



**Z NAMI POJEDZIESZ  
WYGODNIE I DALEKO**  
**ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY**  
 w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania  
 szczegóły: [www.pks-gorzow.pl](http://www.pks-gorzow.pl)



**Codziennie nowe informacje na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)**

# ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LIPIEC 2018 • NR 7/2018 (43)

## Katedra odzyska dawny blask, inaczej przecież być nie może

To już rok, jak płonęła gorzowska katedra, co wywołało wielkie poruszenie niemal w całej Polsce. Więcej na s. 12-13.



Fot. Archiwum

## Domowe odpady będą jeszcze droższe

Tego należało się spodziewać, gdyż prędzej lub później musiało to nastąpić.

O styczniu 2019 r. zapłacimy więcej za wywóz śmieci. Wywóz segregowanych odpadów ma kosztować 2 zł więcej (w sumie 15 zł), a niesegregowanych 22 zł (wzrost o 3 zł). I nie będzie od tego odwołania. Wcześniej jednak, bo już od lipca br. zwiększyć się ma częstotliwość wywozu śmieci, i tak np. papier, plastik czy szkło mają być zabierane nie raz w miesiącu a przynajmniej dwa razy, by nie dochodziło do przepełnienia pojemników. Inaczej wywoźnicy będą płacić kary. Mają także pojawić się nowe pojemniki z otworami wlotowymi, by konieczne było np. zgniecenie kartonu czy plastikowych butli, co pozwoli upchnąć w pojemniku znacznie więcej odpadów.

Wszystko to ma związek z rozstrzygniętym niedawno przetargiem na wywóz śmieci, na którym pojawiły się znacznie większe kwoty niż do tej pory, a które Związek Celowy Gmin MG-6 odpowiadający w mieście za gospodarkę śmieciową zaakceptował. Firmy pozostają te same, ale mają działać po nowemu, za co my w nowym roku dodatkowo zapłacimy. Dzięki temu może zniknąć wianuszek pojemników wokół altan śmietnikowych, które w tej chwili w nich się nie mieszczą, my zaś może uważniej będziemy segregować swoje domowe odpady, które już teraz są nam drogie, a będą jeszcze droższe.

JAN DELIJEWSKI

Wyłączny dystrybutor  
**KALETA®**  
w Gorzowie Wlkp.



**mardom**  
MARDOM-BIS  
**HURTOWNIA MATERIAŁÓW  
BUDOWLANYCH**  
ul. Kostrzyńska 12 - 66-400 Gorzów Wlkp.

[mardomgorzow@tlen.pl](mailto:mardomgorzow@tlen.pl)
92 7204 129
[mardom.net.pl](http://mardom.net.pl)
Mardom-Bis
Darmowy dowóz na terenie Gorzowa
Iron Designer



**KALENDARIUM**  
**Lipiec 2018**

● 1.07.  
1949 r. - w budynku PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21 powstała stacja Pogotowia Ratunkowego.

1959 r. - Dzielnicowy Dom Kultury przy ul. Wawrzyniaka został przemianowany na „Dom Metalowca”, czyli Zakładowy Dom Kultury ZM „Gorzów”, dziś MCK „Zawarcie”.

2006 r. - premierą sztuki „Nocleg w Apeninach” otwarto Teatr Letni.

● 2.07.  
1257 r. - założono miasto Gorzów.

1997 r. - w 740. rocznicę założenia miasta na Starym Rynku ponownie uruchomiono zrekonstruowaną po 55 latach fontannę Pauckscha.

2008 r. - zamknięto Kapsułę Czasu na placu Grunwaldzkim.

● 3.07.  
1950 - z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego rozpoczął trzeci ogólnodiecezjalny zjazd księży w Gorzowie.

1954 r. ur. się Tadeusz Kudelski, gorzowski alpinista, pierwszy lubuski zdobywca najwyższej góry świata, a także 11 najwyższych szczytów w Andach i góry Kilimandżaro na rowerze, zginął w 1999 r. schodząc ze szczytu Mount Everest.

1986 r. zm. Władysław Kosowicz (60 l.), b. żołnierz AK, trener i nauczyciel wf w „Ekonomiku”, twórca gorzowskiej siatkówki

86 lat temu ur. się Stanisław Lisowski, najślynniejszy gorzowski rajdowiec i konstruktor samochodów terenowych, pionier miasta i gorzowskiej motoryzacji, zm. w 2014 r.

● 4.07.  
1945 r. - w Gorzowie powstała stacja meteorologiczna PIHM, obecnie IMiGW.

● 5.07.  
1979 r. - w hali sportowej przy ul. Czereśniowej odbył się międzypaństwowy mecz siatkówki, w którym reprezentacja Polski pokonała Japończyków 3:2; w drużynie Huberta Wagnera zagrali: Ryszard Bosek, Wiesław Gawłowski, Leszek Molenda, Tomasz Wójtowicz, Mirosław Rybaczewski, Lech Łasko oraz Włodzimierz Stefański, Włodzimierz Nalazek, Ireneusz Kłos, Wiesław Czaja; odnotowano nadkomplet widzów - 1300 kibiców.

● 6.07.  
1945 r. - powstał Obwodowy Urząd Miar w Gorzowie, jedyna polska instytucja w mieście funkcjonująca do dziś w tym samym miejscu.

● 7.07.  
1904 r. - linię tramwajową przedłużono od Chyży (okolicie dawnej drukarni) do Placu Słonecznego.

1951 r. - z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza nastąpiło uruchomienie Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych, następnie Zakładów Włókien

# W ścisku i tłoku szynobusem w świat

W czerwcu na niedogodności podróżowania skarżyli się pasażerowie korzystający z linii łączącej Zieloną Górę z Gorzowem.

Polregio tłumaczy, że trudno przewidzieć, kiedy długi szynobus wróci na tory. Ale sytuacja nie jest nowa, bo w szynobusach często jest tłok, ścisk i morderga podróżowania

- Czas powrotu dużego autobusu jest w tym momencie trudny do określenia. Według uzyskanych informacji minimalny czas w jakim pojazd wróci na tory to półtora tygodnia - mówił 20 czerwca Paweł Nijaki, rzecznik prasowy Przewozów Regionalnych spółka z o.o. w Zielonej Górze.

Niedziela wieczór. Na stacji na trasie pomiędzy Zieloną Górą a Gorzowem wjeżdża szynobus. Nie dość, że spóźniony kilka minut, to jeszcze zamiast długiego, na blisko 300 osób jest krótki na 90. Zdumieni pasażerowie patrzą, jak z wnętrza małego pojazdu

wysiada trochę podróżnych. Ich miejsca zajmują ci, którzy czekali na stacji. W małym pojeździe ścisk jest taki, że nawet klimatyzacja nic nie daje. Wyraźnie zmęczony konduktor rozkłada ręce i tłumaczy, że jest awaria i zwyczajnie nie ma innego pociągu, aby puścić go na to połączenie. Pasażerowie, którzy często jeżdżą tą linią komentują ironicznie, że zawsze jak się gdzieś jakiś szynobus popsuje, to na połączenie Gorzów - Zielona Góra trafia ten mały, bo większe potrzebne są w Zielonej Górze.

Okazuje się, że taki stan, kiedy na obłożonej dość linii kursuje mały szynobus trwa od pewnego czasu. Sprawa jest na tyle ważka, że napisał o niej branżowy portal kolejowy rynek.

Organizatorem przewozów regionalnych na danym terenie jest Urząd Marszałkowski. I on właśnie udostępnia Oddziałowi Lubuskiemu spółki Przewozy Regionalne 19 pojazdów. Tymczasem na dzień 7 czerwca wyłączonych z eksploatacji było aż 11 składów. Jak tłumaczą urzędnicy, przyczynami wyłączeń są naprawy bieżące i powypadkowe, przegląd okresowy oraz rutynowa wymiana zużytych części.

I właśnie z tej przyczyny, że część taboru stoi w oczekiwaniu na naprawę lub niezbędny przegląd, większe składki zastępowane są przez mniej pojemne, co powoduje tłok w pociągach. Tak jest właśnie na linii łączącej Zieloną Górę - Gorzów. No i na razie nie wiadomo, kiedy to się może poprawić, czyli kiedy sytuacja

wróci do normy. Jak tłumaczy rzecznik - może, ale gwarancji na to nie ma żadnej.

Gorzowianie od jakiegoś czasu mają też trudniej z podróżowaniem na linii Gorzów - Kostrzyn nad Odrą. Ze względu na remont estakady podróżni z Gorzów Centralny najpierw musieli dojechać na własną rękę lub komunikacją zastępczą do Gorzów Wschodni, skąd już dalej podróżowali szynobusami. Od kilku tygodni komunikacja zastępcza jednak jedzie dalej, bo Santoka. I choć generalnie pasażerowie rzadko się skarżą na niedogodne warunki podróży, to jednak w weekendowe śpiętrzenia ruchu pasażerów właśnie na tym odcinku trudno mówić o komforcie podróżowania. Wydłużenie trasy komunika-

cji zastępczej też jest spowodowane pracami remontowymi związanymi z przebudową estakady.

- Tu sytuacja, kiedy komunikacja zastępcza jeździć będzie do Santoka potrwa do 10 września - mówi Paweł Nijaki.

Na ten termin planowane jest zakończenie wszystkich prac remontowych na estakadzie. Jak na razie inwestor nie alarmuje, że data ta miałaby ulec zmianie. - Oby, oby, bo to jest jednak niewygodne, kiedy tak się trzeba przesiadać, a jak jedzie młodzież do szkół albo studenci to zwyczajnie jest okropnie - mówią pasażerowie, którzy od strony Krzyża dojeżdżają do pracy w Gorzowie.

ROCH

## Jak żyć w remontowanym mieście?

Opóźnienia na Sikorskiego nie można porównywać z tym, co się działo na Walczaka i Warszawskiej.

Tak przynajmniej twierdzą prezydenci urzędnicy odpowiedzialni za remonty dróg w mieście. I dodają przy tym, że widzą dobrą wolę u wykonawcy remontu na Sikorskiego, bo jego problemy to pokłosie sytuacji na rynku, gdzie brakuje ludzi i materiałów.

Co fakt, to fakt - brakuje ludzi i materiałów, bo mamy boom budowlany i jak Polska długa i szeroka wszędzie się buduje i remontuje. Tylko z dobrą wolą jest jak z dobrymi chęciami, którymi piekło jest wybrukowane. Zresztą, mieszkańców mało obchodzi



Remont ul. Sikorskiego urzędnicy magistratu mogą obserwować na żywo każdego dnia

wola czy niewola, gdyż chcą jedynie, by prace nie przeciągały się ponad miarę i dało się żyć w miarę normalnie w tym naszym modernizowanym spiesznie i niespiesznie mieście. Dlatego psu na budę takie gadanie, z którego dla tempa prac i naszego samopoczucia nic nie wynika. I równie ważne są etapowe cele i terminy, jak i termin zakończenia całej inwestycji, która przynajmniej na razie bardziej nas złości niż daje radości.

Ale niech żywi nie tracą nadziei!

JAN DELIJEWSKI

r e k l a m a

**STAR PARTS**

## Naprawa komputerów w domu u Klienta

**732 86 36 48**

**ECHOGORZOWA.PL**

www.echogorzowa.pl  
 Redakcja (adres do korespondencji):  
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,  
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.  
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,  
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard  
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszczyk.  
 Druk: Polskapresse sp. z o.o.,  
 Drukarnia Poznań, ul. Małkowska 158.  
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.



# Tu chodzi o podniesienie komfortu życia

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji szykuje się do kolejnej dużej inwestycji.

Celem jest budowa w rejonie ulicy Szczecińskiej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dlatego PWiK w kwietniu podpisało umowę z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na realizację projektu pn. „Budowa sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej w Gorzowie Wlkp.” Całkowita wartość projektu wynosi 15.844.224,00 zł brutto, zaś netto 12.948.800,00 zł, a wartość dofinansowania wynosi 8.254.860,00 zł.

Jak mówi **Tomasz Czornak**, kierownik Działu Inwestycji i Rozwoju w PWiK, planowany zakres rzeczowy projektu to przede wszystkim budowa 8,42 km sieci kanalizacji sanitarnej w rejonie ulicy Szczecińskiej. Inwestycja dotyczy takich ulic jak Szczecińska, Moryńska, Stargardzka, Lipiańska, Nowogardzka, Wolińska, Pelczycka, Cedyńska, Koszalińska, Policka, Gryfińska, Kołobrzaska, Chojeńska, Goleniowska, Pырzycka i Metalowców. Całe to przedsięwzięcie musi zostać wykonane do końca 2019 roku.

- Przetarg planujemy ogłosić na początku przyszłego roku i po jego rozstrzygnięciu ruszyć z pracami budowlanymi. W ramach tego projektu mamy jeszcze dostawę i montaż mieszadeł wolnoobrotowych do reaktorów biologicznych w strefie beztlenowej oczyszczalni ścieków „Gośka”, dostawę i montaż separatora piasku oraz zakup samochodu specjalistycznego do obsługi sieci kanalizacyjnej - dodaje kierownik.

Istotne z punktu widzenia mieszkańców jest to, że oprócz dokumentacji projektowej, obejmującej sieć kanalizacji sanitarnej, wykonane zostały również projekty przyłączy od sieci do samego budynku.

- Natomiast jeżeli chodzi o budowę, to naszym zadaniem, jako inwestora, będzie wybudowanie sieci wraz z odcinkami do granic poszczególnych nieruchomości. Reszta, czyli budowa przewodu kanalizacyjnego w granicach prywatnej posesji, należy już do ich właścicieli. Jednak mieszkaniec nie musi występować o warunki techniczne do PWiK i wykonywać projektu budowlanego przyłącza, a jego zadanie ogranicza się jedynie do budowy przewodu, jego inwen-



Fot. PWiK

*Zadaniem PWiK, jako inwestora, będzie wybudowanie sieci wraz z odcinkami do granic poszczególnych nieruchomości.*

taryzacji geodezyjnej i zgłoszeniu przyłącza do odbioru w Biurze Obsługi Klienta PWiK - wyjaśnia kierownik Czornak.

Ostatnim krokiem będzie zawarcie umowy na odbiór ścieków. Projekt przyłącza zostanie udostępniony przez firmę nieodpłatnie. To jest oszczędność nie tylko finansowa, ale i czasowa. Jest to związane z efektem ekologicznym, jaki musi zostać osiągnięty w ramach projektu dla zachowania pełnego dofinansowania. W tym przypadku wzrost liczby użytkowników korzystających z podłączenia do sieci kanalizacyjnej musi wynieść co najmniej 240 osób.

W tej chwili nie wszyscy mieszkańcy wyrażają chęć podłączenia się do planowanej sieci, a często jest to związane z posiadaniem przydomowej oczyszczalni ścieków.

- Ścieki odprowadzane do gruntu z przydomowych oczyszczalni winny być jednak badane pod kątem spełnienia wymagań jakościowych i w przypadku gdy parametry ścieków nie są właściwe to takie oczyszczalnie powinny być zlikwidowane - uważa **Tomasz Surdacki**, zastępca dyrektora ds. technicznych w PWiK i przypomina, że w obrocie prawnym znajduje się rozporządzenie dotyczące warunków, jakie należy spełnić

przy wprowadzaniu ścieków do wód lub do ziemi.

- Mówię o parametrach jakościowych ścieków, a żeby je poznać należy je poddać analizom laboratoryjnym, przynajmniej dwukrotnie w roku - kontynuuje dyrektor. - Takie badania wykonuje również nasze laboratorium, jednak nikt z mieszkańców nie zleca nam tych analiz. Inną sprawą jest, że kiedyś budowano przydomowe oczyszczalnie w dobrej wierze. Właściciele nieruchomości otrzymywali nawet dofinansowanie, ale wymagania co do parametrów zmieniły się i są bardziej rygorystyczne. Przez to do gruntu odprowadzane są ścieki nie spełniające dzisiejszych norm, a ich właściciele nie mają świadomości, że zanieczyszczają środowisko - stwierdza.

Prezes PWiK **Bogusław Andrzejczak** zauważa, że posiadacze przydomowych oczyszczalni ścieków aktualnie nie mają obowiązku przyłączania się do powstającej sieci kanalizacji sanitarnej. Wynika to z legalności zainstalowania oczyszczalni, dzięki czemu nadal mogą z nich korzystać. Muszą jednak zacząć, o ile tego dotychczas nie czynili, zgodnie z wymaganiami prawnymi badać ścieki i prawidłowo utylizować osady.

- Ktoś zapewne kiedyś tym się zainteresuje, bo gra idzie

w pierwszej kolejności o ochronę środowiska. Jeżeli Unia Europejska przeznacza spore kwoty na przedsięwzięcia z ekonomicznego punktu widzenia nieopłacalne, to czyni to w interesie tak naprawdę nas wszystkich - zaznacza prezes. Dyrektor Tomasz Surdacki dodaje, że w tym wszystkim chodzi o zlikwidowanie szamb i innych urządzeń, które nie zapewniają odpowiedniej jakości oczyszczania.

- Swoją drogą od razu zapewniam wszystkich, że koszty odprowadzania ścieków do kanalizacji zbiorczej zawsze będą niższe od kosztów prawidłowego utrzymywania oczyszczalni czy szamb - mówi dalej dyrektor Surdacki. - Żywność urządzeń oczyszczających jest mocno ograniczona, od pięciu do maksymalnie ośmiu lat, co powoduje, że należy cały czas w nie inwestować. Jeżeli policzylibyśmy te inwestycje, utylizację odpadów, koszty związane z badaniem laboratoryjnym i inne, to myślę, że kwoty byłyby porównywalne do tego co płacą dzisiaj korzystający z sieci kanalizacyjnej, a komfort obsługi wyższy i jest zachowana dbałość o środowisko. Oczywiście dużo zależy od ilości odprowadzanych odpadów. W przypadku szamb nie ma za to wątpliwości, że te koszty są wyższe. Chyba, że ktoś

ma nieszczelny zbiornik i tak naprawdę wszystko idzie od razu do gruntu, trując środowisko i nas wszystkich - wyjaśnia.

Jeszcze innym kłopotem, z którym trzeba sobie poradzić do chwili rozpoczęcia prac budowlanych jest uzyskanie zgody od wszystkich właścicieli jednej z dróg, w której ma zostać zlokalizowana sieć kanalizacyjna, a którą to w chwili obecnej jest wyłączona z projektu budowlanego.

- Jest to ważne, bowiem tylko tym odcinkiem możemy doprowadzić kanalizację do kilku kolejnych działek, których właściciele wyrażają chęć do podłączenia się do sieci - mówi prezes Bogusław Andrzejczak. - Ci mieszkańcy powołali nawet komitet popierający nasze działania za co należą im się podziękowania. To ważne, że widzą społeczną potrzebę działania w ochronie środowiska. Komitet ten oddziałuje na sąsiadów, żeby nie blokowali inwestycji. Oczywiście czynimy starania prawne, żeby uzyskać taką zgodę, ale wolałbym, żeby nie musiało odbywać się to na drodze prawnej, bo tu chodzi również o podniesienie komfortu życia. Wszystkim, obecnie sprzeciwiającym się naszym pracom też. - kończy

ROBERT BOROWY

## KALENDARIUM Lipiec 2018

Chemicznych „Stilon”, ostatnio „Stilon” S.A.

● 8.07.

1966 r. - po raz pierwszy i jedyne w swej historii, w ramach III Festiwalu Telewizyjnego, Teatr im. Juliusza Osterwy wystąpił przed kamerami TV ze sztuką „Don Alvares” H. Lubomirskiego w reżyserii Ireny Byrskiej.

2007 r. - na linii Krzyż - Kostorzyn pojawił się pierwszy szynobus.

● 9.07.

1959 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin zadebiutował w żużlowej reprezentacji Polski, startując w międzypaństwowym meczu z Austrią, rozegranym w Nowej Hucie, który Polacy wygrali 73:35.

2007 r. - odremontowana wieża katedralna udostępniona została jako wieża widokowa mieszkańcom i turystom.

● 11.07.

1999 r. - gorzowianki Beata Sokołowska i Aneta Pastuszka zdobyły trzy złote medale na kajakowych ME w Zagrzebiu

● 12.07.

1986 r. - w Gorzowie rozpoczął się pierwszy dwudniowy festiwal „Reggae nad Wartą”.

1992 r. - organizowano pierwszy Memoriał Edwarda Jancarza na żużlu.

● 13.07.

1942 r. - z fontanny Pauckscha zostały zdjęte figury z brązu, w 1997 r. zostały one zrekonstruowane i na powrót umieszczone. 1948 r. - w Gorzowie gościł po raz pierwszy Władysław Broniewski.

1905 r. ur. się dr Stanisław Kirkor, lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii, b. zastępca kierownika Oddziału Państwowego Instytutu Weterynarii w Gorzowie, zm. w 1963 r.

2009 r. zm. Ryszard Straszyński (60 l.), nauczyciel wf w VIII LO, b. szczypiornista i trener piłki ręcznej.

● 14.07.

1959 r. - na ul. Podmiejskiej doszło do największej w historii miasta katastrofy tramwajowej: pociąg złożony z 3 wagonów wyjechał na łuku torów, a wagon motorowy rozbił się o słup przy ul. Warszawskiej; rannych zostało ok. 60 osób; w wyniku obrażeń zm. dr Wacława Barska, popularna w mieście lekarka.

1995 r. zm. Ryszard Nieścieruk (46 l.), b. kierownik drużyny Stali (1972-1979 i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, niegdyś czołowy pływak i trener pływaków Warty.

● 15.07.

1526 r. - na wieży Kościoła Mariackiego zawieszono zegar; jego ćwierćgodziny wybijał dzwon „Ave Maria” z 1498 r.; najstarsza wzmianka o zegarze miejskim.

1945 r. - w budynku przy ul. Kosynierów Gdyńskich 22-23



## KALENDARIUM Lipiec 2018

założono szpital PCK, którego pacjentkami były więźniarki z Ravensbrück.

2011 r. - otwarto wschodnią część bulwaru nad Wartą.  
1906 r. ur. się Tadeusz Byrski, reżyser teatralny i radiowy, dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, współtwórca (1962-1966) sukcesów artystycznych Teatru im Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997), zm. w 1987 r.

● 16.07.

1950 r. - Mieczysław Cichocki wygrał zawody żużlowe o „Stalowy But” w Gorzowie, zorganizowane przez KS Stal.  
2008 r. - na bulwarze odsłonięto pomnika legendarnego przewoźnika Pawła Zacharka.

2004 r. - w czasie karambolu na ul. Wybickiego w Gorzowie z udziałem dwóch autobusów MKZ marki solaris i dwóch samochodów osobowych rannych zostało 29 osób.

● 18.07.

1972 r. - z powodu wyjątkowych upałów w Gorzowie zaczęto brakować wody w kranach.

2004 r. zm. Florian Kroenke (95 l.), honorowy obywatel Gorzowa, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, następnie wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (1946-1949).

2013 r. zm. Jerzy Krajewski (58 l.), b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry

● 19.07.

1975 r. - na Placu Grunwaldzkim odsłonięto pomnik Braterstwa Broni dłuta Leszka Krzyszowskiego; od 1998 r. - Pomnik Niepodległości.

● 20.07.

1963 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych (Stilon) uruchomiono produkcję taśmy magnetofonowej.

● 21.07.

1951 r. - otwarto po odbudowie most kołowy na Warcie, który otrzymał imię Manifestu Lipcowego; wznowiono komunikację tramwajową na Zamościu, która funkcjonowała do 1967 r.; z tej samej okazji oddano też do użytku stadion żużlowy przy ul. Ślaskiej, wybudowany w czynie społecznym

2001 r. zm. prof. Henryk Szukałski (81 l.), gorzowski badacz związany od 1950 r. z oddziałem PINGW, IUNG i IHAR w Gorzowie, gdzie do 1991 r. kierował Zakładem Ekologii, autor kilku set publikacji naukowych.

● 22.07.

1949 r. - z okazji Święta Odrodzenia Polski w Gorzowie uroczystie uruchomiono tkalnię jedwabiu przy Państwowej Fabryce Sztucznego Włókna, która dała początek „Silwanie”; przy ul. Drzymały 13 otwarto siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie umieszczono także

# Gorzowianie przekonują się do muzyki współczesnej

Trzy pytania do dr Joanny Pisarewicz, kierownik działu marketingu i pozyskiwania funduszy zewnętrznych Filharmonii Gorzowskiej

- **Urząd Marszałkowski przekazał Filharmonii Gorzowskiej 100 tys. złotych na organizację Festiwalu Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara. To znaczące pieniądze przy organizacji takiej dużej imprezy?**

- Bardzo znaczące. Cały budżet festiwalu oscyluje wokół 250 tys. złotych, podobnie jak w poprzednich latach. Dlatego takie wsparcie jest bardzo znaczące. Tym bardziej, że w tym roku niestety, nie udało się dostać wsparcia z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pozostała kwota na sfinansowanie festiwalu pochodzić będzie ze sprzedaży biletów oraz z planów budżetu instytucji.



Fot. Renata Ochwat

- **Na co słuchacze mogą liczyć?**

- Tegoroczna, jesienna edycja wydarzeń koncentrować się będzie wokół dwóch biegunów: polskiej muzyki symfonicznej ubiegłego stulecia oraz muzyki filmowej, która od pierwszej edycji festiwalu stanowi integralną część festiwalowego programu. Wszystkie wydarzenia artystyczne w ramach szóstej edycji zostaną zrealizowane w ciągu jednego tygodnia. W programie festiwalu, jak co roku, znajdą się duże projekty orkiestrowe - koncert. Ponadto w ramach festiwalu zrealizowane zostaną dwa wydarzenia, adresowane do młodszych odbiorców.

- **Od początku festiwal cieszy się zainteresowaniem. Czy spodzie-**

**wa się pani tego samego w tym roku?**

- Obserwujemy od początku festiwalu znaczny przyrost widzów, którzy przychodzą. Mieszkańcy Gorzowa, ale i regionu, bo do nich też ta oferta jest kierowana, przekonują się do muzyki współczesnej. I to w coraz większym stopniu. Oczywiście tradycyjnie największym powodzeniem cieszą się koncerty, podczas których prezentowana jest muzyka filmowa i tej muzyki także w tym roku nie zabraknie. Staramy się, aby oferta festiwalowa była interdyscyplinarna i taka też będzie. Mamy nadzieję, że publiczność znów dopisze.

RENATA OCHWAT

# Starość wcale nie musi być nudna czy smutna

Trzy pytania do Czesława Gandy, rektora Uniwersytetu Trzeciego Wieku

- **Mija 25 lat od powstania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gorzowie. Co to jest za uczelnia?**

- To jest uczelnia, która skupia w swoich murach osoby w wieku pozaprodukcyjnym. To ludzie, którzy przeszli na emeryturę, na rentę. Ci ludzie niejednokrotnie mieli dylemat, co dalej. Proszę pamiętać, że jakkolwiek to zabrzmie, człowiek jest istotą stadną, potrzebuje kontaktu z innymi ludźmi, a renta czy emerytura powodowały, że tacy ludzie czuli się wyrzuceni na margines. No i właśnie UTW daje takim osobom możliwość czynnego spędzania czasu. Proszę pamiętać, że Polska była trzecim krajem, w którym Uniwersytety zaczęły powstawać. Pierwszy to ponad 40 lat temu w Warszawie, a potem zaczęły się one tworzyć w kolej-



Fot. Renata Ochwat

nych miastach, najpierw tych większych, jak Gorzów, a potem coraz niżej, w coraz mniejszych miejscowościach, na zasadzie filii.

- **Czy UTW w Gorzowie też ma taką filię?**

- Oczywiście. Obecnie mamy dwie filie: w Kostrzynie nad Odrą i Strzelcach Krajeńskich. Mieliśmy także jeszcze dwie inne w Skwierzynie i Sulęcinie, ale już się usamodzielnili, zresztą tylko z sukcesami dla nich. Wiąże się to z finansowaniem UTW. Władze lokalne, gminne zdecydowanie szybciej i prościej dofinansują jakąś organizację u siebie, aniżeli UTW w Gorzowie, który potem przekazał te pieniądze swojej filii. Ale muszę dodać, że my na stałe współpracujemy z naszymi byłymi filiami. Wiele rzeczy robimy razem.

- **Co UTW daje swoim studentom?**

- Uważam, że dużo. Możliwość aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym, jak choćby wyjścia do teatru, Filharmonii, czytanie książek, a potem rozmowy o tym, to już jest coś. Przecież na takie spotkanie trzeba się odpowiednio ubrać, potem wyjść z domu. To już jest aktywność nie do przecenienia. Poza tym mamy wykłady ze zdrowego żywienia, zdrowego trybu życia, mamy rehabilitację, gimnastykę i inne aktywności ruchowe. Zajęcia u nas prowadzą specjaliści z Zamiejskiego Wydziału Akademii Wychowania Fizycznego, i bardzo sobie zresztą te zajęcia chwala. UTW powoduje, że starość zwyczajnie nie musi być nudna czy smutna.

RENATA OCHWAT

# Chodzi o umiejętność zachowania się i o porządek

Trzy pytania do Radosława Sujaka, wiceprezydenta Gorzowa

- **Jakie przesłanki sprawiły, że władze wyraziły zgodę na spożywanie alkoholu na bulwarze?**

- Znowelizowana ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi pozwala gminom na odstąpienie od zakazu spożywania alkoholu w miejscu publicznym. Uznaliśmy, że w przypadku Gorzowa dobrym miejscem będzie bulwar, który jest miejscem rekreacyjnym, wypoczynkowym i turystycznym. Z wyłączeniem oczywiście placu zabaw. Warunkiem zastosowania takiego przepisu jest uznanie, że nie będzie miało to negatywnego wpływu na kształtowanie polityki społecznej w zakresie przeciwdziałania alkoholizmowi. Rolą polityki społecznej jest między innymi edukacja społeczeństwa i dlatego wysłaliśmy z propozycją do rady miasta, żeby pozwolić mieszkańcom i gościom na spożywanie alkoholu na bulwarze.

- **Na czym ma polegać ta edukacja?**



Fot. Robert Borowy

- Na kulturze spożywania alkoholu. Na początek będzie to piwo. Jako władze miasta wysłaliśmy z otwartą propozycją. Osobiście byłem za tym, żeby można było spożywać alkohole do 18 procent, ale radni przegłosowa-

li inny wniosek. To wszystko jest zresztą kwestią estetyki, nie „procentów”. Podam taki przykład. Dwóch młodych ludzi w dresach i kapturami na głowach, pijący piwo na schodach bulwaru, zostanie ocenionych przez społeczeństwo jako patologia. Z kolei dwie ładne dziewczyny w sukienkach, pijące na tych samych schodach wino z plastikowych kieliszków, zostaną porównane do zachodniego modelu kulturalnego picia alkoholu. Myślę, że powinniśmy jednak sprzeciwić się takim podziałom i zarazem dążyć do tego, żeby wszyscy nauczyli się pić alkohol w przestrzeni publicznej sposób w pełni kulturalny. Chodzi również o umiejętność zachowania się i o porządek. To też jest edukacja. Jak ktoś będzie pijany w sztos lub będzie śmiecił, chulił się i niszczył mienie, odpowie z całą stanowczością za swoje wybryki, tak jak teraz.

- **Czy wyrażenie takiej zgody nie zadziała przeciwko działającym w**

**centrum lokalom gastronomicznym?**

- W chwili obecnej trwa remont estakady i w niszach nie działają żadne lokale gastronomiczne, ani inne sklepy. Jak wiadomo, nisze należą do PKP i to ta firma będzie je na nowo wynajmować. Powiem szczerze, że nie wiem, komu będą przydzielane te miejsca. Nie chce mi się wierzyć, że ktoś w innym mieście będzie przy podejmowaniu decyzji przejmował się, komu dany lokal wynajmie? Zapewne, jeżeli będą to czynić, to jedynym kryterium będzie cena za wynajem a nie rodzaj prowadzonej działalności. Może się okazać, że znajdą się tam same banki i apteki. Nawet, jeżeli na nowo zostaną otwarte lokale gastronomiczne, to jestem przekonany, że będą one miały stałych klientów. Jest spora grupa ludzi, którzy wolą usiąść pod parasolem i wypić zimne piwo w ogródku niż pójść do sklepu, kupić tam piwo i potem wypić je na schodach bulwaru.

RB



## Zostawił but w mieszkaniu, które próbował okraść

10 lat pozbawienia wolności grozi 23-letniemu mężczyźnie, który próbował okraść mieszkanie w centrum Strzelec Krajeńskich.

W czerwcowy dzień policjanci ze Strzelec Kraj. otrzymali zgłoszenie od mieszkańców jednej z kamienic w centrum miasta o próbie włamania do mieszkania. Pracujący na miejscu zdarzenia mundurowi ustalili, że późnym wieczorem, kiedy domownicy spali w swojej sypialni, w pewnym momencie obudziła ich osoba wchodząca do mieszkania. Lokatorzy na początku nie nabrali żadnych podejrzeń, byli przekonani, że do mieszkania wszedł ich syn. Dopiero, kiedy włamywacz



wszedł do sypialni znajdującej się na górnym poziomie mieszkania, właściciele zorientowali się, że ktoś obcy właśnie wszedł do ich sypialni. Nie mniej zdziwiony był

włamywacz, który widząc lokatorów ruszył z ucieczką. Wybrał do tego uchylone okno. Warto wspomnieć, że mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze. Czujni

właściciele postanowili ruszyć w pogoń i w ostatniej chwili chwycili włamywacza za nogę. Ten jednak zdołał się uwolnić i niczym kot uciekł po okolicznych dachach. Nie zdążył niczego zabrać z mieszkania. Na jego nieszczęście na miejscu zdarzenia został but. Zaraz po zgłoszeniu sprawę przejęli policjanci z wydziału kryminalnego, którzy wykonali szereg czynności procesowych, w tym zabezpieczyli but.

Był to kluczowy dowód w sprawie. Praca dochodze-

niowo-śledcza połączona z operacyjną już po kilku dniach przyniosła wymierne rezultaty. Kilka dni później kryminalni zatrzymali w związku ze sprawą 23-latkę. Mężczyzna w chwili zatrzymania miał przy sobie narkotyki. W czasie przesłuchania przyznał się do usiłowania kradzieży z włamaniem oraz do tego, że jest właścicielem buta, którego zostawił na miejscu zdarzenia. Za usiłowanie kradzieży z włamaniem oraz posiadanie narkotyków grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności. ■

## 127 zarzutów oszustwa, ponad 300 tysięcy złotych strat

Gorzowscy policjanci przedstawili 31-latkowi zarzuty dotyczące oszustw, a także podszywania się pod inną osobę.

Funkcjonariusze o przestępczym procederze dowiedzieli się w 2016 roku. To wtedy ofiarą oszusta padł jeden z mieszkańców powiatu gorzowskiego. Śledczy dotarli do kolejnych osób pokrzywdzonych z różnych części kraju. Analiza materiału dowodowego doprowadziła do zatrzymania podejrzanego 31-latka z województwa pomorskiego.

Mężczyzna przestępczy proceder rozpoczął od zaofiarowania do sprzedaży na portalach internetowych samochodów osobowych, któ-

rych nie posiadał. Pojazdy miały cieszyć się sporym zainteresowaniem, dlatego oferujący je 31-latek żądał wpłacenia zaliczki za rezerwację pojazdu. Zdarzały się sytuacje, w których tego samego dnia mężczyzna przyjął więcej niż jedną przedpłatę od zainteresowanych osób. Umawiał spotkania, by obejrzeć samochód, do których jednak nigdy nie doszło. Po wykonanym przelewie ze sprzedającym nie można było nawiązać kontaktu. Do „oferty” oszusta dołączyły naczepy do samo-

chodów ciężarowych. Zainteresowani kupnem wpłacali zaliczki od kilkuset do nawet kilku tysięcy złotych. W sumie za pojazdy oszust przyjął ponad 150 tysięcy złotych.

31-latek znał także rynek transportowy i zasady panujące na giełdach, gdzie takie usługi są oferowane. Wiedział, które firmy mają zobowiązania wobec swoich kontrahentów. Te informacje pozwoliły mu na wprowadzenie w błąd stron transakcji. Przekonywał, że doszło do zmiany konta i kwotę za

usługę należy wpłacić na nowy numer bankowego rachunku. Oszustwo wyszło na jaw, gdy z zobowiązanymi kontaktowały się firmy, oczekujące na wpłatę. W sumie pokrzywdzeni stracili w ten sposób 150 tysięcy złotych.

Zadanie postawione przed gorzowskimi śledczymi nie należało do najłatwiejszych. Każde przestępstwo było szczegółowo przez nich analizowane. Policjanci ustalili, że konta otwierane były na podstawione osoby. To utrudniało dotarcie do osoby

podejrzanego. Czynności realizowane w tej sprawie doprowadziły ostatecznie do 31-latka z województwa pomorskiego.

Gorzowscy policjanci pod nadzorem prokuratury zebrali materiał dowodowy, który pozwolił na przedstawienie 127 zarzutów dotyczących oszustw, a także podszywania się pod inną osobę. Za popełnione przestępstwa, podejrzanemu grozi do 8 lat pozbawienia wolności. Akt oskarżenia w tej sprawie trafił do sądu. ■

## Ukradzionym samochodem spowodował kolizję i uciekał

Policjanci ruchu drogowego zatrzymali mężczyznę, który spowodował kolizję i odjechał z miejsca zdarzenia.

Funkcjonariusze w czerwcowy poranek otrzymali informację o ucieczce z miejsca zdarzenia sprawcy kolizji. Pokrzywdzony zgłosił, że na ul. Myśliborskiej w tył jego hondy uderzył passat. Po krótkiej wymianie zdań mężczyzna odpowiedzialny za zderzenie zaczął szybko uciekać w stronę centrum Gorzowa. Pokrzywdzony

miał w zasięgu wzroku uciekającego i jak relacjonował, widział jego szaleńczą jazdę, powodując zagrożenie dla innych kierowców. Kierowca hondy był w kontakcie z oficerem dyżurnym gorzowskiej komendy. Policjant przekazywał następnie patrolom w mieście informacje dotyczące trasy ucieczki. Koordynacja działań pozwoliła

podjąć szybkie i właściwe decyzje. Policjanci w białych czapkach zajęli drogę uciekającemu na jednokierunkowym odcinku ul. Kosynierów Gdyńskich. Mężczyzna został zatrzymany przez policjantów.

Funkcjonariusze gorzowskiej komendy sprawdzili volkswagena na niemieckich tablicach rejestracyjnych w

bazach informatycznych. Szybko okazało się, że samochód został skradziony na terenie naszych zachodnich sąsiadów dzień wcześniej. Zatrzymany nie posiadał przy sobie dokumentów, dlatego funkcjonariusze potwierdzają jego tożsamość. O zakresie jego odpowiedzialności i ewentualnych zarzutach będzie można mó-

wić po szeregu czynności procesowych.

Odzyskany przez policjantów pojazd został poddany szczegółowym oględzinom. Zabezpieczony volkswagen trafił na policyjny parking, a następnie wróci do właściciela. Nad wyjaśnianiem tej sprawy pracują policjanci kryminalni i śledczy gorzowskiej komendy. ■

## Pijany miał problemy z zaparkowaniem... pod komendą

Ta sytuacja była dla policjantów niezrozumiała i wzbudziła ich podejrzania.

W niedzielną noc, kilka minut po północy zastępca dyżurnego gorzowskiej policji oraz operator monitoringu dostrzegli dziwną sytuację. Na parking przy komendzie podjechał osobowy ford. Nie było by w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że na parking, gdzie było wiele

pustych miejsc, kierowca nie mógł sobie poradzić z zaparkowaniem pojazdu. Zanim wykonał jakikolwiek manewr, przez dłuższy czas stał w miejscu. Dodatkowo dwukrotnie zmieniał światła z mijania na drogowe. Ta sytuacja była dla policjantów niezrozumiała i wzbudziła ich

podejrzania, że kierowca forda może być nietrzeźwy. Gdy do niego podeszli, aby to sprawdzić, od razu wyczuł silną woń alkoholu. W związku z tym, funkcjonariusze sprawdzili stan trzeźwości mężczyzny i okazało się, że miał on w organizmie ponad promil alkoholu. 33-letni

obywatel Ukrainy odpowie teraz za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości oraz za brak posiadanego przy sobie prawa jazdy podczas kierowania. Jak oświadczył 33-latek dokument zostawił w swoim mieszkaniu na Ukrainie.

Dzięki czujności zastępcy dyżurnego gorzowskiej policji i operatora monitoringu oraz ich zdecydowanej reakcji mężczyzna, który wsiadł za kierownicę pojazdu po alkoholu odpowie za swoje zachowanie. Grozi mu za to do 2 lat pozbawienia wolności. ■

### KALENDARIUM Lipiec 2018

Powiatową Bibliotekę Publiczną; stację Pogotowia Ratunkowego PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21; otwarto też i Gospodę Spółdzielczą przy ul. Chrobrego 5.

1965 r. - otwarto po modernizacji Park Wiosny Ludów.

1956 r. ur. się Piotr Głazewski, trener kajakarek, zm. w 2010.

● 23.07.

1946 r. - ul. Wielka w Gorzowie została przemianowana na ul. gen. W. Sikorskiego.

1944 r. ur. się Bożydar Bibrowicz, b. wicedyrektor WPHW, działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, zm. w 2007 r.

● 25.07.

1961 r. - oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Gorzowie przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

2010 - nad Kłodawką przy ul. Łokietka runęła 130-letnia topola czarna, jedna z najstarszych w mieście.

2005 r. zm. Włodzimierz Cwiertniak (58 l.), nauczyciel wf, twórca gorzowskiej koszykówki żeńskiej

2011 r. zm. Aleksander Illicki (80 l.), działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego (1970-1980).

● 27.07.

1851 r. - otwarto linię kolejową Krzyż-Piła-Bydgoszcz, która 6 lat później została przedłużona przez Gorzów do Kostrzyna.

● 28.07.

1998 r. zm. Zbigniew Herbert (74 l.), jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy w Gorzowie (1965/66).

● 29.07.

1988 r. - w gorzowskiej stoczni odbyło się ostatnie wodowanie; była to 130-tonowa barka górno-pokładowa, jej matką chrzestną była Janina Łaszuk, żona kierownika stoczni.

● 30.07.

1978 r. - na stadionie przy ul. Myśliborskiej, w obecności ponad 10 tys. widzów, rozegrany został pierwszy od 18 lat mecz II-ligowy (dziś I liga), w którym Stilon Gorzów przegrał 0:2 z Wartą Poznań.

1994 r. zm. - Bronisław Rogal (57 l.), legenda gorzowskiego żużla, wychowanek i jeden z najlepszych zawodników Stali (1955-1969), członek pierwszej polskiej reprezentacji na DMS (1960), finalista IMS (1962).

● 31.07.

1981 r. - założone zostało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie.

2007 r. - po przeniesieniu dwóch ostatnich oddziałów - wewnętrznego i zakaźnego - zamknięty został ostatecznie szpital przy ul. Warszawskiej.

1925 r. ur. się Zdzisław Kołosiewicz, b. prezes KS Stal (1953-1964), współtwórca gorzowskiego żużla, zm. w 2006 r. ■





## Adresy

**Zakład Gospodarki Mieszkaniowej**  
ul. Wełniany Rynek 3  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (095) 73-87-101,  
73-87-102  
biuro@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl

**Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.**  
Więcej na  
[zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/](mailto:zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/)  
tel. (095) 73-87-125  
[odpracujdlug@zgm.gorzow.pl](mailto:odpracujdlug@zgm.gorzow.pl)

**Biuro Zamiany Mieszkań**  
ul. Wawrzyniaka 4  
tel. (095) 73-87-129,  
(095) 73-62-100  
bzm@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/](mailto:zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/)

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 1**  
ul. Wyszyńskiego 38  
tel. (095) 73-87-139,  
73-87-142, 73-87-145  
adm1@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/adm1/](mailto:zgm.gorzow.pl/adm1/)

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 2**  
ul. Towarowa 6A  
(budynek przychodni I p.)  
tel. (095) 73-87-151,  
73-87-155, 73-87-156  
adm2@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/adm2/](mailto:zgm.gorzow.pl/adm2/)

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 3**  
ul. Armii Polskiej 29  
tel. (095) 73-87-162,  
73-87-165, 73-87-176  
adm3@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/adm3/](mailto:zgm.gorzow.pl/adm3/)

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 4**  
ul. Drzymały 10  
tel. (095) 73-87-180,  
73-87-182 do 184, 73-87-186  
adm4@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/adm4/](mailto:zgm.gorzow.pl/adm4/)

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 5**  
ul. Gwiazdźista 4  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (95) 73-87-203 do 205,  
73-87-209 do 211  
fax (95) 73-87-213  
adm5@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/adm5/](mailto:zgm.gorzow.pl/adm5/)

# Kolejne fasady zabytkowych kamienic będą odnowione

Okolice Kwadratu zaczynają pięknieć. Do końca roku nową twarz zyskają trzy budynki.

Kolejne remonty dofinansuje Miejski Konserwator Zabytków.

- To pierwszy raz od lat, kiedy dostajemy pieniądze na remont fasad w kamienicach - mówi Paweł Nowacki pełniący funkcję dyrektora Zakładu Gospodarki Komunalnej i dodaje, że to bardzo dobra informacja dla całego ZGM.

## Procedura się zaczyna

Do remontu idą fasady trzech kamienic: Dąbrowskiego 25, 30 Stycznia 2a - Dąbrowskiego 27a oraz 30 Stycznia 4. - Mamy dofinansowanie w wysokości 50 procent wartości prac ze środków Miejskiego Konserwatora Zabytków. Pozostałe pieniądze wyłożą wspólnoty mieszkaniowe, które się już na to zgodziły - mówi Paweł Nowacki.

ZGM ma już zresztą gotowe wszystkie niezbędne dokumenty, jak pozwolenia na budowę, uzgodnienia konserwatorskie. - Kamienice znajdują się w obszarze wpisanym do rejestru zabytków, siłą rzeczy musimy więc tego typu prace uzgadniać z konserwatorem - tłumaczy Paweł Nowacki.

Remonty fasad wpisują się w politykę odnawiania okolic Kwadratu. - Plac już zyskał nowy kształt. Cieszy się popularnością. Przystępujemy więc do zagospodarowania



Kamienica przy Dąbrowskiego 25 jeszcze w tym roku ma wyglądać jak nowa

okolic tak, aby całość jakoś dobrze wyglądała - mówi dyrektor ZGM.

## Fasady, ale nie tylko

Remonty fasad to nie tylko prace na froncie budynków. W przypadku kamienicy przy ul. 30 Stycznia 4 dojdzie do tego termoizolacja budynku,

wymiana instalacji, remont klatki schodowej oraz kilka innych rzeczy związanych z remontem. W przypadku kamienicy 30 Stycznia i Dąbrowskiego 27a to uzupełnienie wcześniej przeprowadzonych remontów balkonów, a tych w tych budynkach jest sporo.

- Musimy zadbać o szczególne architektoniczne, o detal, o kolor. Czuwa nad tym konserwator - podkreśla Paweł Nowacki.

## Odejsie od Królewskiego Szlaku

Remonty tych trzech kamienic to bardzo dobra pro-

gnoza na przyszłość. Kilka lat temu magistrat wyremontował fasady na ul. Chrobrego i Mieszka I. Remontów doczekały się także elewacje przy Krzywoustego. - Teraz odchodzimy od Szlaku, wchodzimy w ulice odchodzące od głównej osi - mówi Paweł Nowacki.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej bardzo by chciał, aby takich remontów udawało się przeprowadzić więcej, ale wszystkie one zależą od zasobności wspólnot mieszkaniowych, jak i innych pieniędzy, które uda się pozyskać ze źródeł zewnętrznych.

Jak tłumaczą w ZGM, fasady muszą zostać wyremontowane do końca bieżącego roku, bo do końca grudnia ZGM musi się rozliczyć ze środków pozyskanych od konserwatora zabytków. Dlatego też na dniach zaczną się przetargi zmierzające do wyłonienia wykonawców poszczególnych robót.

Warto też przypomnieć, że miasto Gorzów w przypadku remontów zabytkowych kamienic jest w dość dobrej sytuacji. W Archiwum Państwowym bowiem znajdują się niemal kompletne plany budowlane kamienic wchodzących w skład historycznego Nowego Miasta. A trzy remontowane fasady znajdują się w jego centralnej części.

ROCH

# Wspólnotowa kasa, czyli kto na co płaci

Trzeba w kamienicy zrobić remont. Mieszka w niej kilkoro właścicieli, a część mieszkań jest własnością komunalną.

Wszyscy muszą się złożyć na to, aby prace przeprowadzić.

- Jeśli jest wspólnota mieszkaniowa, to na każdy remont, nie jest istotne, duży lub mały, muszą się zgodzić właściciele - tłumaczy Paweł Nowacki pełniący funkcję zastępcy dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

## Na koncie jest, więc nie ma problemu

Cały mechanizm najprościej przedstawić na przykładzie. Jeśli w kamienicy mieszkania są wykupione przez prywatnych właścicieli oraz część z nich jest komunalnych, to na zaplanowane prace muszą się zgodzić wszyscy właściciele wykupionych mieszkań oraz miasto, w imieniu którego wy-

stępuje Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, a dokładnie właściwa dla danej kamienicy Administracja Domów Mieszkalnych.

- Jeśli damy na to pan Nowak, prywatny właściciel mieszkania w kamienicy, ma na funduszu remontowym zgromadzone wystarczające środki, aby pokryć swój udział przypadający za remont dachu, klatki schodowej lub innej wspólnej części, to się nie musi o nic martwić. Za środki zgromadzone na koncie wspólnoty prace zostaną wykonane - tłumaczy Paweł Nowacki.

## Nowak bierze kredyt

Schody się zaczynają, kiedy pan Nowak nie ma właściwej, koniecznej kwoty na koncie remontowym. - Ta-

ki pan ma wówczas kilka wyjść. Może wpłacić gotówką swoją część za wykonanie prac. Może sam prywatnie zaciągnąć kredyt w banku, wpłacić pieniądze a potem indywidualnie go spłacać, lub też wziąć udział w zaciągnięciu kredytu przez całą wspólnotę - mówi Paweł Nowacki.

I jak się okazuje, taka opcja wydaje się być najlepsza, ponieważ Zakład Gospodarki Mieszkaniowej może wystąpić o bardzo nisko oprocentowane kredyty dla wspólnot - mają one wysokość oprocentowania około 4 procent z niewielkim haczykiem.

## Nowak spłaca zadłużenie

Zobowiązanie kredytowe spłacane jest poprzez fun-

dusz remontowy. Wysokość zaliczki wyliczana jest dla wspólnoty i zależna jest od wysokości zaciągniętego kredytu i okresu kredytowania. To przekłada się na wysokość opłat miesięcznego obciążenia każdego właściciela, ponieważ wyliczane jest od powierzchni lokalu. Oznacza to, że każdy właściciel spłaca kredyt w proporcji do zajmowanego przez siebie lokalu. Jeśli ktoś ma duże mieszkanie, wówczas płaci więcej niż ten, który mieszka w mniejszym.

- Zanim przystąpimy do robót czekamy do chwili, aż na funduszu remontowym poszczególnych kamienic znajdą się wystarczające środki, zabezpieczające w całości realizację inwestycji - zaznacza Paweł Nowacki.

Tak było w przypadku wielkiej inwestycji, jaką był program KAWKA, tak jest z programem „Mieszkać lepiej”, ale tak samo jest w przypadku konieczności remontu dachu, fasady, klatki schodowej, wstawiania nowych okienek piwnicznych, czy jakichkolwiek prac na tak zwanych częściach wspólnych budynków, z których korzystają wszyscy mieszkańcy.

Po zakończeniu spłaty kredytu za wykonanie remontu, ZGM skrupulatnie rozlicza się z właścicielami. - To nasz obowiązek - mówi Paweł Nowacki i dodaje, że jak już kredyty zostały spłacone, można myśleć o kolejnych pracach w danej kamienicy.

ROCH



# Gorzów nie będzie już białą plamą

Jest umowa na zakup, dostawę i montaż akceleratorów dla Ośrodka Radioterapii.

- To przełomowy moment. Najdroższa inwestycja od czasów budowy szpitala przy ul. Dekerta, czyli od ponad 30 lat. Rozpoczynamy nowy etap działalności Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie - mówił tuż przed podpisaniem umowy na zakup, dostawę i montaż akceleratorów dla Ośrodka Radioterapii prezes gorzowskiej lecznicy Jerzy Ostroch.

I nie ma w tym krzty przesady, bo budowa ośrodka radioterapii - inwestycji najbardziej wyczekiwanej przez mieszkańców północnej części regionu - pochłonie prawie 66 mln złotych, a samo jego wyposażenie w niezbędny sprzęt medyczny to koszt niespełna 27 mln.

Dzięki budowanemu od kwietnia 2017 r. ośrodkowi, Gorzów nie będzie już białą plamą na onkologicznej mapie kraju. Do tej pory było to jedyne miasto wojewódzkie, w którym chorzy na choroby nowotworowe nie mogliby być poddawani radioterapii bez konieczności odbywania długich i męczących wyjazdów do innych ośrodków medycznych w Szczecinie, Poznaniu, Zielonej Górze czy Bydgoszczy.

Już od grudnia tego roku specjaliści w dziedzinie onkologii oraz pacjenci onkologiczni będą mogli korzystać z najwyższej klasy zaawansowanych technologii terapeutycznych, w celu dokładnego zlokalizowania i zniszczenia komórek rakowych, przy jed-

noczesnej ochronie jak największej liczby zdrowych tkanek. Gorzowski ośrodek został zaprojektowany z myślą o zapewnieniu odpowiedniej diagnozy, terapii, oraz wsparcia udzielanego pacjentom onkologicznym w celu utrzymania ich życia rodzinnego, zawodowego, a także prywatnego na poziomie możliwie najbardziej zbliżonym do normalnego.

Ośrodek radioterapii w Gorzowie skupi w jednym miejscu wszystkie poradnie związane z leczeniem onkologicznym, m.in. poradnię onkologiczną, poradnię onkematologiczną, oraz poradnię ginekologii onkologicznej. W ośrodku radioterapii przewidziano też miejsce dla oddziału onkologii klinicznej

oraz hostelu (dla osób, u których można zastosować terapię w trybie ambulatoryjnym). Całość dopełnią dwa akceleratorów liniowych, tomograf komputerowy, pomieszczenia dla pracowni planowania radioterapii oraz pomieszczenia dla pracowni fizyki medycznej. W Ośrodku radioterapii w gorzowskim szpitalu każdego roku będzie się leczyło około 1000 osób.

Przedmiotem podpisanej w piątek umowy jest zakup i dostawa linii terapeutycznej składającej się z dwóch urządzeń, które od strony technicznej mogą być uznane za najnowocześniejsze w Polsce. Pozwolą napromienić każdą lokalizację nowotworu zakwalifikowanego do radioterapii (poza guzami w gałce ocznej i gu-

zami klinicznie zdyskwalifikowanymi ze względu na np. stan ogólny pacjenta) oraz w każdej technice dostarczania dawki promieniowania. Oznacza to, że żaden pacjent z powodów technicznych nie musi być kierowany do innych ośrodków. Przeciwnie, nasz szpital będzie mógł przyjąć każdego pacjenta kierowanego z innych ośrodków.

Zaletą tej linii terapeutycznej jest również skrócenie czasu wykonywania procedur medycznych, co przekłada się zarówno na wzrost komfortu leczenia dla pacjenta, jak i zwiększenie efektywności ekonomicznej szpitala. Linia terapeutyczna jest wyposażona w elementy i mechanizmy umożliwiające każdą kontrolę jakości. Sys-

temy kontroli ruchu oddechowego, budowa kolimatora w akceleratorach, automatyzacja ruchów poszczególnych elementów akceleratorów oraz najnowsze algorytmy obliczeniowe pozwalają na dużo dokładniejszą depozycję dawki w nowotworze z wyraźnym ograniczeniem dawek w tkankach zdrowych, co przekłada się na wzrost wyleczalności i bezpieczeństwa, przy jednoczesnym zachowaniu komfortu życia pacjentów (np. mniejsze powikłania).

Zgodnie z umową z firmą Varian Medical Systems dostawa i montaż akceleratorów ma się zakończyć do 28 listopada 2018 r. Zakup akceleratorów został dofinansowany ze środków UE.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

## Niezbędnik dla lekarza i ratownika medycznego

Koperta życia powinna się znaleźć w każdej lodówce samotnych osób.

Dane o stanie zdrowia, lista przyjmowanych leków, informacje o alergiach, imię i nazwisko, numer PESEL, a także dane kontaktowe do najbliższych. To podstawowe informacje, które powinny znaleźć się w kopercie życia. Mogą się one przydać, gdy osobie samotnej będzie potrzebna pomoc lekarza czy ratownika medycznego.

Zespołom ratownictwa medycznego łatwiej będzie udzielić pomocy, gdy będą znali medyczną „przeszłość” swojego pacjenta. Koperty życia będzie można odbierać m.in. w hallu głównym Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego oraz w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym.

- Taka koperta to mała, można powiedzieć niepozorna, rzecz. Nie jej rozmiar jednak jest jej największa

zaletą. Jej atutem są informacje, które w krótkim czasie trafią do lekarzy i ratowników o nieprzytomnej osobie. To taki niezbędny, który powinien się znaleźć w każdym polskim domu - mówi Robert Surowiec, wiceprezes gorzowskiego szpitala.

Kopertę należy umieścić w lodówce, a naklejkę informującą o tym, że właśnie tam się znajduje należy przykleić na drzwiach lodówki. Dlaczego właśnie tam? Bo to element wyposażenia każdego mieszkania

- Te koperty naprawdę mogą pomóc uratować życie. W chwili zagrożenia życia czas ma niebagatelne znaczenie. Liczy się każda minuta, a nawet sekunda. Wiedząc jakie leki przyjmuje pacjent, a na co jest uczulony, możemy tej pomocy



To taki niezbędny, który powinien się znaleźć w każdym polskim domu - mówi Robert Surowiec, wiceprezes gorzowskiego szpitala

udzielić szybciej, i nie musimy zgadywać. Dając sobie, a przed wszystkim pacjentowi szansę na uratowanie - wyjaśnia dr n. med. Sybilla Brzowska, kierownik Szpitalnego Oddziału Ratunkowego.

Koperty życia to pomysł, który w Gorzowie od

początku forsowała Gorzowska Rada Seniorów.

- Nas seniorów jest w Gorzowie spora grupa. Prawie 30 tysięcy. Część z nas żyje samotnie, inni mają rodziny, ale te mieszkają daleko i nie mogą sprawować takiej opieki nad osobą starszą jak by-

śmy sobie mogli tego życzyć. Koperty życia mają być kopalnią wiedzy o każdym z nas - mówi Barbara Wierzbicka-Gałąska z Gorzowskiej Rady Seniorów.

Koperty życia to wspólne działanie Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. i gorzowskiego magistratu.

- Urząd Miasta zlecił druk 3 tysięcy kopert, szpital do seniorów trafi więc 6 tysięcy kopert - mówi Radosław Sujak, wiceprezydent Gorzowa odpowiedzialny za sprawy społeczne. - Przy takich partnerach jak szpital w Gorzowie czy Gorzowska Rada Seniorów z pewnością zrobimy jeszcze nie jeden ukłon w stronę osób z grupy „60+”.

- Koperty życia to początek. My idziemy dalej. Szpital złożył wniosek do wojewody lubuskiego o dopisanie w księdze rejestrowej szpitala - Poradni Geriatrycznej. Już jest ogłoszony konkurs na jej prowadzenie. Zamierzamy w nim wystartować i oczywiście go wygrać. Jeśli się nam to uda, to koperty życia będą dostępne także w tej poradni - powiedział wiceprezes Robert Surowiec.

Kopertę Życia można nieodpłatnie odebrać w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym, Punkcie Informacyjnym Szpitala (w holu głównym), Wydziale Spraw Społecznych, ul. Teatralna 26, I piętro, pok. nr 6, Urzędzie Miasta Gorzowa Wielkopolskiego, ul. Sikorskiego 3-4, Sala Obsługi Klienta, stanowisko nr 12.

A.W.

reklama



Wielospecjalistyczny  
Szpital Wojewódzki  
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL



# Bogdaniec turystyką, ale i rolnictwem także stoi

Młynarzówka, piękne przyrodnicze obszary od moreny do Warty, świetne skomunikowanie.



To główne atuty podgorzowskiej gminy. I właśnie na nie gmina zamierza stawiać w przyszłości, i dlatego także korzysta ze wspólnej promocji w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego.

- Jesteśmy w Miejskim Obszarze Funkcjonalnym - Zintegrowane Inwestycje Terytorialne, jak i inne podgorzowskie gminy. Zdecydowaliśmy się przystąpić do tego programu, bo większy może więcej, lepiej się radzi w grupie z problemami. No i gdybyśmy nie przystąpili do tego programu, to nie skorzystalibyśmy z dodatkowych pieniędzy, a to niebagatelna kwota około 10 mln zł - mówi Krystyna Pławska, wójt Bogdańca od pięciu kadencji i współtwórczyni prosperity gminy. I dodaje, że dla gminy, której roczny budżet sięga kwoty 30 mln zł, to rzecz zwyczajnie nie do odrzucenia.

## Pieniądże na różne cele

Gmina za tę kwotę zamierza nie tylko promować się gospodarczo. Znaczna część tych pieniędzy pójdzie na przebudowę biblioteki gminnej, na Gminny Dom Kultury, termomodernizację dwóch obiektów szkolnych w Lubczynie i Jeninie. Poza tym gmina zamierza przebudować sieć komunikacji lokalnej, rozbudować przy tym ścieżki rowerowe, bo w opinii urzędników są one bardzo

potrzebne. - No i w końcu zbrojenie terenów pod przyszłe inwestycje, co jest rzeczą wręcz konieczną - wylicza Krystyna Pławska. Poza tym gmina chce przebudować jeden z obiektów na nowoczesną salę wiejską, ale i klub seniora. - Niektórzy się uśmiechają, kiedy słyszą te plany, ale naszym zdaniem właśnie w takich Stanowicach taki klub jest potrzebny. Seniorzy przecież mają podobne potrzeby, jak i w większych ośrodkach - mówi wójt Bogdańca i precyzuje, że ma na myśli Kino na 24 krzesła. - Uśmiechają się mieszkańcy, bo nie bardzo w to wierzą, uśmiechają się inni, bo też jakby nie wierzyli. Ale udało nam się kiedyś szkołę wybudować i to bardzo nowoczesną, więc dlaczego miałaby nam się nie udać z Kinem na 24 krzesła - mówi Krystyna Pławska.

## Promocja lokalnych przedsiębiorców

Krystyna Pławska tłumaczy, że promocja gospodarcza, którą będą realizować gminy, w tym jej, ma polegać także na promocji drobnych lokalnych przedsiębiorców. Tacy przedsiębiorcy mają wówczas szansę powodzenia, kiedy informacja o nich jest podana nie tylko na obszarze powiatu gorzowskiego, ale wychodzi znacznie szerzej. I wójt Bogdańca wylicza różnego rodzaju targi



Młynarzówka, będąca placówką gorzowskiego muzeum, od lat przyciąga turystów, ale wymaga też remontu

krajowe, zagraniczne, studyjne wizyty u zaprzyjaźnionych partnerów. - No i my właśnie zaczynamy tego typu działania. Ma to być sze-roka promocja gmin podgorzowskich wraz z miastem Gorzów - mówi Krystyna Pławska. I jako pierwszy krok podaje udział przedsiębiorców w targach gospodarczych w Warszawie. - Oczywiście udział weźmie, kto będzie chciał, ale jak znam ludzi, chętnych nie zabraknie. Pojadą, pokażą się, zapromują. Zawsze to jest jakiś krok do przodu - mówi Krystyna Pławska.

## Jedyna taka gmina - damska

Gminę Bogdaniec na tle innych podgorzowskich wyróżnia jeszcze jedna rzecz. To gmina, gdzie u steru władzy są same kobiety. - Rzeczywiście tak jest. Ja to zawsze tłumaczę tak - my kobiety musimy się bardzo mocno pilnować. Ciągłe pokutuje to przeświadczenie, że jeśli za sterem jest mężczyzna, jeśli zarządza przedsiębiorstwem mężczyzna, to na pewno się to uda. Natomiast jeśli kobieta, no to różnie może być. Bo może ta tak zwana damska logika nie pozwala na reali-

zację pewnych działań. Dlatego my jesteśmy uparte i staramy się udowodniać, że możemy coś w tym życiu politycznym, społecznym, gospodarczym zdziałać - mówi Krystyna Pławska.

W Bogdańcu bowiem tak się złożyło, że damska ekipa dobrała się szybko, z chęcią do pracy, z wyobraźnią i możliwościami. W poprzednich latach było sporo sołtysów, teraz proporcje męsko-damskie się wyrównały. Ale na kluczowych stanowiskach w gminie nadal są same panie - pani wójt, skarbnik gminy, sekretarz. - Ale przewodniczącym Rady Gminy jest mężczyzna. Tak samo kierownik referatu infrastruktury. - Przecież musimy się uzupełniać, tak jak w rodzinie - żartuje Krystyna Pławska i już całkiem serio dodaje, że parytet bardzo dobrze się sprawdza w przypadku jej gminy.

## Gmina ciekawa, ładnie położona i z potencjałem

Bogdaniec oraz wsie wchodzące w skład gminy mają bardzo wiele mocnych stron. Przed wszystkim samo położenie jest niebagatelnym plusem, bo Bogdaniec leży na historycznej trasie między Berlinem z Landsbergiem - dziś Gorzo-

wem i dalej w kierunku na wschód. Ponadto leży przy historycznej linii kolejowej 203 łączącej Berlin z Królewem, dziś Berlin z Gorzowem i dalej z Krzyżem. Poza tym gmina jest położona blisko granicy z Niemcami, bo zaledwie 30 km od niej. Kolejnym plusem jest ekologia, czyli nieskażone ekologicznie i przez przemysł tereny. Kolejną mocną stroną jest ukształtowanie terenu. Mocnym niezwykle punktem jest środowisko lokalne, znani mieszkańcy, którzy tu mieszkają. I jak dodaje Krystyna Pławska, ludzie są zaangażowani w sprawy lokalne, interesują się tym, co się dzieje.

## Coś do poprawy

Wśród słabych stron gminy Krystyna Pławska widzi słabą infrastrukturę drogową, bo wsie oddalone od centrum gminy mają jednak słabe drogi z niekoniecznie najlepszym asfaltem i to jest do poprawy. Inną słabą stroną jest nie do końca rozwinięta sieć świetlic środowiskowych, ale jak zaznacza wójt, jest to do nadrobienia. A jest to kwestia o tyle istotna, że takie świetlice dają możliwość aktywnego spędzania czasu dzieciom i młodzieży, ale także dorosłym. Okazuje się, że cały czas życie kulturalne gminy koncentruje się w jej stolicy, a dobrze by było, żeby to się zmieniło. Kolejną słabą stroną jest nie do końca dobrze rozwinięta komunikacja zbiorowa - połączeń z miejscowości do miejscowości wewnątrz gminy jest zwyczajnie zbyt mało, poza tym ceny biletów są zbyt wysokie. - Te wszystkie plusy i minusy wychodzą w ankietach, jakie od czasu do czasu prowadzimy wśród mieszkańców - mówi Krystyna Pławska. Ale wśród bolączek jest niedostateczna liczba miejsc w przedszkolach, choć gmina stara się tworzyć

oddziały przedszkolne w szkołach, w tym w tej nowej w stolicy gminy.

## I dla turysty, i dla biznesu

Bogdaniec chce być gminą atrakcyjną zarówno dla turystów, jak i do biznesu. - Do nas już trafiają turyści przyciągnięci zarówno urodą moreny, wzgórz, ale i Błot Warciańskich - mówi Krystyna Pławska. I dodaje, że oczywiście widzi też miejsce dla inwestorów, ale z takim biznesem, który nie będzie zakłócał równowagi ekologicznej. - Widziałabym biznes związany z przetwórstwem rolnym, bo taka jest potrzeba tych dużych rolników, którzy obecnie działają na terenie gminy - tłumaczy Krystyna Pławska.

Ale kiedy się mocniej zastanowić, to Bogdaniec i okolice wsie ściągają przede wszystkim walorami przyrodniczymi. Sprzed wejścia do urzędu widać Bogdanieckie Bieszczady, czyli morenę czołową z niezwykle liczną szlaków turystycznych wiodących po najciekawszych zakątkach malowniczego terenu. - Mamy trzy rezerwyaty choćby w obrębie tego terenu - potwierdza Krystyna Pławska. I przypomina, że na tym terenie zlokalizowano dwie platformy wiodące. - Ta większa leży już na terenie gminy Witnica, ale jest tak blisko nas, że można się nią też chwalić - mówi wójt Bogdańca. I mówi, że właśnie te walory ściągają widoczną liczbę turystów. Poza tym turystów przyciąga Młynarzówka, jak mówi wójt Pławska, nasze, ale jednak lubuskie muzeum, Dolina Trzech Młynów. - Nie jesteśmy bogaci w jeziora, jak Kłodawa, ale za to mamy coś innego, dla piechurów i nie tylko - tłumaczy Krystyna Pławska. I dodaje, że turystyka jest bardzo silnym magnesem i stroną dodatnią gminy.

RENATA OCHWAT



Wójt Krystyna Pławska od pięciu kadencji zarządza gminą Bogdaniec i ma swój udział w jej rozwoju

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.



# Jak po skończeniu studiów mieć 3,5 roku doświadczenia

Studia dualne na Wydziale Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża są spełnieniem oczekiwań.

Rozwój technologii, który obserwujemy na przestrzeni ostatnich lat, spowodował konieczność zmian w sposobach kształcenia przyszłych inżynierów. Kluczowa stała się w tym zakresie współpraca uczelni z szeroko pojętą gospodarką. Kierunki studiów inżynierskich prowadzone na Wydziale Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, tj. informatyka, mechanika i budowa maszyn, energetyka oraz inżynieria bezpieczeństwa, jak i mechanika i budowa maszyn na poziomie magisterskim, realizują profil praktyczny, co związane jest z obecnością w procesie kształcenia firm otoczenia społeczno-gospodarczego. Na Wydziale Technicznym zajęcia prowadzone są przez nauczycieli posiadających doświadczenie zawodowe zdobyte poza uczelnią, dzięki czemu Wydział Techniczny

dynamicznie rozwija współpracę z firmami i instytucjami, ukierunkowanymi na nowoczesne technologie i ciągły rozwój we współpracy z nauką. Dotychczasowa współpraca to m. in. udział przedstawicieli firm w Konwencie Wydziału, wizyty studyjne i zajęcia warsztatowe studentów w zakładach pracy. Udział firm w budowie procesu kształcenia zapewnia jego dostosowanie do wymogów rynku pracy, a potrzebę takiej współpracy i jej wysoką ocenę potwierdzają raporty zespołów wizytujących kierunki prowadzone w Wydziale przez Polską Komisję Akredytacyjną. Codzienna obecność firm w życiu Wydziału Technicznego przyczyniła się również do pojawienia się koncepcji studiów dualnych. Dzięki zaangażowaniu się w przedsięwzięcie Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz Lubu-



Studia dualne stanowią połączenie studiowania z pracą zawodową studenta

skiego Klastra Metalowego firmy z naszego regionu wyraziły chęć współpracy w zakresie prowadzenia studiów dualnych i zatrudniania przyszłych absolwentów. Dla przyszłych studentów ozna-

cza to możliwość uczestniczenia w studiach, prowadzonych w bardzo ścisłej współpracy z przedsiębiorstwami, których podstawową cechą jest połączenie studiowania z pracą zawodową

studenta - stażem w zakładzie pracy. Dotychczas absolwent Wydziału Technicznego zdobywał doświadczenie podczas trzymiesięcznych praktyk zawodowych oraz wspomnianych wizyt studyjnych i zajęć warsztatowych u pracodawców. Zgodnie z założeniami studiów dualnych w czasie 3,5 roku studiów aż 20 miesięcy będzie zdobywał doświadczenie w konkretnym zakładzie pracy. System organizacji takiego toku studiów przewiduje w trakcie jednego roku 6 miesięcy nauki spędzonych na uczelni oraz 6 miesięcy spędzonych w zakładzie pracy. Takie rozwiązanie gwarantuje gruntowne kształcenie praktyczne, co umożliwia podjęcie zatrudnienia na takich stanowiskach jak programista, administrator systemów komputerowych, projektant sieci komputerowych, automatyk, menedżer produktu, specjalista ds. przy-

gotowania produkcji, specjalista ds. zarządzania produkcją, technolog, konstruktor, specjalista ds. jakości, elektroenergetyk, specjalista ds. odnawialnych źródeł energii.

25 czerwca 2018 r. rozpoczął się nabór na pilotażowy program STUDIÓW DUALNYCH, gdzie oprócz udziału w tradycyjnych wykładach, laboratoriach, projektach i ćwiczeniach, studenci będą podejmować pracę w ponad 40 dużych, małych i średnich firmach z naszego regionu. Pozwoli to studentom nie tylko na zdobycie kluczowych kwalifikacji i kompetencji, ale także na zdobycie doświadczenia i pracy już na etapie studiów.

DR INŻ. ALEKSANDRA  
RADOMSKA-ZALAS

PRODZIEKAN DS. ORGANIZACJI I  
ROZWOJU  
WYDZIAŁ TECHNICZNY AKADEMII  
IM. JAKUBA Z PARADYŻA  
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



**AKADEMIA**  
**IM. JAKUBA Z PARADYŻA**  
**W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM**  
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI  
TEL. 95 721 60 22  
[www.ajp.edu.pl](http://www.ajp.edu.pl)



## KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA **nowość !**
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOZNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

## KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

### ENERGETYKA

**specjalności:** elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

### INFORMATYKA

**specjalności:** tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; mikroprocesorowe systemy sterowania

### INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

**specjalności:** bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

### MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

**specjalności:** procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, elektromechanika przemysłowa. **nowość !**

## KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA **nowość !**
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA) - **nowość !**
- FILOLOGIA POLSKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- ZARZĄDZANIE

## OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”  
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

**STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!**





# Te dzieła naprawdę są piękne i niepowtarzalne

Jednym z ważniejszych zadań realizowanych w ramach ekonomii społecznej jest zrównoważony rozwój wspólnot.

Najlepszą ku temu drogą jest włączenie do wspólnej pracy różne instytucje publiczne, samorządowe, przedstawiciele biznesu, organizacji pozarządowych oraz mieszkańców.

Znane, dla wielu może nawet nieco wyświechtane hasło, „większy może więcej”, w przypadku działającego na naszym terenie Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej jest drogowskazem prowadzącym do osiągnięcia wielu wcześniej wyznaczonych celów. Zarówno w obszarze aktywizacji społeczno-zawodowej, jak przede wszystkim budowania i wspierania lokalnych partnerstw na rzecz rozwoju ekonomii społecznej. Są to nie tylko spotkania, warsztaty, debaty, szkolenia, ale przede wszystkim podejmowanie współpracy z organizacjami i podmiotami trzeciego sektora. Takim znakomitym przykładem jest rozwijająca się działalność targowa.

- Obecnie niemal co tydzień są organizowane różnego rodzaju wydarzenia targowe na terenie całego województwa lubuskiego - mówi **Katarzyna Miczał** z LOWES. - Do udziału w imprezach zapraszamy stowarzyszenia, fundacje, spółdzielnie socjalne, które powstały dzięki wsparciu LOWES, ale i te, które działają już od dłuższego czasu. Naszym zadaniem jest promocja ekonomii społecznej. Wiadomo, że znajdujące się w omawianym obszarze podmioty i instytucje realizują różne cele. Jedni działają w sektorze pomocowym, inni na płaszczyźnie rozwijania pasji. Zachęcamy wszystkich, bo chcemy, żeby każdy mógł się realizować w wybranym przez siebie kierunku - wyjaśnia.

Podczas czerwcowych Dni Gorzowa LOWES razem ze swoimi partnerami przygotował Lubuskie Targi Aktywności i Biznesu Społecznego. Impreza cieszyła się dużą popularnością, a wśród wy-



Podczas czerwcowych Dni Gorzowa LOWES razem ze swoimi partnerami przygotował Lubuskie Targi Aktywności i Biznesu Społecznego



Te dzieła naprawdę są piękne, często wykonane przez osoby niepełnosprawne intelektualnie

stawców i stoisk można było dojrzeć wiele ciekawych propozycji. Na jednym z nich swoje prace wystawiło Stowarzyszenie na rzecz Kultury, Sztuki i Edukacji „Stella Polaris” z Sulechowa. Ogromne wrażenie robiły szczególnie niewielkie obrazy malowane na liściach. Jej autorka **Ewa Lipnicka** od 40 lat pasjonuje się malarstwem. Zaczynała na płótnie, ale dziewięć lat temu

zafascynowała się liśćmi. Początek, jak opowiada, był trudny, bo tylko trzy osoby w Polsce tym się zajmowały.

- Musiałam sama wynaleźć technologię gruntowania i preparowania liści, tak jak robi się to w przypadku malowania obrazów olejnych - mówi. - Zdarza mi się malować nawet na liściach wielkości dwuzłotówki. Potem jeżdżę na różnego rodzaju targi i sprzedaję te dzieła,

żeby mieć pieniądze na robienie kolejnych. Mnie to fascynuje i uwielbiam nad tym pracować - zaznacza.

Z kolei **Katarzyna Włodarczyk** z tego samego Stowarzyszenia zafascynowała się szyciem różnego rodzaju torebek z szerokiej gamy materiałów. I cieszy się, że wzbudza to zainteresowanie, bo te jej dzieła są niepowtarzalne. - Nie muszę konkurować z galeriami, ponieważ

tam dominuje seryjna produkcja chińska. Moje wyroby są polskie i ludzie z ochotą je nabywają - twierdzi.

Podstawową misją Stowarzyszenia jest propagowanie, wspieranie, upowszechnianie, promowanie, archiwizowanie, finansowanie i szeroko rozumiane rozpowszechnianie wszelkiej działalności w zakresie kultury, edukacji, sztuki oraz komunikacji społecznej.

Katarzyna Miczał zwraca uwagę, że promowanie ekonomii społecznej poprzez organizację targów jest bardzo dobrym kierunkiem, co widać po zainteresowaniu ze strony innych wystawców.

- Szczególnie dotyczy tych, którzy mają do zaoferowania ciekawy towar. Ważny jest ponadto odbiór społeczny, bo sama prezentacja oferty handlowej to trochę za mało. Dlatego staramy się łączyć środowiska, jak to miało miejsce podczas Dni Gorzowa. Zaprośiliśmy do współpracy Gorzowską Radę Seniorów, muzyków alternatywnych czy choćby futbolistów amerykańskich - podkreśla.

Inicjatywie przyklasnęli reprezentanci Grizzlies Gorzów, którzy w trakcie targów zaprezentowali pokaz swoich sporych umiejętności i zaprosili gorzowian na tegoroczne mecze ligowe w futbolu amerykańskim.

- Współpraca z LOWES już procentuje tym, że możemy nawiązać bezpośredni kontakt z mieszkańcami i zachęcać ich do zainteresowania się naszymi występami. - mówi prezes Grizzlies **Michał Chudy**. - Dla wielu jesteśmy trochę egzotyczni, ale to fajnie, bo wzbudzamy zainteresowanie. Uważam, że sport to również ważna dziedzina ekonomii społecznej, godna promowania. Jeżeli współpracujemy w dużej grupie, łatwiej jest dotrzeć do potencjalnych dla nas kibiców. Dlatego zapraszamy na mecze. W wakacje zagramy u siebie 29 lipca i 19 sierpnia na stadionie Stilonu - kończy.

Warsztat Terapii Zajęciowej w Kamieniu Wielkim, utworzony przy Domu Pomocy Społecznej, działa już od 22 lat. Jest to placówka pobytu dziennego, która realizuje zadania w zakresie rehabilitacji społecznej i zawodowej zmierzającej do ogólnego rozwoju i poprawy sprawności każdego uczestnika. A także zdobycia umiejętności niezbędnych do prowadzenia przez osoby niepełnosprawne niezależnego i aktywnego życia w swoim środowisku na miarę indywidualnych możliwości.

- Zajęcia są prowadzone w kilku pracowniach - mówi **Paulina Oczkowska**, terapeuta zajęciowy. - Są to pracownie gospodarstwa domowego, technik różnych, plastyczna, ogrodnicza czy ceramiczna. W ramach programów indywidualnych prowadzone są również zajęcia w zakresie rehabilitacji ruchowej oraz zajęcia taneczne. W sumie mamy 30 uczestników z całego niemal powiatu, każdy jest przydzielany do określonych zajęć na podstawie posiadanych predyspozycji - wyjaśnia.

**Karolina Lasota**, która jest instruktorem w pracowni ogrodniczej, pokazuje nam cały zestaw wyrobów przygotowanych przez podopiecznych. Rzeczywiście jest na co popatrzeć, jest również co podziwiać.

- Te dzieła naprawdę są piękne, często wykonane przez osoby niepełnosprawne intelektualnie - chwali pani Karolina. - Choćby obrazy, które robią na każdym wrażenie czy rzeźby wykonane z gliny lub inne ręcznie wykonane dzieła z filcu - podkreśla, zwracając uwagę, że do Gorzowa przyjechali pierwszy raz na zaproszenie LOWES-u.

- Dla nas to wspinała promocja i mam nadzieję, że częściej teraz będziemy obecni na różnego rodzaju targach i kiermaszach poza naszym rejonem działania - kończy.

RB



# Był czas, że strach było wysyłać towar do odbiorcy

Przez trzy dekady firma GOREX budowała swoją markę i pozycję na rynku.

- Diamentów od Forbesa nie dostajemy za długowieczność, a za profesjonalizm, solidność i uczciwość w prowadzeniu działalności gospodarczej - mówi Ryszard Barański, szef rady nadzorczej i współwłaściciel Gorzowskiego Towarzystwa Handlu Zagranicznego GOREX. Firmy, która właśnie obchodzi 30-lecie działalności.

GOREX ma w swojej kolekcji już trzy takie diamenty oraz kilkadziesiąt innych prestiżowych wyróżnień. - To buduje nasz autorytet u klientów i cieszę się, że przez te trzy dekady potrafiliśmy zbudować markę i jesteśmy oceniani jako firma wiarygodna. Do tego jesteśmy firmą trzy w jednym. Pod względem zatrudnienia jesteśmy firmą mikro, bo mamy poniżej dziesięciu pracowników, pod względem obrotów jesteśmy firmą średnią, a w Izbie Skarbowej w Zielonej Górze zostaliśmy przypisani do firm dużych - śmieje się **Ryszard Barański**.

## Pierwsze były barki do Hamburga

GTHZ GOREX jest świetnie znaną firmą, która działalność rozpoczęła jeszcze w czasach dawnego systemu ustrojowo-gospodarczego. Jak opowiada Ryszard Barański, pracujący wówczas jako przewodniczący wojewódzkiej komisji planowania w gorzowskim Urzędzie Wojewódzkim, w 1988 roku praktycznie zaczęła upadać współpraca z odbiorcami w ZSRR. Odczuwały to szczególnie mniejsze zakłady, w tym Państwowe Gospodarstwa Rolne oraz przedsiębiorstwa drzewne.

- Musieliśmy jakoś uaktywnić działania eksportowe - mówi Ryszard Barański. - Oczywiście w tym czasie obsługiwały wielkie centra handlu zagranicznego, ale one zajmowały się głównie dużymi kontraktami. Po analizie sytuacji, rozmowach w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego, z inicjatywy i udziałem ówczesnego wojewody gorzowskiego Stanisława Nowaka powołaliśmy podmiot mogący zająć się obsługą eksportu na szczeblu lokalnym. Chodziło przede wszystkim o produkcję rolną i drzewną - podkreśla.

Chęć stworzenia spółki, mającej zająć się handlem zagranicznym, wyraziło 38 zakładów i spółdzielni. Biuro umiejscowiono w jednym z pomieszczeń w Urzędzie



Czesław Kutereba, Małgorzata Nowak oraz Ryszard Barański prezentują statuetkę i dyplom od Forbesa

Wojewódzkim. Dyrektorem handlowym został **Czesław Kutereba**, obecny prezes GOREX-u.

- Pierwsze kroki skierowaliśmy oczywiście na zachodni Niemiecki rynek, bo po pierwsze był to nasz najbliższy partner w zachodniej Europie, po drugie mieliśmy tam już przetarte szlaki - wspomina Czesław Kutereba. - Przeliczniki było bardzo korzystne, ale dla nas ważniejsze było działanie dwustronne. Z Niemcami początkowo handlowaliśmy barterowo. Im sprzedawaliśmy śrutę rzepakową, którą wysyłaliśmy barkami do Hamburga. Od nich braliśmy zaś komponenty do produkcji pasz, z czego bardzo cieszyli się PGR-y. Potem doszedł eksport tarcicy i tak to się wszystko rozkręciło - tłumaczy i wyjaśnia, że nie musieli się wcale promować, bo Niemcy szybko dowiedzieli się o istnieniu nowej spółki.

- To były czasy, że trzeba było otrzymać koncesję na handel zagraniczny. Nie każdy mógł eksportować. I kiedy otrzymaliśmy koncesję pod oknami zaczęły pojawiać się sznury niemieckich kontrahentów, chcących z nami współpracować. Musieliśmy ich jakoś weryfikować, bo strach było wysyłać towar nie będąc pewnym, kim jest odbiorca. Początkowo ocenialiśmy klientów po marce... samochodu, potem zaczęliśmy żądać przedpłat i wtedy od razu odpadało nam 80 procent klientów, bo nie chcieli tego robić - śmieje się prezes.

## Kupowali kaprolaktam, żeby ratować Stilon

Z czasem produkcja rolna w Polsce zaczęła mocno kuleć,

a nawet upadać. PGR-y szybko zniknęły, ale GOREX trzymał się mocno, wykupując uprzednio od nich akcje. Nawiązał także współpracę ze Stilonem, który był większościowym udziałowcem spółki. Jak przyznaje po latach Ryszard Barański, ta współpraca miała na celu działania ratujące firmę przed upadkiem. - Stilon niemal całą produkcję sprzedawał do ZSRR, ale kiedy przyszło załamanie nie miał rynków zbytu - opowiada. - Dyrektor Janusz Gramza zwrócił się z propozycją współpracy. Na terenie zakładu utworzyliśmy własny oddział i zaczęliśmy działać. Stosunkowo szybko rozwinęliśmy handel do wielu krajów, nawet azjatyckich, ale dla nas ważne było również to, że szybko zaczęliśmy sprowadzać do Polski strukturyzowany poliester. Była to specjalna odmiana przędzy, którą zaopatrywaliśmy chyba wszystkie przędzalnie w Łodzi, ale nie tylko, bo również wiele innych zakładów w kraju. Bywało, że w obie strony wywoziliśmy i przywoziliśmy do stu ton przędzy miesięcznie - podkreśla.

Z czasem drogi GOREX-u i Stilonu rozstały się, Stilon wykupił nawet oddział, ale nadal potrzebował pomocy w innej formule. Mając spore zadłużenie w państwowych urzędach, w tym skarbowym, oraz liczne kredyty na głowie nie był dobrym klientem dla producentów kaprolaktamu. Czyli głównego surowca do produkcji przędzy poliamidowych.

- Jedynym ratunkiem było dogadanie się z Urzędem Skarbowym oraz znalezienie kogoś, kto będzie kupował dla nich surowiec. Z urzędem

się dogadali, my zaś zaczęliśmy im sprowadzać surowiec i tak przeżywali najtrudniejsze chwile do momentu sprzedaży firmy zagranicznym kontrahentom. Dla nas to był też trudny moment, bo w każdej chwili mogliśmy upaść pociągnięci przez Stilon - wyjaśnia pan Ryszard.

GOREX pozostał jeszcze przez pewien czas przy handlu przędzami, gdyż podjął również współpracę z Silwaną. - Im sprowadzaliśmy przędzę nawet z Iranu, Chin oraz Korei Płd., a tym głównie zajmował się były dyrektor przedsiębiorstwa, którego wzięliśmy do siebie na pół etatu, jak już był na emeryturze. Na wszystkim się znał - przypomina.

Handel przędzami tak naprawdę upadł w chwili, kiedy Korea Płd. zaczęła sprzedawać na rynki światowe tkaniny w cenach... przędzy.

## Bazują na wysokim poziomie logistyki

Obaj nasi rozmówcy przyznają, że przez minione trzy dekady często czerpali satysfakcję ze swojej pracy. - Często zgłaszały się do nas firmy będące w potrzebie i potrafiliśmy im pomóc w rozwiązaniu problemów, a nikt inny tego nie potrafił - mówi Ryszard Barański. - Bazujemy na wysokim poziomie logistyki. Nie mamy magazynów, nie sprowadzamy towaru do siebie. Jeżeli ktoś czegoś potrzebuje, zamawia u nas, a my przywozimy mu bezpośrednio do firmy, co minimalizuje wszelkie koszty. To pozwala być nam konkurencyjnym - wyjaśnia.

Z kolei prezes Czesław Kutereba cieszy się, kiedy dzwoni klient i od razu prosi, żeby przysłać mu tyle a tyle

ton konkretnego towaru. - Nawet nie zapyta się o cenę, co pokazuje z jaką ufnością jesteśmy traktowani - twierdzi.

Co ciekawe, GOREX nigdy na żadnej transakcji nie stracił, choć zdarzały się trudne chwile, kiedy odbiorcy towarów nie opłacali faktur.

- Najgorszy okres był na przełomie wieków, kiedy w modzie stało się nie realizowanie faktur - opowiada. - Były też problemy wynikające z upadłości wielu firm, szczególnie w branży rolniczej. Nasze wyniki finansowe zapewne byłyby dużo lepsze, gdyby nie trochę nieodpowiedzialne zachowania wielu kontrahentów, ale także brak stabilności w całej gospodarce. Nie brakowało w tamtych czasach również oszustów - mówi obaj panowie, co potwierdza obecna dyrektorka firmy **Małgorzata Nowak**.

- Jak sobie przypomnę pierwsze lata pracy w GOREX-ie, a minęło ich już 23, to rzeczywiście był to trudny czas. Mieliśmy naprawdę duże problemy ze ściąganiem należności - przyznaje. Niektórzy nie przetrzymali tych czasów. Jak zwracając uwagę nasi rozmówcy, w chwili kiedy budowali oni spółkę, podobne powstały w innych województwach, sąsiadującymi wówczas z województwem gorzowskim. I niemal wszystkie szybko upadły. Sytuacja znacząco zmieniła się w chwili wejścia Polski do Unii Europejskiej, co nie oznacza, iż nie należy zachować czujności.

## Zawsze są krok przed innymi

Siłą GOREX-u było to, że zdywersyfikował on swoją działalność i stawiał na różne asortymenty. Z czasem skupił się jednak na produktach rolnych i dzisiaj zajmuje się importem towarów służących do produkcji pasz dla drobiu oraz zwierząt domowych. Takich, których w większości w Polsce brakuje. Są to m.in. olej sojowy, śruta słonecznikowa, melasy. Tylko w zeszłym roku firma sprowadziła i potem sprzedała ponad 50 tysięcy ton towarów, w zdecydowanej większości z Ukrainy, ale współpracuje ponadto z Litwą, Słowacją i dalej z Niemcami. Także w obszarze eksportu. Wartość obrotów wyniosła 85 milionów złotych.

- Dzisiaj zaopatrujemy wytwórnie pasz w całym kraju - zwraca uwagę Ryszard Barański. - I co ciekawe, zmienili

niej naszym kierunkiem eksportu i importu były głównie Niemcy, tak teraz skierowaliśmy się na wschód, głównie Ukrainę. Było nam to o tyle łatwiej, że polskie firmy generalnie obawiają się podejmować współpracy z Ukraińcami ze względu na niestabilność gospodarczą w tym kraju. My jednak zaryzykowaliśmy - tłumaczy pan Ryszard, zaś prezes Kutereba szybko dodaje, że przez 30 lat firma starała się iść zawsze krok przed innymi.

- Kiedy pojechaliśmy pierwszy raz na Ukrainę zwróciliśmy uwagę, że oni naprawdę chcą z Polakami współpracować - kontynuuje prezes. - Stawiali tylko warunek, że dostarczą towar, ale muszą być przedpłaty, bo nie mieli żadnych pieniędzy. Przypadkowo spotkałem się z naczelnikiem tamtejszego urzędu celnego i dowiedziałem się wtedy, że Ukraińcy muszą wszystkie kontrakty składać urzędzie, co miało gwarantować przejrzystość i uczciwość ich realizacji. I rzeczywiście, jeżeli taka firma nie wysłała towaru w określonym w umowie czasie, na który była zrobiona przedpłata, to szefa takiej firmy zamykano. To nas upewniło, że warto podjąć współpracę i sporo skorzystał na tym - wyjaśnia.

Nie zawsze jednak jest kolorowo. Jak mówi pani Małgorzata Nowak, obecnie bardzo ważne jest sprawdzanie nowo powstających firm, bo zdarzają się sytuacje, że rejestrują się one tylko w celu wyludzenia towaru.

- I to trzeba sprawdzać w obu kierunkach, czyli zarówno odbiorców, jak i dostawców towarów. W pierwszym przypadku mówimy o groźbie wyludzenia towaru, w drugim wyludzenia przedpłaty - wyjaśnia, a prezes Kutereba dodaje, że przedpłaty są dokonywane po odprawie towaru przez ukraińskie służby celne, co daje gwarancję, że wszystko przebiega prawidłowo.

- Ale nawet w takich przypadkach nie można być niczego pewnym. Przydarzyło się już nam, że Ukraińcy wysłali pociąg z towarem, po czym odstawili na bocznice, bo nie mieli lokomotywy, a świnki u naszego odbiorcy czekały na paszę. W takich chwilach musimy reagować i w trybie alarmowym ściągnąć dodatkowy towar od innego dostawcy. To są te nerwowe chwile w pracy - kończy Czesław Kutereba.

ROBERT BOROWY



# Katedra odzyska dawny blask,

To już rok, jak płonęła gorzowska katedra, co wywołało wielkie poruszenie niemal w całej Polsce.

Dziś gęste rusztowania oplatają katedralną wieżę. Po fatalnym pożarze na ratunek najstarszej gorzowskiej świątyni ruszyli niemal wszyscy.

- Trwają prace remontowe wewnątrz. Między innymi znikły już malunki na sklepieniach wewnątrz - mówi jeden z gorzowskich historyków, który miał szansę podejrzeć, jak idą prace. A że idą, gorzowanie widzą codziennie, bo wokół gotyckiego kościoła cały czas widać pracowników.

**Nikomus się nie śniło, że coś takiego można się wydarzyć**

- Mama, katedra się pali - te słowa małego chłopca już przeszły do historii miasta. Od tych słów zaczęła się wielka akcja ratowania płonącej katedralnej wieży. Te słowa usłyszeli dorośli 1 lipca 2017 roku kilka minut po 18.00 i nie uwierzyli. Niemal w tym samym momencie rozdzwoniły się telefony w straży pożarnej. Bo nie tylko mały chłopiec zauważył kłęby dymu unoszące się nad wieżą. Trwały Dni Gorzowa. Tłumy gorzowian przechadzały się po nadwarciańskich łakach i bulwarach. I najpierw z niedowierzaniem, a potem ze zgrozą patrzyły w rzecz trudną do uwierzenia. Płonęła wieża katedry.

Szczęściem w tej dramatycznej chwili było i to, że w mieście właśnie skończyły się zawody strażackie. Natychmiast zaczęła się akcja gaszenia pożaru. Służby szybko odgrodziły przestrzeń przy kościele. A przecież w świątyni trwała msza. - Słyszałam jakieś piski, ale myślałam, że to czyjaś komórka dzwoni. Potem zauważyłam strażaka, który podeszedł do księdza, coś mu powiedział. No i poproszono nas o opuszczenie kościoła. Nie było paniki. Dopiero na zewnątrz dowiedziałam się, że trwa pożar. Stałam przy tym ogrodzeniu i tak stałam - opowiada Maria Porzęcka. Krótco po tym ochotnicy zaczęli wynosić z katedry różne sprzęty, bo zwyczajnie istniała obawa, że ulegną zniszczeniu.

Strażacy ofiarnie gasili pożar, a właściwie walczyli po omacku, bo nie było wiadomo, co się pali. Na wieżę lały się hektolitry wody ciągniętej z Warty. Tłum zamął w grozie, kiedy nad wieżą pokazały się języki ognia.

Niemal natychmiast też do miasta zaczęli się zjeżdżać ważni i prominentni ludzie. Przyjechał mocno zatroskany książę biskup Tadeusz Lityński, ordynariusz diecezji. Po-

jawiła się marszałek Elżbieta Polak, z konwencji partyjnej przyjechała poseł Elżbieta Rafalska.

Ale przede wszystkim stali oniemieli z grozy wydarzenia gorzowanie. Prezydent Jacek Wójcicki natychmiast odwołał wszystkie imprezy związane z Dniami Gorzowa. Katedra się paliła, a święto smętnie dogorywało nad Wartą. - Przecież to niemożliwe, niemożliwe, żeby katedra się paliła - mówili ludzie. Nikomu się w głowie nie mogło pomieścić, że pali się właśnie ten kościół.

**Pomoc od pierwszej chwili**

Pierwsze deklaracje o konieczności remontu padły natychmiast. Były deklaracje zarówno po stronie rządowej, jak i kościelnej. Ale i gorzowanie spontanicznie włączyli się do akcji zbiórki pieniędzy. Spontaniczne, prywatne, ale chwilę potem już instytucjonalne. Jeszcze nie było dobrze wiadomo, co się stało, jaka jest skala zniszczeń, ale wiadomo było, że remont będzie i będzie kosztowny. Ruszyły zbiórki w kilku diecezjach, między innymi w płockiej, bo kiedy paliła się tamtejsza katedra, gorzowanie wsparli dzieło odbudowy.

Długo trwało, nim stało się wiadome, co spowodowało pożar. Okazało się, że było to zwarcie w instalacji elektrycznej. Ustalanie skali zniszczeń też trwało bardzo długo. Okazało się, że trzeba zdemontować kopułę, oczyścić stare cegły, zdemontować część wewnętrznych konstrukcji drewnianych. Szczęściem ocalała wieżba podtrzymująca katedralne dzwony. Jednak woda lana przez całą noc uszkodziła i to dość znacznie katedralne organy, które trafiły do specjalistycznej firmy do remontu.

**Prace się zaczęły**

Gorzowanie odetchnęli, kiedy pojawiły się pierwsze rusztowania, około 100 ton sprzętu przyjechało z Wrocławia. Ludzie przychodzili patrzeć, jak lekka konstrukcja pnie się do góry. Przyjaźnie komentowali, że pracownicy się nie oszczędzają i pracują do ciemnej nocy.

A potem przyszedł drugi historyczny moment, kiedy specjaliści zdemontowali kapsułę czasu z katedralnej wieży i uroczystość została otwarta w Archiwum Państwowym.

Kapsułę czasu otwierał proboszcz katedry ks. dr Zbigniew Kobus w towarzystwie dyrektora Archiwum dr. hab. Dariusza A. Rymara, Błażeja



Skazińskiego, kierownika delegatury Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gorzowie, prof. Radosława Gazińskiego, kierownika zakładu historii nowożytnej i archiwistyki Uniwersytetu Szczecińskiego i dr. Tadeusza Szczurka, eksperta numizmatycznego.

W kapsule znaleziono trzy dokumenty. Dwa z nich to odpisy, a jeden jest dokumentem oryginalnym. Pierwszy odpis pochodzi z roku 1781. Kolejny dokument pochodzi z lat 20. XIX wieku. Trzeci dokument to przesłanie burmistrza z 1934 roku. W kapsule znaleziono także monety i banknoty. Są to tzw. notgeldy, czyli pieniądze zastępcze.

A przy katedrze stała specjalna konstrukcja, gdzie umieszczono zwieńczenie wieży.

**Prace cały czas trwają**

Świątynia cały czas jest ogrodzona. Wiadomo, że specjaliści czyścili cegły, cały czas także trwają prace wewnątrz. Zniknęły malunki na sklepieniach, ponieważ zda-

niem historyków sztuki były współczesne i niezgodne z porządkiem historycznym. Cały czas wewnątrz jest wietrzne, bo jak mówią specjaliści - mrok, ciepło i wilgoć to najlepsza pożywka dla grzybów i roztoczy zabójczych gotyckich wnętrz.

Na rekonstrukcję zwieńczenia czeka wieża. Trzeba naprawić zegar, wybudować nowy hełm wieży.

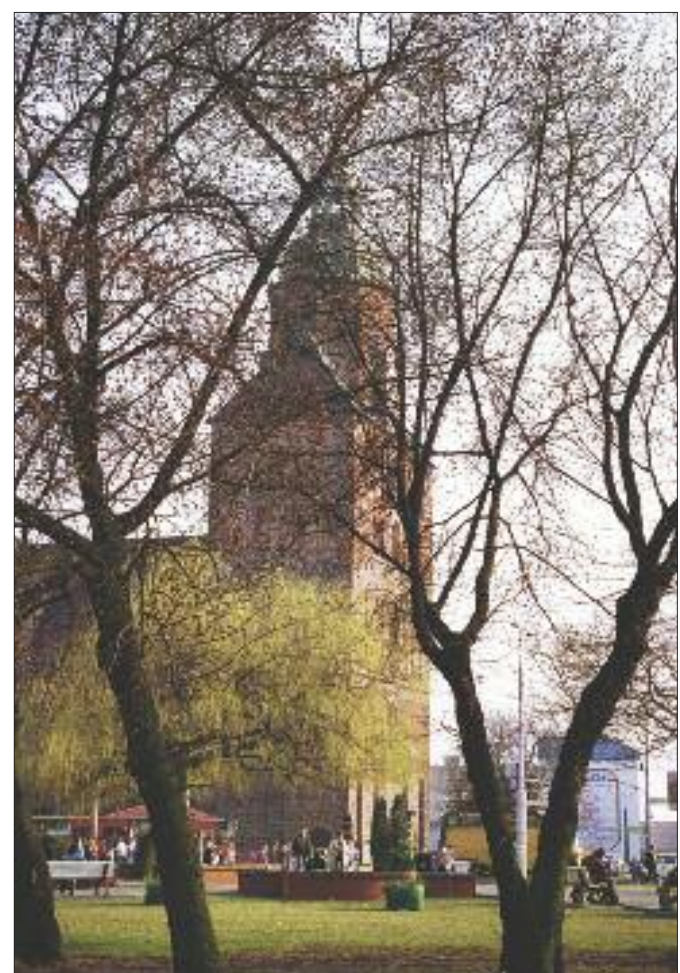
Trudno uzyskać wiarygodne informacje o kosztach remontu, ale wiadomo, że są duże, że wyniosą przynajmniej kilkanaście milionów zł. Dlatego cały czas trwają zbiórki pieniędzy. Chętni do pomocy mogą wpłacać datki na konto: 81 1020 1954 0000 7602 0101 3754. I choć opadły już pierwsze emocje związane z fatalnym pożarem, nikt w Gorzowie, ale i w diecezji nie ma wątpliwości. Katedra odzyska blask, inaczej przecież być nie może. Dlatego na naszych zdjęciach prezentujemy katedrę, jaką pamiętamy i chcemy znowu oglądać.

ROCH





# inaczej przecież być nie może





# Inwestycje z myślą o przyszłości miasta

Trudno jest przejechać przez centrum Gorzowa, a muszę codziennie dostać się na ul. Garbary, a później na Słoneczną.

I tak jeżdżąc codziennie monitoruję postęp prac na rozkopanych ulicach miasta. Każdy postęp w tych robotach cieszy, a przede wszystkim daje nadzieję, że przyjdzie w końcu taki czas, że szybciej dojadę do swoich codziennych celów. Widzę z bólem serca jak sklepy przy Sikorskiego zablokowane remontem ulicy i te w bliskim sąsiedztwie po prostu bankrutują, a niektóre znajdują się na krawędzi upadku. Czy przetrwają? Jeden z wysokich urzędników powiedział tamtejszemu przedsiębiorcy, że przy takich inwestycjach ofiary muszą być, a jeżeli nie wytrzymają to są słabi i ich problem. Ciekawe urzędnika podejście do lokalnego biznesu. Znam czasy tzw. głębokiej komuny, ale nawet wtedy nie odważył by się żaden ówczesny komuch na takie podejście do obywateli. A tu dzisiaj młody człowiek epatuje libertynizmem, bezudzielną i wręcz objawem braku troski o tych, którzy podatkami stanowią mu utrzymanie. Nie znosiłem dawniej i dzisiaj też nie zniosę arogancji podszytej pychą urzędniczą!

Ale nie o tym będę pisał. No właśnie... **Jadę sobie po gorzowskich ulicach i widzę codziennie ogrom rozpoczętych i dalej rozpoczynanych robót, przede wszystkim drogowych.** Kluczę po tych remontowanych ulicach, omijam zatory, wpadam w korki i to właśnie wtedy kiedy się najbardziej spieszę. Pokonuję w końcu jakąś uliczną blokadę i znowu nadziewam się na znak ślepej ulicy z koniecznością objazdu. Nie mam zwyczaju narzekać, ale czuję jakieś podenerwowanie kiedy na czas do firmy, do pracy dojechać nie mogę. A co dopiero mają robić klienci tych małych sklepików rodzinnych? Oni w większości wybrali już konkurencję tam gdzie dojazd i parking dla nich stoi otworem. Sklepikarze pocieszają się, że to tylko jeszcze najwyżej kilka miesięcy. Czy przetrwają i nadrobią straty? Wątpliwe.

Rozumiem, że przecież miasto rozpoczęło gigantyczne roboty, w dodatku w części za unijne pieniądze, których bez przejściowych utrudnień nie da się przetrwać. Codziennie zadaję sobie pytania, jak radzą sobie turyści w tym rozkopanym Gorzowie, czy przyjeźdźni choćby z Zielonej Góry. Bo jak radzą sobie klienci tych małych sklepów to wiem: po prostu szukają łatwiejszego dojazdu do hipermarketów.

Kolega mi mówi, że turystów prawie nie było przed robotami, teraz będzie ich jeszcze mniej, a zielonogórzanie właściwie nie mają po co tu przyjeżdżać od kiedy mają wielką zielonogórską aglomerację, a jak już przyjadą do nas to sobie poradzą i... jakoś wyjadą. Ale czy ponownie wrócą? Jak będzie ładnie i ciekawie to wrócą, choćby zobaczyć i sprawdzić, co też Gorzów Wlkp. solidnego zrobił w ramach ostatniego rozdania lubuskich funduszy - powiadam. **Prawdą więc jest, że w historii Gorzowa Wlkp. nigdy nie było tak dużego budżetu skierowanego przede wszystkim na inwestycje drogowe, sięgające ok. 300 mln złotych.** Co by nie powiedzieć, to są inwestycje miejskie na dużą skalę, nastawione na przyszłość Gorzowa Wlkp. i przez to muszą cieszyć i napawać optymizmem.

Na pierwszy rzut oka efekty korzystania z funduszy strukturalnych zasilające ten duży fundusz inwestycji drogowych, są widoczne i wydają się wielkim dobrodziejstwem napędzającym nasz rozwój. Jestem ekonomistą i finansistą i w ocenie z reguły się nie opieram na efekcie wizualnym. Prawdziwa ocena zjawisk gospodarczych to nie to co się widzi, ale to co się solidnie kalkuluje w dłuższym okresie czasu. Bo piękne i ładne często niewiele ma z ekonomicznością, a na pewno będzie źródłem przyszłych kosztów. Wpadła mi do ręki analiza pogarszającej się sytuacji Grecji, upadających finansów Włoch, które jeszcze w poprzedniej dekadzie były jedną z najbogatszych gospodarek UE, a także rosnącej w siłę niedawno, a teraz z ogromnymi kłopotami Hiszpanii. Te gospodarki dzisiaj bankrutują, są na kredytowej „kropłowie” UE, a raczej Niemiec jako najsilniejszej gospodarki europejskiej. W Grecji, którą uważamy za najważniejsze centrum starożytnej cywilizacji, emerytury obniżono o 30%, bezrobocie sięga 1 obywateli, a co czwarty młody człowiek nie ma pracy. Podobnie dzieje się w Hiszpanii i Włoszech. Dlaczego? Tam przecież też się bardzo dużo ładnych i przydatnych przedsięwzięć inwestycyjnych robiło, i co? Musimy sobie stawiać pytanie, czy nie idziemy tą samą drogą? Póki co, zapoznamy się z polityką inwestycyjną Gorzowa Wlkp., która chyba jednak jest naszym powodem zadowolenia. Gorzów



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

Wlkp. startuje dzisiaj z niezłej pozycji, nie był zbyt zadłużony, jak to bywa w wielu polskich gminach. Prezydent Gorzowa Wlkp. dużych inwestycji typowo kosztotwórczych raczej unika i trzyma się pewnej równowagi kosztowo-dochodowej. Realizowane inwestycje we wstępnej ocenie wydają się mieć charakter prorozwojowy.

**No więc zobaczymy w co inwestuje Gorzów Wlkp., czy z tego kiedyś „chleb będzie czy same utrapienia”.** Realizacja „Systemu zrównoważonego transportu miejskiego w Gorzowie Wlkp.” obejmuje zakup tramwajów, modernizację wręcz od podstaw trakcji tramwajowych i ulic z torowiskami, ale też budowę całkiem nowego centrum przesiadkowego. Jeżeli do Gorzowa Wlkp. ma wracać nowoczesny przemysł, a być może i powrócą ci, których bieda wygnała na Zachód, to te rozwiązania wpisują się w optymistyczny wariant naszego rozwoju. Całość ma kosztować ponad 90 mln złotych. Gdyby nie teraz, to w zasadzie chyba nigdy - jeździlibyśmy starymi z minionej epoki tramwajami, po „rozłazących” się torowiskach ze starą i ciągle naprawianą trakcją elektryczną. W końcu po wielu latach dyskusji remont Kostrzyńskiej też już trwa. Może nie w takim zakresie jakiego byśmy sobie życzyli, ale w końcu nową dwupasmówką do osiedli i węzła przy S3 dojeżdżamy.

**Na ponad rok czasu mieszkańcy muszą uzbroić się w cierpliwość z powodu niedogodności, z tramwajów przesiąść się na autobusy i nauczyć się omijać drogowe roboty.** Z tymi dojazdami będzie łamigłówka, którą trzeba będzie codziennie rozwiązywać, jak np. z Wieprzyc dojechać do śródmieścia czy na Górczyn. Trochę ślimaczą się roboty przy ul. Sikorskiego. Jak miejska wieść niesie, brakuje robotników, a w dodatku trafiają tam na jakieś pozostałości minionych epok i tym zajmować się musi archeolog. Przedłużanie się remontu ul. Sikorskiego bardzo utrudnia funkcjonowanie małego i rodzinnego handlu w centrum. Właśnie tą ulicę wraz ze zniszczonym torowiskiem trzeba solidnie przebudować komunikacyjnie aż do Wieprzyc.

**Na 100-lecie estakadzie praca wre.** Dwukilometrowy obiekt, którego remont warty jest ok 120 milionów złotych, trwał będzie przynajmniej do września. Jednak rozmiar robót i poziom skomplikowania może skończyć się poślizgiem. Ten solidny remont cieszy, bo przynajmniej za naszego i naszych dzieci pokolenia będziemy mieć spokój z tym historycznym i tak charakterystycznym dla Gorzowa Wlkp. wiaduktem i jego niszami, które uzyskają nowy i atrakcyjny wygląd. Na remont i przebudowę czeka ul. Kazimierza Wielkiego, możliwe, że też Sulęcińska i już rozpoczęta cała Gwia-

ździsta. Na rozpoczęcie przebudowy czeka też obiekt Centrum Edukacji Zawodowej, które powstanie na terenie byłego szpitala przy ul. Warszawskiej. Poziomociężliwości dla mieszkańców z tytułu tych remontów jest duży, a szczególnie dla tego small biznesu, którego funkcjonowanie graniczy z przetrwaniem. **Miasto powinno pomyśleć, jak ulżyć tym gorzowskim przedsiębiorcom, którzy tracą bezpowrotnie na tych remontach dróg, jak im pomóc. Może radni powinni rozpatrzyć możliwość okresowego obniżenia lokalnego podatku, może tych najbardziej zagrożonych przez odcięcie klientom dojazdu całkowicie zwolnić z podatku gruntowego na czas remontu ulic.** „Takie zwolnienia łatwo naszym rajcom przychodziły kiedyś wobec obcych, na pewno by się pochylono nad hipermarketem gdyby był blokowany remont drogi dojazdowej. Ale lokalna firma? Ona jest słaba i nic się nie stanie jak zbankrutuje, słabe polskie musi upaść. A że to nasze, to gorzej dla naszego” - tak się wyraził przedsiębiorca, jeden z bardziej pokrzywdzonych remontami ulic. W gronie radnych, po za jednym znany i odważnym mecenasem, jak na razie nie słychać wrażliwości na sprawy lokalnego biznesu ograniczane, a nawet niszczonego blokadą dojazdu do ich sklepów i firm. Należy mieć nadzieję, że co niektórzy inni radni też pokażą troskę o tych skrzywdzonych blokadą dojazdu do ich sklepów.

**Bardzo ważne jest, że przy przebudowie dróg uwzględniono przebudowę chodników, zjazdów, na pewno prawo- i lewoskręty oraz tak potrzebne i deficytowe w mieście zatoki postojowe.** Będzie też wszędzie nowa kanalizacja deszczowa, sanitarna i instalacja oświetleniowa. Kanalizacja deszczowa, to w wielu miejscach miasta wyjątkowo wąskie gardło, które ujawniło się podczas ostatnich ulewnych deszczów. Tą kompleksowość i solidność w planowaniu robót trzeba wyjątkowo pochwalić. A propos: dolny bieg Kłodawki jest nie uregulowany, zasypany gruzem, kamieniami i ceglami, a wiele ich dodatkowo spadło jeszcze do rzeki z remontowanego wiaduktu. To powoduje, że lustro wody podczas ulewy podnosi się w Kłodawce i zalewa w przyrzecznych domach piwnice, a woda co-

fa się przepelnioną kanalicją deszczową zalewając wszystko dookoła. Nie należy się dziwić, że budynki nad Kłodawką pękają, a wiele z nich nadaje się już tylko do rozbiórki. To najczęstszy efekt zaniedbań w regulacji dolnej Kłodawki, którą to należy jak najszybciej ująć w planie melioracyjnym. Może jeszcze tą resztówkę budynków przy Kłodawce da się uratować czyszcząc koryto rzeki, obniżając poziom jej rwącego nurtu i likwidując podmokanie fundamentów.

Miasto ogłosiło zagospodarowanie skwerów przy filharmonii i muzeum oraz przy Łażni Miejskiej. Będą nowe nasadzenia drzew, różnych roślin ozdobnych, pojawią się tam ławki, nowe chodniki i plac zabaw. Skwer przed Łażnią uzyska nowy i atrakcyjny wygląd, nawiązujący do zabytkowego charakteru Łażni. Przy nowo wyremontowanej ulicy Walczaka z rondem przy Białym Kościele daleko zaawansowany jest chodnik i ścieżka rowerowa. A na popularnym Kwadracie po remoncie tętni już życie. To wszystko ładnie wygląda, ale żeby to później utrzymać to trzeba mieć źródła dochodów do miejskiej kasy. Miasto o to zadbało i zaplanowało strefę przemysłową w rejonie ul. Mironickiej i trasy S3. Pobliskim mieszkańcom zbytnio się to nie podobą, ale innych terenów uzbrojonych na taką skalę miasto nie ma, a te tereny tuż przy trasie S3 są idealnie skrojone na strefę ekonomiczną, a bez niej, bez rozwoju przemysłu wszystkie te wymienione inwestycje byłyby tylko kwiatkiem do ładnego miasta bez przyszłości.

Na koniec pozostało aktualne od wielu lat pytanie: co dalej z halą sportową? Ponoć prezydent miał powiedzieć: dołożymy starań i w ciągu dwóch lat rozpoczniemy, a pozwolenie na budowę mamy. Dobrze, że miasto nie zaczęło inwestowania od hali sportowej, choć ona jest potrzebna i na nią przyjdzie kolej. Parafrazując prezydenta USA chciałoby się powiedzieć dla przestrogi: „Po pierwsze gospodarka, a potem zbytki, durniu”. Ale tego mówić nie musimy, bo rozsądek i roztropność w inwestowaniu widać. Trzymać kurs na rozwój i pobudzanie gospodarki, a scenariusz grecki ani włoski nam nie zagrozi, ale o tym napiszę w następnym EchuGorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI



# Gorzów wydaje się być najbrudniejszym miastem w Polsce

Z Martą Bejnar Bejnarowicz, szefową klubu radnych „Kocham Gorzów”, rozmawia Robert Borowy

**- Decydując się na nazwę nowo powstałego klubu radnych „Kocham Gorzów” chciała pani razem z radnymi z Nowoczesnego Gorzowa pokazać, że inni nie do końca kochają własne miasto?**

- Często słyszę pytania: „Po co pani to robi? Kosztem rodziny, pracy, świętego spokoju...?”. Nie mam innej odpowiedzi jak ta, że ja po prostu kocham to miasto. Klub powstał z chęci wspólnego działania najbardziej zaangażowanych radnych, których na przestrzeni ostatnich kilku lat łączyły wspólny cel: poprawa jakości życia naszych mieszkańców. To pokazuje jedynie, że nazwa jest odzwierciedleniem pobudek, dla których działamy. Robimy i będziemy robić wszystko, aby ustrzec miasto przed kolejnymi błędami, opóźnieniami i kosztami, jakie z tych błędów wynikają. Przykładem jest 50 milionów straty za nieporadne działania w kolejnych czterech postępowaniach przetargowych na DK22, czy znana już wszystkim Kostorzńska, która po trzech latach dziwacznych zbiegów okoliczności w końcu dochodzi do skutku, a efekt jest taki, że za te same pieniądze zamiast czteropasmowej ulicy będziemy mieli dwupasmową.

**- Jak należy rozumieć miłość do własnego miasta czy regionu?**

- Pewnie trochę tak, jak miłość matki do swojego problematycznego dziecka: czasem przyniesie dwóję, czasem się pobije z bratem, czasem wybije szybę, czasem wpadnie w złe towarzystwo - ale to dobre dziecko. Z potencjałem. I tak jak dziecku z problemami, tak i miastu trzeba poświęcić wiele czasu i pracy, ale przede wszystkim wytyczyć mu dobre kierunki. Pokazać, w co warto inwestować czas, jak być ciekawym i interesującym. I z miastem tak właśnie jest. Ile zaangażowania w nie włożymy, tyle będzie lepsze, atrakcyjniejsze i... kochane.

**- Czy pani zdaniem obecnie urzędujący prezydent miasta Jacek Wójcicki nie utożsamia się z nim?**

- Tożsamość to relacja. Relacja z historią, lokalnymi uwarunkowaniami, identyfikowanie się z mieszkańcami. Tożsamość to zwyczaj, świadomość. Mnie bardzo podobają się miasta, na

przykład holenderskie, ale nie czuję z nimi takiego „połączenia”, jak z Gorzowem. Nie mam takich wspomnień, tak dobrze ich nie znam. Studiowałam w Szczecinie i mam tam kilka ulubionych miejsc, budynków, placów - gdy tam jestem, wracają mi dobre wspomnienia. Ale nie czuję się tam, jak w domu. A o dom się dba, dom się buduje stale, w domu się pilnuje ogniska, tworzy się ciepło, miłość, poczucie bezpieczeństwa. Jacek Wójcicki bardzo się starał udowodnić, że „jest stąd”, nawet zainwestował spore pieniądze w akcję promującą to hasło, jednak po jego działaniach widać, że nie zrozumiał dokąd płynie statek o imieniu Gorzów i kręci tym sterem - to w prawo to w lewo. To kupi biurowiec, to sprzeda działkę, to chce budować instytut Papuszy, to bibliotekę, to coś rozkopie, coś zamknie, coś otworzy. A inne miasta suną do przodu w jasnym, klarownym kierunku. W tym tempie jutro będziemy miastem powiatowym.

**- Jakie największe błędy popełnił prezydent w mijającej kadencji?**

- Nie słuchał ludzi mądrych. Mądrzy są niepokorni, ciągle szukają, myślą, analizują, próbują, testują, nie boją się. Mądry człowiek to trudny partner do rozmowy, trzeba być przy nim ciągle na wysokich obrotach, dorównać mu intelektualnie. Trzeba przy mądrych umieć przyznać się do niewiedzy, do błędów i przyjąć krytykę czy inne rozwiązania. Być dojrzałym i pokornym, ale ciągle równać w górę. To trudne. Łatwiej zainwestować w powiedzonko „fajnie” i słuchać pochlebców. To przyjemniejsze, jednak niestety nie rozwija. Prezydent złe odpowiedział sobie na pytanie, czy lepiej być głową myśli, czy ogonem lwa.

**- A pani, jako radna, szefowa klubu, który liczył na początku siedmiu radnych, potem jednak zmniejszył stan posiadania do zaledwie czterech radnych, jest bez skazy?**

- Moja skaza jest wielka i niestety się nie zmniejszyła. Ja wierzę w ludzi. Decyzje zawsze chciałam podejmować kolegalnie, w oparciu o dyskusję, argumenty, analizę „za i przeciw”. W pewnym momencie okazało się, że w moim zespole nie każdy jest zainteresowany treścią. Nie



M. Bejnar Bejnarowicz: *Dziś nasz klub ma znów siedmiu radnych, a zmiana jakościowa jest widoczna gołym okiem*

zgodziłam się na polityczne „deale”, układanki i stałe koalicje partyjne. Chciałam rozmawiać na konkretne tematy. Jeśli projekt był dobry, to go popierałam bez względu na to kto go zgłaszał. Jeśli niósł zagrożenia, to chciałam go zmieniać. Panowie, z którymi szliśmy do wyborów, którzy obecnie zapisali się do tzw. klubu „konfiterowego” byli - jak to sami określili - za Jackiem. A ja jestem za Gorzowem. Te drogi się w czasie kadencji rozeszły, bo nie było sposobu, aby bezrefleksyjnie wspierać prezydenta bez względu na to co robi i jednocześnie być za rozwojem miasta. Ale jak to mówią: „Lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć”. Dziś nasz klub ma znów siedmiu radnych, a zmiana jakościowa jest widoczna gołym okiem.

**- Będąc pierwszą kadencją w radzie miasta co najbardziej panią zaskoczyło?**

- Ludzie i ich koniunkturalizm. Brak merytoryczności w radzie i dbałość o interesy partii, a nie miasta. I zaskoczyło mnie zaskoczenie innych, że można zaangażować się na sto procent w pełnienie mandatu radnego.

**- Mając obecny bagaż doświadczeń co by pani zmieniła w swojej działalności?**

- Towarzystwo. Co zresztą robiłam. Od Jerzego Synowca, Jerzego Wierchowicza i Krzysztofa Kochanowskiego dostaję bardzo dużo wsparcia. Wiele kompensuję czerpiąc z doświadczenia. W połączeniu z zaangażowaniem Marcina Kazimierczaka czy Grześka Musiałowicza

jest to naprawdę zacy team.

**- Jakie widzi pani przed Gorzowem najważniejsze priorytety na kolejną kadencję?**

- Wyznaczenie celów strategicznych w oparciu o szeroką dyskusję merytoryczną na temat kierunków rozwojowych (think-tanki), także z osobami, które mają inne zdanie. Jeżeli chodzi o przygotowanie miasta pod nowy profil inwestora strategicznego, postawiłabym na usługi. Bardzo ważna jest wysoka jakość inwestycji miejskich, jak też zrównoważenie po kilku latach „padaczki” inwestycyjnej zamiast kumulacji w roku wyborczym. Dalej, postawiłabym na racjonalne wydatkowanie pieniędzy publicznych. Wspierałabym inicjatywy obywatelskie i realizację potrzeb mieszkańców, zgłaszanych w budżecie obywatelskim - chodniki, drogi, komunikacja miejska. Ważne jest podniesienie jakości nauczania w szkołach, zwiększenie liczby miejsc w żłobkach i przedszkolach. Do tego oczywiście dochodzi czystość i porządek. Dziś Gorzów wydaje się być najbrudniejszym miastem w Polsce.

**- Trwa ożywiona dyskusja na temat budowy nowej strefy przemysłowej. W którym miejscu powinna ona powstać?**

- Stworzyłabym strefę usługową a nie przemysłową. Natomiast wracając do pytania: według ustawy o ochronie środowiska strefę przemysłową tworzy się, jeżeli nie mogą być dotrzymane standardy jakości środowiska. Zatem, jeśli ma to być taka strefa - to nigdzie. I tu nie chodzi o mchy i

porosty, ale o to, że zaczynają nas dziesiątkować nowotwory, bo pijemy skażoną wodę, oddychamy skażonym powietrzem i jemy żywność naszprycowaną chemią. Co z tego mamy? Najniższe zarobki w kraju, wyjeżdżając z miasta młodzież i tysiące już ludności napływowej z Ukrainy, która zastąpi nas odczo w pracy za 13 zł, jeśli my już nie damy rady wyżyć od pierwszego do pierwszego. Z dostępnych analiz ogólnopolskich tendencji rynkowych wynika, że czas na przemysł w polskich miastach już dawno minął. Rozwój w najbliższych dziesięcioleciach będzie się opierał na usługach. Kto się wstrzeli w dobrą niszę - będzie mógł budować. Pozostali zostaną w tyle.

**- Gorzów, zmieniając przeznaczenie terenów rekreacyjnych i usługowych na przemysłowe zamknie sobie drogę do rozwoju w przyszłości?**

- Oczywiście. Do tego koszty uzbrojenia terenu i budowy dróg dojazdowych do Mironic, o tym rejonie rozmawiamy, będą większe niż cena, jaką miasto uzyska ze sprzedaży działek. A pieniądze z tej sprzedaży i tak pewnie pójdą na imprezy, samochody, nowe logo i stare biurowce. Inwestorzy, którzy kupili tam działki pod mieszkaniówkę już dziś sygnalizują, że mogą wystąpić z roszczeniami wobec miasta z powodu obniżenia wartości i atrakcyjności terenu. Społeczeństwo Gorzowa się starzeje - potrzebna jest opieka medyczna, rehabilitacyjna, przyjazne miasto, dostosowane do pieszych, porządna komunikacja miejska - a na to potrzeba ogromnych pieniędzy. Specjalne strefy ekonomiczne są zwolnione z podatków, zatem od nich nie dostanie finansowania dla naszych potrzeb. Bezrobocie w Gorzowie praktycznie nie ma, więc nie bardzo wiadomo, kto miałby pracować w kolejnej montowni? Zapłacimy sowicie z własnych kieszeni za drogi i sieci do nowych, prywatnych magazynów a sami będziemy się tłuc po dziurawych chodnikach z lat osiemdziesiątych. Ponadto pod potrzeby strefy zostanie z czasem zabudowany klin napowietrzający całe miasto. Dziś tego nie czujemy, bo wiatry zachodnie niosą do miasta masy świeżego powietrza przez

niezabudowane tereny przy Mironicach. Po zabudowie tego terenu bardzo się to zmieni. I to na zawsze.

**- Skoro miasta nie stać na remont takich zabytków, jak wille Jaehnego czy Pauckscha, to nie ma pani obaw, że remont starzych obiektów przy Obotryckiej na potrzeby magistratu pozostanie w sferze marzeń?**

- Po pierwsze, miasto stać na ten remont. Co roku w kasie miejskiej pozostają niewykorzystane środki a do tego zupełnie nie skorzystało z możliwości, jakie daje dziś partnerstwo publiczno-prywatne. Z planowanych na ten rok inwestycji zrealizowano nieco ponad 60 procent. Podobnie rok wcześniej. Prawdziwy problem jest taki, że prezydent sobie nie radzi z inwestycjami. W mojej ocenie remont zabytków jest możliwy, a poza tym to nasz obowiązek. Praca tych kilkudziesięciu projektantów, którzy włożyli serce w pomysł na piękniejszy Gorzów nie może być zmarnowana.

**- Jaki ma pani pomysł na remont starych kamienic, znajdujących się głównie w śródmieściu, ale i też na Zawarcu?**

- Większość kamienic to własność prywatna, właścicielami są członkowie wspólnoty. Niezbędny jest specjalny program wspierający remonty tych kamienic, na wzór innych miast. Są też środki zewnętrzne, jak na przykład z programu „Mieszkać Lepiej” (...).

**- Będzie pani kandydowała na prezydenta czy, co sugerują politycy Platformy Obywatelskiej, dojdzie do porozumienia i jako klub „Kocham Gorzów” będziecie popierać w wyborach Roberta Surowca?**

- Bawi mnie kreatywność w tej sprawie kolegów z Platformy, ale nie będziemy wspierać żadnej partii politycznej. Partie szkodzą samorządom lokalnym. Zachęcamy ich natomiast do wsparcia naszego kandydata. Mamy na pokładzie doświadczonych ludzi: Jerzego Synowca, Jerzego Wierchowicza, Krzysztofa Kochanowskiego, Alinę Czyżewską czy Arnolda Siwego. A Robertowi Surowcowi, póki co, życzę sukcesów w maratonach!

**- Dziękuję za rozmowę.**

**Cała rozmowa na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)**



# Muzeum zawsze było otwarte, ale trochę cicho

Z dr Ewą Pawlak, dyrektorką Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta, rozmawia Renata Ochwat

- Dużo się ostatnio tu dzieje. A to koncert, a to spektakl, a to Noc Muzeów, a to ciekawa wystawa. To jest pani sposób na otwarcie muzeum?

- Myślę, że muzeum zawsze było otwarte. Tyle tylko, że być może za mało było informacji na temat tego, co tu się dzieje. I właśnie na tym trzeba się skupić. Oprócz tego, że realizujemy swoje cele statutowe, to jeszcze musimy mówić o tym, co tu się dzieje.

- Co pani rozumie pod pojęciem - cele statutowe?

- To są te wszystkie zadania, które wynikają z ustawy o muzeach. I oczywiście pierwszym zadaniem jest gromadzenie zbiorów. Naszą misją jest ochrona dziedzictwa kulturowego i naturalnego ludzkości. Musimy dbać o to dobro, o zabytki, o zbiory, ale też naszym zadaniem statutowym jest prowadzenie i wspieranie na przykład działalności kulturalnej, artystycznej. My po prostu to robimy. Zdobywamy na to środki. Zawsze muzeum realizowało wiele fantastycznych wydarzeń. Wystawy, koncerty, ale jednak mało osób o tym wiedziało. Była słaba promocja. A teraz mam wrażenie, że coraz więcej osób dowiaduje się o nas i są zdziwieni, że w muzeum koncert. Podam przykład. Gdy zrobiliśmy koncert na walentynki, nie spodziewaliśmy się, że zapelnimy salę. Co prawda, jest to sala dla 50 lub 60 widzów, ale i tak mieliśmy całą ją wypełnioną. A jeden z uczestników, wychodząc, powiedział tak, że nie spodziewał się czegoś takiego. Bo przyszedł na koncert, a wyszedł z butelką wina oraz bukietem kwiatów. Zrobiliśmy bowiem przy okazji konkursy, udało się znaleźć sponsora. Dodam, koncert był na najwyższym poziomie artystycznym, bo innych zwyczajnie nie robimy.

- Przed nami wakacje. Muzeum zaprasza najmłodszych na Wakacje z Muzami. Zimą też były warsztaty dla dzieci. To też będzie jakiś ważny obszar działań?

- Tak. Dopóki będzie zainteresowanie tego typu formami, dopóty będziemy je proponować. Po naszej ankiecie, po rozmowach z naszymi odbiorcami, z ludźmi, którzy tu przychodzą, mamy wnioski, co do tego, w jakim kierunku powinniśmy iść. I faktycznie w wakacje

dużą potrzebę zajęć dla dzieci wykazują rodzice, bo przecież jakoś trzeba zagospodarować te dwa miesiące. Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na wysłanie dzieci gdziekolwiek poza Gorzów albo zapewnić im opiekę. My mamy wszystkie możliwe narzędzia, mamy ludzi, mamy chęci, a także kompetencje do tego, aby proponować wypoczynek dla dzieci, ale wypoczynek ze sztuką, z wiedzą o muzeum, z turystyką, architekturą, z tym wszystkim, na czym my się znamy, no i dlatego proponujemy dzieciom pobyt u nas i to pod różnymi hasłami. Będzie papier, będzie kraina zabawek, bo chcemy pokazać, jak dawniej dzieci się bawiły. Nie chcemy, żeby dzieci siedziały cały czas z telefonami komórkowymi czy przed komputerami. U nas mają profesjonalne zajęcia, wycieczki. To jest taka edukacja przyszłych odbiorców naszych działań.

- No to teraz o nieco innej rzeczy. Cały czas, wszystkie dyrektorki muzeum borykały się z problemem Bogdanca. A dokładnie z remontem Młynarzówki. Pani dyrektorko, co pani chce zrobić z tym problemem?

- Bogdaniec bardzo mi leży na sercu....

- Wiem, przecież pani tam mieszka.

- Mieszkam. Ale pamiętam, gdy przyjechałam tam pierwszy raz, to było jakieś dziesięć lat temu, to zwyczajnie się w tym obiekcie zakochałam. Zresztą jak większość ludzi, którzy się z tym obiektem stykają. Bogdaniec leży na granicy Obszaru Natura 2000, tam są wyjątkowe walory przyrodnicze, dodatkowo w Dolinie Trzech Młynów. No i jeszcze jest to obiekt z wyjątkową historią. Trudną historią. Warto poczytać wspomnienia choćby ostatniej mieszkanki tego młyna, możemy się dowiedzieć dużo o życiu ludzi w tamtych czasach, ale i o historii tych ziem, ale i ludzi, którzy stąd musieli uciekać. Mamy więc splot różnych aspektów, a do tego prawie 200 lat historii tego obiektu. No i niestety, od 2008 roku decyzją Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego obiekt prawie całkowicie został wyłączony z użytkowania i udostępniania, co jest przykre. Jeśli spojrzeć na województwo lubuskie, to takich



E. Pawlak: Zależy nam, aby edukować ludzi, aby jak najwięcej wiedzieli

obiektów zwyczajnie nie ma. Pomijam skansen w Ochli, bo to zupełnie inna jakość. Takiego kameralnego mieszkania młynarza w naturalnym otoczeniu zwyczajnie nie ma. No i mimo starań poprzednich dyrektorki nie udało się o tej porze zdobyć środków na to, żeby kompleksowo wyremontować te obiekty. Dlatego nie pozostało nam nic innego, jak skorzystać z ostatniej prawdopodobnie już szansy i aplikować o środki unijne z Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020 złożyliśmy w kwietniu wniosek opiewający na blisko 7 mln zł. Jeśli przejdzie, to pozwoli nam kompleksowo wyremontować wszystkie obiekty, odtworzyć ich świetność i udostępnić do zwiedzania wraz z atrakcją koła młyńskiego. Ale jednocześnie trzeba się przygotować na to, że przez dwa lata obiekt będzie zamknięty. Ja trzymam mocno kciuki za to, że uda się znaleźć wykonawców, bo to jest problem. Młynarzówka jest obiektem zabytkowym. I już zachęcam, aby śledzić nasze strony internetowe, ponieważ będziemy poszukiwać wykonawców. Mam nadzieję, że w okresie wakacyjnym będziemy wiedzieli, czy uda nam się te pieniądze pozyskać. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, to Święto Chleba odbędzie się jeszcze bezpiecznie w Bogdancu, a już po święcie będziemy ogłaszać przetargi i być może rozpoczynać jakieś pierwsze prace.

- A co z Santokiem? Bo wydaje się, że tam sytuacja jest niezła.

- Santok ma szczęście, z czego ja się bardzo cieszę. To jest przecież wyjątkowe miejsce na mapie Polski i chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć, co tam się działo i dzieje. Od lat są prowadzone badania archeologiczne grodu Santok na grodzisku i to wspólnie z naukowcami z Polskiej Akademii Nauk - tu dr Kinga Zamelska-Monczak jest taką nieformalną szefową tych badań. Przecież nie bez powodu Gall Anonim pisał w swojej Kronice o Santoku jako kluczu i strażnicy Królestwa Polskiego. Tak też zatytułowaliśmy nasz projekt, który złożyliśmy do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. I szczęśliwie udało nam się pozyskać pieniądze na unowocześnienie aranżacji wnętrza. Drugim tępem, wcześniej, pieniądze pozyskała gmina, ponieważ budynek Muzeum Grodu Santok należy właśnie do gminy. Ze zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych ze środków unijnych gmina dostała ponad 1 mln zł. Tak więc budynek zostanie odnowiony, uporządkowane zostanie także jego otoczenie. A my pozyskaliśmy 342 tys. zł, właśnie z programu ministra kultury. Mamy zabezpieczony wkład własny w wysokości 120 tys. zł. Projekt jest rozpisany na dwa lata. Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, to w drugiej połowie 2019 roku Muzeum Grodu Santok zyska nowy blask, nowoczesność. Forma zwiedzania też się troszeczkę zmieni. Ta koncepcja powstała wspólnie z naszymi archeologami. Cieszymy

się, że wniosek zyskał akceptację w ministerstwie, bo na 261 wniosków, które wpłynęły do ministra, nasz uplasował się na dziesiątym miejscu. Został wysoko oceniony, dostał bardzo wiele punktów. I to tylko dodatkowo świadczy, jak ważne jest to miejsce.

- No i wolnym krokiem zbliżyliśmy się do głównej siedziby, czyli kompleksu willowo-ogrodowego. I co tu trzeba?

- Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszystko jest w dobrym stanie. Obiekty - Willa, Spichlerz są po remoncie sprzed ośmiu lat. Mają nowe elewacje. Natomiast w Spichlerzu ciągle mamy azbest i do 2030 roku musimy się go pozbyć, bo takie są przepisy. Tam też nas czeka poważna ingerencja. W Spichlerzu jest ciągle ten przykry zapach, o którym wszyscy wiedzą. Mam w planie, oczywiście potrzebne są na to pieniądze, konieczność zbadania tego drażniącego zapachu i może jakoś go wyeliminować. Krąży taka informacja, że to zapach środków użytych do konserwacji drewna, a nie do końca jest to słuszne. Trzeba jednak głębiej wniknąć w temat. Zlecić ekspertyzę. Myśl technologiczna idzie naprzód. Teraz są już takie narzędzia i metody, że być może uda się to zbadać, ale jak mówiłam, jest to kosztowne. Natomiast jeśli chodzi o Willę, to sytuacja jest rzeczywiście dobra, ale problemem są magazyny. Nie mieścimy się bowiem w naszych. To jest dość trudne wyzwanie. Natomiast Oficyna

jest siedzibą naszej administracji. Rzeczywiście wymaga kompleksowego remontu. Mamy piwnice, które można zagospodarować, może na jakieś ciekawe przeznaczenie. A może właśnie na magazyny. Jestem po pierwszych konsultacjach z architektami i mam nadzieję, że uda mi się pozyskać pieniądze na to, aby zlecić kompleksowy projekt architektoniczny z koncepcją funkcjonalną i użytkową, tak aby w najbliższych latach zająć się właśnie Oficyną. Są takie plany, żeby wydzielić miejsce na sanitariaty dla zwiedzających, bo w Willi mamy, ale to są zabytkowe rzeczy, już generalnie do oglądania, a nie korzystania. Ponadto brakuje nam profesjonalnych sal edukacyjnych, bo tego nie mamy. W Willi nie możemy prowadzić wszędzie edukacji, zakazy pożarowe to uniemożliwiają. Dlatego myślimy o przeznaczeniu sali w Oficynie na parterze na te cele. Może zamienimy ją na wielofunkcyjną. To zależy od mądrego architekta, który podpowie nam, jak to zrobić. I to są kolejne wydatki, a my, gdzie możemy, aplikujemy o pieniądze. Jednak mamy jeszcze jedno wielkie wyzwanie.

- Jakież?

- Ogród. Znajdujemy się przecież w zabytkowym kompleksie, gdzie także ogród jest zabytkiem. Nie jest to ogród dendrologiczny sensu stricto, sensu ustawowego. Jednak w rozumieniu przyrodniczym jak najbardziej, ponieważ mamy tu gatunki dendrologiczne, rzadkie, eg-



## o nim było

zotyczne. Ogród ma przecież ponad trzy hektary powierzchni. Już w tym roku udało mi się zdobyć środki na dokumentację architektoniczną, na inwentaryzację, bo obowiązująca pochodzi z lat 70. Mamy obietnicę prezydenta, mam nadzieję, że radni okażą się przychylni, na 60 tys. zł, pani marszałek województwa zadeklarowała 75 tys. zł i ta kwota pozwoli przygotować aktualną inwentaryzację i dokumentację architektoniczną. A to jest podstawą, aby aplikować gdziekolwiek o jakiegokolwiek środki. Mamy takie plany z naszym partnerem z Niemiec, który sam się do nas zgłosił z Bad Freienwalde. I nawet podpisaliśmy list intencyjny w sprawie wspólnego aplikowania o środki z programu Interreg 5A, ale z Meklemburgii, bo tam są jeszcze takie możliwości. Mam nadzieję, że to się uda. Póki co, nasz partner się nie wycofuje z tej współpracy. I po to są niezbędne te wszystkie zabiegi na pozyskanie pieniędzy na dokumentację. Jeśli nie Interreg, to znowu minister, znowu będziemy szukać w innych dostępnych miejscach. Bo zwyczajnie trzeba ten ogród odtworzyć, zapewnić bezpieczeństwo chodzenia po nim. Trzeba zadbać o ścieżki, przywrócić zieleni, która się rozrosła, parkowy kształt. Zależy nam, aby edukować ludzi, aby jak najwięcej wiedzieli o tym ogrodzie. Aby też jak najwięcej czasu tu spędzali, bo tu jest zwyczajnie pięknie. Tu się oddycha.

**- Pani dyrektor, muzeum ma kilka skarbów, jak kolekcja Arsenalu 1955, Album Pałahckie czy ostatecznie zbiory malarstwa mistrza Jana Korcza. Jaki ma pani pomysł, żeby „sprzedać” te zbiory, zainteresować nimi i je wypromować?**

- Gdy zaczęłam pracę w Muzeum, spróbowałam zdiagnozować, według jakiego klucza kształtowane są tutaj kolekcje albo prowadzone zbiory. Wyszło, że nie ma takiego klucza. Podczas konkursu sama siebie zobowiązałam przed komisją, zresztą zainspirowana rozmową z komisją, do opracowania takiej polityki gromadzenia zbiorów. Obecnie to jest standard. Większość muzeów ma taki standard, czyli co chce przez swoje kolekcje osiągać, jak je kształtować, co kupować. A przez wiele lat nie było środków, aby kupować do kolekcji dzieła sztuki, to nie ma się co dziwić, że do zbiorów przy-

mowano to, co ludzie przynieśli w darach, w tym także artyści. I jeśli chodzi o artystów z kręgu Arsenalu'55, to otworzyła nam się taka pewna furtka. Jesteśmy bowiem w stałym kontakcie z panem Wojciechem Luterkiem, mężem zmarłej Janiny Janki Jasińskiej-Luterek. Była ona jedną z inicjatorek tej wystawy w Arsenale warszawskim. Pan Wojciech opowiedział nam wiele niezwykłych historii, jak to się u nich w domu, wówczas maleńkim warszawskim mieszkanku, odbywało. No i wszystko zmierza do tego, że w pierwszą rocznicę śmierci Janiny Jasińskiej, czyli w lutym, będziemy mogli otworzyć wystawę - bo mąż podarował nam naprawdę wiele dzieł swojej żony. A przy okazji rozmawiamy o tym, jak promować nie tylko dzieła sztuki tych artystów z naszych zbiorów, ale też i całą historię, czyli co to było za wydarzenie. Dlaczego te dzieła powstały? Co to była za wystawa? Jakie trudności ci artyści mieli? Musimy być wrażliwi i ostrożni, jeśli chodzi o tę kwestię. Ale musimy o tym mówić. Musimy przekonywać i wskazywać, że jest to wielki potencjał, ale i wielkie dziedzictwo, którym mamy przyjemność zarządzać.

A jeśli chodzi o Album Pałahckie to podobnie. Mamy to szczęście, że mamy bardzo świadomych i cudoownych nauczycieli z Liceum Plastycznego, którzy co rusz przychodzą do nas ze swoimi uczniami i odbywają tutaj lekcje. A inni, na przykład rodzice, którzy przyprowadzają swoje dzieci do nas na formy wakacyjne, też oglądają. Bo my ich tak trochę ukradkiem namawiamy, aby odwiedzili te sale, żeby sami zobaczyli, a potem to już poczta pantoflowa, Facebook działa. To praca u podstaw. Noc Muzeów też temu służy. Promocja, promocja i jeszcze raz promocja. Jak 18 maja, właśnie w Noc Muzeów podjechałam do nas, to widziałam tłumy, które szły do Filharmonii, na jej siódme urodziny. I się zwyczajnie przeraziłam. Bo do nas nikt. Ale okazało się, że nie, nie wszyscy poszli do Filharmonii, wielu ludzi przyszło do nas na otwarcie wystawy archeologicznej. Okazuje się, że jest zainteresowanie i taką formą, jak koncert, ale i taką formą, jak nasza. Myślę, że wiele pracy przed nami, ale i wiele nadziei.

**- Bardzo dziękuję za rozmowę.**

# Niezwykłe skarby znalezione przez zwykłych ludzi

Naczynia z motywem ptaka, paciorki i małe koniki, unikatowa biżuteria, sztylety kultowe.

To wszystko znaleźli mieszkańcy Gorzowa i okolic. A teraz te skarby znajdują się w Muzeum.

- Tu wszystko jest unikatem, jednak ja jestem pod największym wrażeniem tych naczyń - mówi Stanisław Sinkowski, kierownik archeologów w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta. Prowadzi do gabloty, w której wyeksponowano wypolerowane miedziane naczynia z motywem ptaków. Znalazł je Piotr Woliński w Międzyrzeczu i przekazał do Muzeum.

### Kunstowne, znaczy nie na co dzień

Miedziane wypolerowane naczynia zdecydowanie wyglądają inaczej, niż pozostałe skarby. Błyszczą się i są ozdobione motywem ptaków. Zważywszy, że mają coś ze 3 tys. lat, ich uroda zwyczajnie poraża. - Te naczynie zmieniają nasze wyobrażenie o tamtych czasach. Bo skoro komuś chciało się robić coś takiego, ze szlachetnego stopu, ozdobić motywem ptaka, oznacza, że był wrażliwy - tłumaczy Stanisław Sinkowski.

W tym samym stanowisku odnaleziono około 30 ozdób końskich zaprzęgów oraz elementy wózków kultowych. I tu też kryje się tajemnica. Na jednym z dyszelków naukowcy odnaleźli ślady wosku. - A w tamtych czasach, przynajmniej jak do tej pory sądzono, nie używano wosku do celów kultowych. Czyżby udało nam się coś nowego ustalić - mówi gorzowski archeolog.

### Kultowe i ozdobne

W innej gablocie można podziwiać trzy sztylety. - To są na pewno sztylety kultowe, czyli służące do obrzędów religijnych - mówi Stanisław Sinkowski. I jak się im dokładnie przyjrzeć, to każdy jest nieco innego kształtu, ma inne zdobienie. I mają około czterech tysięcy lat. To znalezisko odkryli Maciej Grochocki i Lucjan Piwo-run z Gorzowa w okolicach Świętojańska pod Krzeszycami. Oprócz sztyletów znaleźli także naszyjniki i bransolety z brązu.

Ciekawe bransolety, niezwyczajnie rzadko spotykane, trafiły się Piotrowi Jaszczakowi w Borku. -To są tak zwane bransolety mankiotowe - wybitnie rzadkie. Znalazisko uzupełniają naramienniki, naszyjniki, które też



Tak prezentują się sztylety obrzędowe z Świętojańska



Miedziane naczynia ze skarbu w Międzyrzeczu

mogą mieć około 4 tysięcy lat.

### Solarne znaczy związane ze słońcem

Wybitną rzadkością, skarbem są także dwa dyski solarne znalezione przez Jana Monika w Chylinie. To drugie takie znalezisko w Polsce, w obu tarczach. A znalazca opowiadał, że trafił na nie przy drodze, którą pokonywał wiele razy. Zwyczajnie sobie leżały.

W gablotach w Oficyynie znalazł się także brązowy naszyjnik - bardzo bogato zdobiony, ale jeszcze przed konserwacją, jak zastrzega Stanisław Sinkowski, czyli

jeszcze główne atrakcje przed nami. Ale już zachwyca urodą, drobnymi i wypracowanymi elementami. Tak bogate naszyjniki z około 900-1000 lat p.n.e. należą do rzadkości. A na śliczną ozdobę w Rogach trafił Beata Jeda i Robert Burza.

Na ekspozycji nie mogło zabraknąć skarbu z Deszczna, odnalezionego przez Michała Plutę. Odnalazł on broń i przedmioty użytkowe z brązu, ale także zwrócił uwagę na walające się wokół skorupy, które archeolodzy zidentyfikowali jako garnek - naczynie, w którym przez wieki skarb się przechowywał do naszych czasów, a ma około 3 tys. lat.

### Świadectwo znalazców

Wszystkie przedmioty trafiły do Muzeum Lubu-

skiego dzięki tym, że znalazcy zdecydowali się je przekazać. Za to zostali uhonorowani nagrodami Muzeum ale i ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Zgodnie bowiem z prawem, co wykopane z ziemi, należy do państwa. Ale jak mówi Michał Pluta, znalazca skarbu w Deszcznie - do końca świata będzie wiadomo, że te rzeczy znalazłem ja.

Specjalna wystawę „Skarby archeologiczne kultur unietyckiej i łużyckiej w zbiorach Muzeum Lubuskiego” można było oglądać do 25 czerwca, ale z pewnością niezwyczajne te skarby będzie można zobaczyć jeszcze przy wielu innych okazjach.

ROCH



# Od ataku słownego do agresji jest tylko krok

Z Moniką Wilk-Kang, etnologiem, dyrektorką Biblioteki Gminnej w Bogdańcu rozmawia Renata Ochwat

**- Nadal prowadzi pani w szkołach i przedszkolach zajęcia dla dzieci, w których przybliża pani wiedzę o cudzoziemcach i uchodźcach?**

- Naturalnie. To bardzo ważne, żeby młodzież, dzieci wyczuć na problemy ludzi z innych krajów. Chodzi o to, żeby być tolerancyjnym, więcej rozumieć z tego świata, który nas otacza. Im mniej znamy innych, tym mniej jesteśmy otwarci na świat, tym bardziej zamykamy się we własnych czterech ścianach. Jeśli nie znamy innych to się ich boimy. A te lęki trzeba przełamywać, przekuć na znajomość kultury innych krajów. Dzieci nie mają uprzedzeń. Dla nich nie liczy się kolor skóry. I to jest bardzo dobry moment, żeby uczyć ich tolerancji. I tylko edukacja może tutaj spowodować zmianę postaw, budowę właściwych zachowań wobec innych. Należy uczyć otwartości na świat.

**- Ma pani męża Chińczyka. Czy z tego tytułu spotkała panią kiedykolwiek ostracyzm?**

- Nie. Ale spotykały mnie takie komentarze, że dobrze wybrałam, bo nie mam za męża Araba, albo Czarnoskórego, albo, co mnie najbardziej drażni, ciapatę. Moim zdaniem, to jest jedno z najohydniejszych określeń drugiego człowieka. Ale z drugiej strony zdarzają się i przyjemne wydarzenia. Czasami są to zabawne, czasami zaskakujące zdarzenia - takie jakie spotykają przecież każdego z nas.

**- Jak pani sądzi, z czego wynika negatywna postawa wobec obcokrajowców?**

- Coś się zmieniło. Zwyczajnie zmieniło się podejście do osób z innych krajów.

Ja zwyczajnie nie wierzyłam, że coś się zmienia. Wydawało mi się, że to dotyczy jakichś skrajnych organizacji, gdzieś tam daleko. Wydawało mi się, że nietolerancja, rasizm dotyczy skrajnych środowisk prawicowych. Ale okazało się to nieprawdą. Niestety, polityka i straszenia obcymi przynosi efekty. Pamiętam, kilka lat temu każdy obcokrajowiec był przyjmowany z uśmiechem, z zaciekawieniem. Nie było niegrzecznych zachowań. Natomiast dziś, kiedy rozmawiam z ludźmi, zwłaszcza z takimi, którzy nie wiedzą, że mam za męża cudzoziemca, słyszę różnego rodzaju komentarze pod adresem obcokrajowców - żeby nie przyjeżdżali. Czasami jak ktoś wie o moim mężu, to stara się to skomentować tak, jak mówiłam wcześniej, że dobrze, że nie jest kimś tam. Ja zawsze odpowiadam, że najważniejsze jest, jakim on jest człowiekiem. Jednocześnie muszę stwierdzić, że my osobiście - ja, mój mąż, syn, córka, tu, gdzie mieszkamy, nigdy nie doświadczyliśmy złych czy negatywnych zachowań. Może to wynikać z tego, że Bogdaniec nie jest duży i wszyscy wiedzą, że Lipu to mój mąż. I siłą rzeczy nie jest on osobą anonimową. Mój mąż jest bardzo pozytywnie odbierany. Dużo bardziej pozytywnie, niż się spodziewałam. Mąż chodzi na zakupy i w sklepie ludzie go czymś częstują. Albo się śmieją, że się nie mogą z nim dogadać, bo na przykład poszedł po kurczaka, a przyniósł wieprzowinę. Nie ma kłopotów czy w Urzędzie Gminy, czy w szkole, bo przecież mąż odprowadza dzieci do szkoły i przedszkola. Zresztą, syn też nie ma kłopotów, wręcz przeciwnie,



M. Wilk-Kang: Zmieniło się podejście do osób z innych krajów

jest bardzo lubiany. Wszyscy chcą się z nim bawić i to jest bardzo dobre. Ogólnie obaj są pozytywnie odbierani. Ale czasami zmienia się to, kiedy mąż jedzie do Gorzowa.

**- Dla przykładu, co się dzieje?**

- My z mężem rozmawiamy po angielsku. No i na ulicach słyszę nierzadko za nami komentarze, a ja zresztą dość chińsko wyglądam, więc ktoś może przypuszczać, że nie rozumiem tego co mówią. No i słyszę różne rzeczy. Ale nie tłumaczę ich mężowi. Bo i po co. Ale podczas weekendu byliśmy nad morzem i znów wszyscy super odbierali zarówno męża, jak i syna. Nie było żadnych rasistowskich komentarzy. Ale chciałabym wrócić do Gorzowa. Mnie w ubiegłym roku zaskoczyło jedno wydarzenie. To było jeszcze przed

czymś jedno zdarzenie. Otóż jak ostatnio byłam w Gorzowie, to zaszłam do pewnego kebabu, który prowadzi Hindus. On mówi słabo po polsku, ale zwrócił uwagę na fakt, że ktoś jak wchodził do jego baru to nazwał go terrorystą. To już totalny brak wiedzy, że o kulturze tej osoby nie wspomnę.

**- I to się dzieje w Gorzowie?**

- Tak, w Gorzowie. Szczególnie takie zachowania zdarzają się wieczorami. Ten człowiek z Indii z tego kebabu usłyszał kilka razy, jak ktoś mówił do niego ciapaty. Ale najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że jeszcze jakiś czas temu chciał do Gorzowa sprowadzić rodzinę. Ale teraz już tego nie robi. Zwyczajnie zaczął się bać. I dla mnie to jest prosty wskaźnik, że coś jest mocno nie tak, skoro ktoś się boi sprowadzić tu rodzinę. Złazłabyś jeśli chodzi o kogoś, kto tu mieszka, żyje i pracuje. Mówię o tym, bo nagle gdzieś zaczęło pokutować pojęcie, że ci ludzie żyją z naszych podatków. Ja zresztą bardzo nie lubię takich uogólnień, że oni chcą, oni żyją z naszych podatków. Mało kto wie, że aby przyjechać do Polski i dostać status uchodźcy, to trzeba pokonać olbrzymie trudności, masę biurokracji i trwa to bardzo długo. No i status uchodźcy dostaje zaledwie pięć procent ludzi, którzy się o to ubiegają. Ponadto obcokrajowcy, którzy nie są uchodźcami, także żeby pracować i żyć w Polsce muszą sporo się nachodzić po urzędach. Niczego nie dostają za darmo. Pracują dokładnie tak samo jak Polacy na całym świecie. Chcą po prostu godnie żyć.

**- Od pewnego czasu w mieście i powiecie, podobnie jak i w kraju, pracuje sporo Ukraińców. Jak pani ocenia zachowania wobec tej nacji?**

**- Od pewnego czasu w mieście i powiecie, podobnie**

**nie jak i w kraju, pracuje sporo Ukraińców. Jak pani ocenia zachowania wobec tej nacji?**

- Różnie. Wystarczy wejść w Internet i poczytać sobie bardzo niewybredne komentarze właśnie pod adresem Ukraińców. Lub się ustawić w kolejce w McDonalds w Gorzowie, to słysząc mocno niewybredne komentarze wobec tych pań, które tam pracują, że powinny mówić lepiej po polsku. I powiem, że bardzo mnie boli, kiedy słyszę takie komentarze. Wydaje mi się, że od ataku słownego do agresji jest tylko krok. Trzeba się takim zachowaniom przeciwstawiać z mocą, choćby tym, że wchodzimy i mówimy w sklepach dzień dobry, uśmiechamy się do obcokrajowców, jak trzeba, to mocniej się przeciwstawiamy.

Chciałabym jeszcze dodać kilka pozytywnych zachowań w Gorzowie, bo przecież to moje rodzinne miasto, często tu bywam. Nie jest tak, że wszyscy są dla nas niemili, czy się nie uśmiechają. Tak nie jest. Mamy wielu przyjaciół, spotykamy się z ludźmi i rozmawiamy. Po prostu złe zachowania są bardziej widoczne, ja osobiście bardziej je przeżywam, bo przecież dotyczą mojej rodziny. Ale jest też wielu naprawdę pozytywnych ludzi, oni nie raz nam pomogli i skłamałabym, gdybym uważała, że moje rodzinne miasto składa się z ludzi źle wychowanych i nietolerancyjnych. Chciałabym wrócić do początku mojej rozmowy. Uczmy ludzi tolerancji, otwartości - zaczniemy od szkół i miejmy nadzieję, że pomału wrócimy do otwartości i gościnności z której słynęliśmy na całym świecie.

**- Dziękuję.**

reklama

HELIOS

Zapraszamy na lipcowe seanse z cyklu Kino Konesera:

02.07 Prawdziwa historia  
04.07 Thelma  
11.07 Nasze najlepsze wesele  
18.07 Zimna wojna  
25.07 W cieniu drzewa



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102  
rezerwacja: 95 737 27 37



www.helios.pl



# „Słowik” dla Stowarzyszenia Sztuka Miasta

Obywatelska nagroda im. Janusza Słowika trafiła do rąk członków Stowarzyszenia Sztuka Miasta.

Piękną statuetkę, rzeźbę wykonaną przez naszą znakomitą rzeźbiarkę Zofię Bilińską, odebrał w czerwcowy wieczór w Jazz Club'ie Pod Filarami prezes Stowarzyszenia, Paweł Kurtyka. Kapituła Nagrody pod przewodnictwem Janusza Dreczki, zdecydowała uhonorować za 2017 rok, tę właśnie twórczą grupę gorzowian. Decyzja zapadła już w styczniu 2018 roku. Uroczyste wręczenie nagrody, odbyło się 15 czerwca 2018 roku, w gościnnym klubie gorzowskiego jazzu, prowadzonym przez Bogusława Dziekańskiego, członka Kapituły Nagrody. Wspólne świętowanie z udziałem Elżbiety Słowik, żony Janusza, przyjaciół Stowarzyszenia i miłośników, jak mawiał za gorzowskiego życia Kazimierz Furman: Gorzowscyżny! Były chwile podniosłej atmosfery, chwile wspomnień o Januszu Słowiku, Annie Makowskiej-Cieleń oraz takiej bardzo przyjacielskiej i rodzinnej atmosfery. Marian Łazarski, członek kapituły, utrwalił uroczystość w fotografii, Sebastian Siuda członek zarządu nagrodzonego Stowarzyszenia, z przyjacielem z Zielonej Góry - Kajetanem Suderem dźwiękami gitar i śpiewem wprowadzili wszystkich w uroczy klimat m, in.: estońskiej muzyki, a Julia, przyjaciółka Stowarzyszenia, młoda piosenkarka z Jenina, akompaniując sobie na fortepianie zachwyciła wszystkich wspaniałym śpiewem, dobrą muzyką i niebanalnymi tekstami swoich piosenek.

O najważniejszych projektach grupy miłośników Gorzowa, opowiedział prezes Paweł Kurtyka. Czuwała nad poprawnością swoiste-

go sprawozdania Ania, członek Stowarzyszenia, z małym Witkiem. Stowarzyszenie Sztuka Miasta rozpoczęło swoją działalność w Gorzowie we wrześniu 2011 roku. Prezesem zarządu jest Paweł Kurtyka - działacz na rzecz poprawy estetyki przestrzeni miejskiej, orędownik rozwoju ruchu rowerowego w mieście. Członkami zarządu są: Sebastian Siuda - muzyk, członek zespołu „Mała Fuzja”, twórca literatury science fiction i Tomasz Malewicz - dziennikarz i komentator kultury, właściciel KKN „Centrala”, laureat Nagrody im. Janusza Słowika. Stowarzyszenie, na przestrzeni lat 2012 - 2017, zainicjowało wiele wydarzeń mających na celu poprawę estetyki przestrzeni miejskiej. Z ich inicjatywy powstał mural na ścianie kamienicy przy ul. Walczaka, przedstawiający najsłynniejszy obraz z gorzowskiej kolekcji „Kągł Arsenału”, czyli „Głowę mężczyzny na czerwonym tle” Andrzeja Wróblewskiego. Współpracowali również z Plastykiem Miejskim przy organizacji konkursu na mural na kasety stilonowskiej, który powstał przy ul. Spichrzowej 3. Kolejna seria murali Sztuki Miasta powstała w ramach realizacji projektu „Landsberg - Gorzów”, którego celem jest przedstawienie w przestrzeni miejskiej, osób związanych z naszym miastem. Pierwsza odsłona projektu miała miejsce w 2015 r., kiedy powstały dwa murale: Zbigniewa Herberta i Christy Wolf. Oba murale znacząco ożywiły przestrzeń miejską. Świetnie widziane z przejeżdżających przez Gorzów pociągów, zachęcają wyglądem do



Laureaci za 2017 r. wraz z członkami kapituły nagrody im. Janusza Słowika

blizszego poznania. Po rocznej przerwie, w grudniu 2017 r., miasto ozdobiły kolejne dwa murale. Pierwszy znajduje się przy ulicy Zielonej i przedstawia Egometa Brahtza, a drugi zobaczyć można przy ulicy Kolejowej i widnieje na nim Bożydar Bibrowicz. Oprócz walorów edukacyjnych, popularizujących historię miasta, projekt dał również możliwość stworzenia dzieł wielkoformatowych artystom lokalnym, m.in. Beacie Stanek i Krzysztofowi Matuskowi.

Stowarzyszenie Sztuka Miasta stało się także organizacją - opiekunem, pomagając innym działaczom przy składaniu, koordynowaniu i rozliczaniu wniosków dotacyjnych. Stało się tak przy organizacji Ciężkiego Festiwalu i projektu „Haloo Chopin”, które Stowarzyszenie realizowało we współpracy z Marcinem Ciężkim oraz w pracy przy projekcie „Gorzów miastem w cyberprzestrzeni”, przeprowadzonym wraz z Ewą Kozubal i Ewą Bone. Innymi działaniami Stowarzyszenia widocznymi w prze-

strzeni miejskiej są chociażby rzeźby Gorzowskiej Orkiestry Dętej, ustawione w Parku Róż (choć jak sam Paweł Kurtyka powiedział: rzeźby miały stać przed głównym wyjściem z dworca PKP, aby witać przyjeżdżających do naszego miasta, po ciężkiej podróży) oraz stojaki rowerowe w kształcie kasety stilonowskiej. Spośród działań edukacji kulturalnej, członkowie Stowarzyszenia zorganizowali Galerię Bezbronną w 2013 roku i warsztaty sitodruku. Prestiżową nagrodę im. Janusza Słowika za 2017 rok, Stowarzyszenie Sztuka Miasta w Gorzowie otrzymało za niekonwencjonalne i twórcze działania wzbogacające pejzaż kulturowy naszego miasta.

Dotychczas tę obywatelską i honorową nagrodę otrzymali:

za 2006 rok BARBARA SCHROEDER, za utworzenie salonu literackiego „Na Zapiecku” z jego bogatą, społeczną i twórczą działalnością;

za 2007 rok MAREK PIECHOCKI, za społeczną

pasję organizacji koncertów muzyki klasycznej z cyklu „Klasycznie pod Filarami”;

za 2008 rok JERZY SYNOWIEC, za finansowanie i realizację pomników znanych gorzowian;

za 2009 rok DANIEL ADAMSKI, za niekonwencjonalną i kreatywną integrację środowiska młodych artystów Gorzowa Wielkopolskiego;

za 2010 rok, JANUSZ DRECZKA, za działania na rzecz upowszechniania literatury gorzowskich twórców, ze szczególnym uwzględnieniem promocji poety Kazimierza Furmana;

za 2011 rok CZESŁAW GANDA, za długoletnią i owocną działalność Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim;

za 2012 rok ADAM BAŁDYCH, za wybitne osiągnięcia w tworzeniu i upowszechnianiu muzyki jazzowej w regionie, kraju i na świecie;

za 2013 rok MICHAŁ WRÓBLEWSKI, za osiągnięcia twórcze w pianistyce jazzowej;

za 2014 rok TOMASZ MALEWICZ, za zorganizowanie Centrum Kultury Niezależnej i twórczą działalność;

za 2015 rok BŁAŻEJ KRÓL, za twórcze, swobodne i z sukcesami poruszanie się we współczesnych nurtach muzycznych;

za 2016 rok, Kapituła Nagrody im. Janusza Słowika, postanowiła dedykować pamięci ANNIE MAKOWSKIEJ - CIELEŃ (zm. 21.XII.2016 r.) wybitnej działaczce gorzowskiej kultury i regionalistce, która zainicjowała i zgromadziła stosowne gremium, niekonwencjonalny sposób upamiętnienia postaci Janusz

Słowika, urzędnika, społecznika, organizatora, człowieka związanego z gorzowską kulturą ponad 25 lat. Współtwórcę nowej, jak na tamte lata, awangardowej jakości funkcjonowania i promocji gorzowskiej kultury.

Nagroda im. Janusz Słowika, przyznawana jest osobom różnych profesji, którzy swoją działalnością oraz inicjatywą efektywnie upowszechniają kulturę, kontynuując ideę Janusza Słowika, czyli mówiąc jego słowami: wzbogacając pejzaż kulturalny miasta. Nagrodę przyznaje się raz w roku. Jest nią pamiątkowa statuetka wykonana (nieodpłatnie) przez artystę plastyka Zofię Bilińską. Koszty wykonania odlewu statuetki, pokrywają członkowie kapituły oraz sponsorzy. Kapitułą Nagrody stanowią inicjatorzy Nagrody oraz laureaci dotychczasowych edycji Nagrody - na zasadzie dobrowolności, którzy zgłaszają i wybierają laureata kolejnej edycji. Nagroda jest wręczana podczas uroczystości organizowanej przez Kapitułę Nagrody.

Czerwcowy wieczór XI edycji nagrody im. Janusza Słowika, zakończył toast, aby nigdy nie zabrakło w Gorzowie ludzi, który swoją działalnością potrafią wzbogacać pejzaż kulturalny naszego miasta, wzniesiony przez Sebastiana Siudę. Później była dyskusja i plumkanie na fortepianie Marka Piechockiego, którego poprzedził w grze Leszek Bończuk, jakby odzyskujący sprawność panowania nad klawiaturą! Nad całością poprawności dźwięków i świateł czuwał Hubert Zbiorek.

JANUSZ DRECZKA

reklama

FILHARMONIA GORZOWSKA

20-24 SIERPNIA 2018

WAKACJE Z FILHARMONIĄ GORZOWSKĄ

## ZAPŁATANI W DŹWIĘKI

### JUNIOR

INSTRUMENTY ŚWIATA

WARSZTATY DLA MŁODZIEŻY W WIEKU 9-12 LAT

PROWADZENIE  
**TOMASZ DROZDEK**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



# Kosmiczny łazik dla NASA skonstruował też gorzowianin

Marsjański lądownik studentów z Wrocławia znalazł się w ścisłej piątce prestiżowego amerykańskiego konkursu.

Konstruktorzy jadą do USA, ale już interesują się nimi różne ważne instytucje.

- Wszystko zaczęło się od prac koncepcyjnych. Spotykaliśmy się, dyskutowaliśmy, jak to może wyglądać, jakie materiały, co jest tanie, co drogie, co zadziała, co może nie zadziałać. Trochę to trwało - opowiada Grzegorz Bielawski, gorzowianin, student III roku mechaniki i budowy maszyn Politechniki Wrocławskiej. Jest wśród grupy 15 studentów tej uczelni, która skonstruowała łazik, który byłby w stanie wywieźć na Marsa ładunek ważący 10 ton.

Grzegorz Bielawski już w szkole średniej, czyli w I Liceum Ogólnokształcącym wiedział, że interesuje go technika. - Byłem w klasie politechnicznej z rozszerzoną matematyką i fizyką - mówi. Po maturze wybór więc był prosty. Wydział mechaniki i budowy maszyn Politechniki Wrocławskiej należy do najlepszych w kraju. Szybko też trafił do koła naukowego na macierzystej uczelni i to koło właśnie podjęło wyzwanie, czyli stanęło do konkursu Red Eagle ogłoszonego przez The Mars Society i NASA na budowę marsjańskiego lądownika. Zespołowa praca przyniosła już wymierny skutek. Wrocławscy studenci znaleźli się w ścisłej czołówce konkursu, czyli wśród pięciu wybranych do finału zespołów z całego świata. No i są jedynymi Polakami w tym finale. Jak tłumaczy Grzegorz Bielawski, o tym, jak trudne to zadanie świadczy fakt, że dotychczas największy



Studenci - zespół, który zaczął pracę nad kosmicznym łazikiem



Tak może wyglądać marsjański łazik na Czerwonej Planecie

szy lądunek, jaki ludzkość dostarczyła na Marsa, to ważący około jedną tonę

łazik Curiosity. - Projekt powstał w ramach działalności Koła Naukowego Pojazdów

Niekonwencjonalnych OFF-ROAD na Politechnice Wrocławskiej, znanego z

wielokrotnie nagradzanych na międzynarodowych zawodach łazików marsjańskich Scorpio. W tym roku zmierzaliśmy się z trudniejszym wyzwaniem, które od wielu lat nurtuje wszystkie agencje kosmiczne i blokuje możliwość zasiedlenia nie tylko Marsa, ale i innych pobliskich planet. - mówi Justyna Pelc, lider Projektu Eagle.

Praca nad projektem okazała się trudna. Tak trudny problem wymagał kompleksowego podejścia. Zespół złożony był ze specjalistów z zupełnie różnych dziedzin - od mechaników i elektroników, przez inżynierów materiałowych po biologów oraz fizyków. Ze względu na specyfikę projektu, konieczne było też wsparcie merytoryczne specjalistów z branży. Swoją pomoc zaoferowali pracownicy z podmiotów takich, jak ESA, CERN oraz Mars Society Polska.

Grzegorz Bielawski odpowiadał między innymi za konstrukcję ramy nośnej. - Trochę mnie kosztowało pracy, ale warto było. Pracowałem na specjalnym programie 3D - opowiada. I dodaje, że całość zajęła mu i innym uczestnikom projektu ponad pół roku.

Zresztą z problemami lądowników marsjańskich mierzą się obecnie najtęższe umysły amerykańskiego świata technicznego. I co ciekawe, w dniu wysyłania końcowego raportu do organizatorów konkursu, NASA opublikowało film przedstawiający po raz pierwszy ich koncepcję lądownika marsjańskiego.

Studenci Politechniki Wrocławskiej pomysłowością dorównują największym „mózgom” branży kosmicznej, ponieważ ich koncepcja podążała w tym samym kierunku.

Wrocławscy studenci już mają zaproszenie do USA. - Lecimy tam w sierpniu. Mamy zaproszenie na dwa tygodnie. Będziemy mogli pracować w ich laboratoriach. Inna rzecz, że już zaczęło się robić o nas głośno w Polsce. Różne instytucje i firmy związane z kosmosem się nami interesują - mówi Grzegorz Bielawski.

Ale jest jeden problem. Taki wyjazd kosztuje ogromne pieniądze. - Szukamy osób i podmiotów, które chciałyby nas wesprzeć. Jako jedna z pięciu drużyn na świecie i jedyna z Polski, będziemy na tych zawodach reprezentować nie tylko naszą uczelnię, ale i cały Polski Sektor Kosmiczny. - mówi Ania Wójcik, lider techniczny projektu.

Na już studenci mają słowa wsparcia macierzystej uczelni. Ale szukają dalej. - Sam fakt, że jesteśmy w ścisłej czołówce, to ogromny prestiż. Jakbyśmy wygrali, to ten prestiż byłby jeszcze większy i jakieś 10 tys. dolarów nagrody - mówi Grzegorz. Ale już udział w tym projekcie może sobie zapisać w zawodowym CV i ma wielką kartę przetargową w walce o ciekawą pracę w przyszłości. Bo rzadko który inżynier ma na koncie udaną konstrukcję marsjańskiego łazika, który może wynieść na Czerwoną Planetę aż 10 ton ładunku.

RENATA OCHWAT

reklama


**FIRMA MOTORYZACYJNA**

**SKLEP MOTORYZACYJNY**

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

**AUTO SERWIS**

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.**  
**ul. Marcinkowskiego 14 c**  
**(koło pętli autobusowej)**  
**tel. 95 729 05 25**  
**602 154 826**

**ZAPRASZAMY!**


**DOŁĄCZ DO WARTY**  
**AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA**  
 więcej na: [www.apwartagorzow.pl](http://www.apwartagorzow.pl)  
[facebook.com/apwartagorzow](https://facebook.com/apwartagorzow)


**PAK-BUD**  
 USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE  
 BUDOWY I REMONTY od A do Z  
 tel. 806 708 485 [pak.bud@onet.eu](mailto:pak.bud@onet.eu)



# Tu spalili zdrajczynię, a tam ponoć czołg się kryje

Wystarczy przymknąć oczy, by zobaczyć ducha Dziewczyny. Czy nieszczęśliwych kochanków.

A jakby i tego było mało, to wystarczy przypomnieć sobie opowieści o landsberskich czarownicach.

Każde miasto ma swoją alternatywną historię, gdzie pojawiają się duchy, postaci niezwykłe, dzieją się niezwykłe wydarzenia. Także i Gorzów takie miejsca ma, a tworzą one niebanalny szlak spacerowy, na który wcale nie trzeba się osobiście wybierać, bo wystarczy wyobrazić sobie te miejsca.

## Panie, jam niewinna

Wielu przechodniów zastanawia obrys z czerwonej cegły w przykatedralnym bruku przy południowej ścianie świątyni. To kaplica św. Urbana, a wiąże się z nią bardzo romantyczna historia. Przenosimy się do 1433 roku. Przez Europę idą Sierotki, czyli czeska husycka armia zwana też taborytami. To bicz Boży ówczesnej Europy. Nie ma takiej siły, a właściwie niewiele ich jest, które stanęłyby na drodze tego wybitnie walecznego, karnego i skutecznego wojska. Płonie Dolny Śląsk, płonie Santok. Taboryci podchodzą pod Landsberg. Tu mury miejskie i determinacja mieszkańców w obronie swego stają im naprzeciw. Obleżenie trwa. Z murów miejskich egzotycznemu wojsku przyglądają się nie tylko wojskowi, ale i mieszczanie, wśród nich przepiękna kupczówna. Dziewczynie w oko wpada jasnowłosa, muskularny żołnierz.

Przez tajną furtkę dziewczyna wymyka się poza mury. Los chce, że młodzi się spotykają. Chłopak to Polak w czeskiej służbie. Iskra przeskakuje, dziewczyna się zakochuje, a Władysław postanawia to wykorzystać. Namawia zakochaną dziewczynę do pokazania drogi, tajemnej drogi. Tunel ma się znajdować na lewym brzegu Warty, a jego drugie wyjście właśnie w kaplicy św. Urbana, w samym środku miasta.

Pech jednak chce, że mieszczanie przyłapują dziewczynę, jak wraca ze schadzki z chłopakiem do miasta. Zostaje skazana na ciężkie przesłuchanie, siedzi w lochu i czeka, co jej los przyniesie.

Husyci na próżno czekają na pokazanie im przejścia do miasta. Po czasie odstępują od miasta i ruszają w dalszy podbój już Pomorza Zachodniego, w swoim marszu, a wraz z nimi zdradziecki ko-



Dzisiaj dzieci uwielbiają wrzucać do Studni Czarownic drobne monety

chanek dotrą aż do Gdańska.

A dziewczyna? A dziewczyna za zdradę usłyszała - szubienica. Miejsce straceń w ówczesnym Landsbergu mieściło się na obecnej ul. Grottera. Kiedy na kaźń ją prowadzono, a listopad już był, na próżno przekonywała, że ona niewinna, że wszystko to miłość. Powieszono dziewczynę. A w mgliste listopadowe wieczory, zwłaszcza kiedy jest wilgotno, właśnie przy ul. Grottera można spotkać eteryczną młodą kobietę w białej sukni, która nagabuje przechodniów i powtarza - Panie, jam niewinna, to z miłości...

## Czarownice z Landsbergu

Dzisiaj dzieci uwielbiają wrzucać do Studni Czarownic drobne monety. Od 1997 roku stoi ona na skrzyżowaniu ul. Wełniany Rynek i Hawelańskiej, choć pierwotnie stała gdzieś indziej, a mianowicie na dziedzińcu landsberskiego magistratu. A upamiętnia rzeczywiste wydarzenia, które wydarzyły się 24 czerwca 1565 roku. Wówczas w Landsbergu spalono na stosie kobiety oskarżone o czary.

A było tak. Najpierw o czarną magię oskarżono

żonę aptekarza Müllera, która na torturach wydała trzy sąsiadki, i to je spalono na stosie. Potem trzy kobiety z przedmieścia posądzono o czary, po długich torturach przyznały się do winy i zostały skazane na stos w imię czystości religii luterńskiej. Na szczęście interweniował margrabia i niewinne kobiety zostały oczyszczone z zarzutów, jednak jedna z nich w wyniku tortur zmarła.

Ale legenda mówi, że tymi spalonymi kobietami były trzy siostry, piękne, zdolne, córki niezamężnej wdowy. Kiedy dorosły do wieku, w którym można już wychodzić za męża, do ich matki zwrócił się o rękę jednej z nich stary gospodarz z sąsiedniej wsi. Żadna z dziewcząt nie chciała takiego męża. Gospodarz się zemścił i rozpuścił plotkę o tym, że dziewczęta się parają czarną magią.

Ludzie uwierzyli, stos zapłonął. Do pała przywiązano trzy siostry. Kiedy tona ognia poszybowała w niebo, na stos skoczyła matka dziewcząt, bo nie wyobrażała sobie życia bez nich. I teraz niekiedy zawołania i jęki można usłyszeć na Wieprzycach, bo jak chce ta legenda, tam właśnie stos

z czarownicami, które nimi nie były, spłonął.

## Tamteady lepiej nie chodzić

Dzisiaj uliczka Zaulek jest raczej rzadko odwiedzana. Znajdą ją dobrze bywalcy Klubu Muzycznego C-60, który zaprasza na różne koncerty.

Także w średniowieczu tamteady nikt nie chodził. Tuż za tym zaułkiem przebiegały mury miejskie i strzegący do żołnierze raczej gapiów przeganiali, bo nie lubili, jak im się kto pod murami płatał. Ale w przypadku akurat tej uliczki była jeszcze jedna przyczyna, że nawet ciekawskie zwykle dzieciaki szerokim łukiem ją omijały.

Stał tu bowiem domek kata miejskiego. Do jego obowiązków należało między innymi usuwanie padliny, ale przede wszystkim odpowiadał za torturowanie oskarżonych, chłostaniem i wypędzeniem z miasta przestępców, a także leczeniem rannych i chorych więźniów, grzebaniem szczątków skazańców i innych osób, zmarłych „złą śmiercią”. Kaci również publicznie ogłaszali zarządzenia sądowe. To właśnie kat zapalał stosy i wieszał.

No i ze względu na swoją profesję kaci są na zawsze potępieni. Jak do tej pory nie ma nikogo, to by w Zaułku mistrza topora w jego charakterystycznym stroju spotkał, ale kto, może i tam się on kiedy objawi.

## Jezioro z tajemnicami

Leżące na Piaskach i liczące około 3,2 ha powierzchni jezioro Błotne znane jest od 1517 roku. Małe oczko, ale jakie ważne. Wszak regularne wojny o nie toczono. Pierwsza odbyła się w 1594 r. między mieszkańcami Landsbergu a Mironic. Poszło o ryby. Landsberczanie przeprowadzili nawet regularne obleżenie akwenu. Na szczęście jednak polityczkę udało się zakończyć wspólnym piknikiem przy ... baranie i brukwi.

Druga, podjazdowa, odbyła się już w nowożytnych czasach. Do walki stanęli w 2002 roku okoliczni mieszkańcy przeciw magistrackim urzędnikom. Ludzie chcieli wykarczować krzaki, zarybić jezioro i uczynić z niego kąpielisko. Chcieli w zamian tylko ogrodzić akwen i mieć go dla siebie. Urzędnicy się nie zgodzili i wojnę wygrali. Dzisiaj jezioro jest ogólnie dostępne.

Ale ma ono swoje legendy. Jedna z nich powiada, że najgłębszym miejscu zmieściłaby się katedra z wieżą, a ta jak powszechnie wiadomo, liczy sobie ponad 60 m. Znawcy przedmiotu mówią, że coś w tym musi być, skoro niemal przy samym brzegu jest głębia licząca 3 m.

Druga, romantyczna i nieco już zapomniana legenda, dotyczy dwojga młodych ludzi, którzy rzekomo spoczywają na dnie jeziora. Spacerowicze lubiący nocne przechadzki opowiadają, że z fal jeziora często dobiegają jakieś tajemnicze szepty, chichoty, nierzadko śmiech. Tylko niewielkim dane było zobaczyć o północy parę młodych ludzi ubranych w dziwaczne, stare stroje. Młodzi siedzieli przytuleni do siebie nad brzegiem jeziora. Zniknęli, kiedy zegar mariackiego kościoła wybił godzinę 1. w nocy. Młodym wolno się z jeziora wynurzyć raz na dziesięć lat i tylko na jedną godzinę.

Według legendy dziewczyna była córką bardzo bogatego rządcy klasztornych dóbr w Mironicach. Zakochała się w biednym leśniczym. O ich związku nie chciał słyszeć ojciec dziewczyny, który dla

córki pragnął bogatego męża i dostatniego życia. Nie pozwalał jedynacze wyjść za mizeraka. Zrozpaczony młodzieniec podstępem porwał ukochaną pannę. Obydwój uciekli powozem z mironickiego klasztoru. Kiedy przejeżdżali koło Błotnego jeziora skierowali swój powóz prosto w jego toń. Nieszczęśliwych kochanków można spotkać w świętojańską noc, a sztuka ta udaje się tylko urodzonym w niedziele.

## A w tym drugim czołg

Niektórzy myślą Jezioro Błotne z Ruskim Stawkiem, który także ma swoje legendy. Dość przypomnieć, że to zbiornik obok obecnego Urzędu Stanu Cywilnego. Przed II wojną światową istniało tu miejskie regularne kąpielisko. Po wojnie zostało zaniedbane jezioro, o którym okoliczni najstarsi mieszkańcy mówią, że utopił się w nim wysoki oficer NKWD, który syna swego spod łodu usiłował wyciągnąć, bo chłopaka zaniósł na łyżwy. Inni natomiast z przekonaniem twierdzą, że na dnie spoczywa czołg, który się tu utopił podczas II wojny światowej. Dowodem mają być światła, jakie w niektóre noce można zobaczyć pod taflą wody. I są tacy, którzy twierdzą, że takie właśnie światła widzieli.

## Źródło siły i mocy

Jest w Gorzowie pewne miejsce, do którego się chodzi, aby dobrej energii złapać. To sztuczne ruiny na wzgórzu w parku w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta.

Ponoć mieści się tu jeden z mniejszych czakramów Ziemi. Czakramy to miejsca emanujące mocą, dające siłę i energię. Najbardziej znany to wawelski w Krakowie - zresztą dyrektorka Wawelu zirytowana ciągłymi pielgrzymkami do tej ściany w królewskim zamku zagroziła pod pretekstem remontu dostęp do niej. Inne równie słynne to: Błędne Skały na Dolnym Śląsku, miejsce na wrocławskim Ostrowie Tumskim, „egipski” grobowiec w Ropie na województwie warmińsko-pomorskim czy kamienne kręgi w Odrach w województwie pomorskim.

A w Gorzowie to wspomniane wzgórze. I jak opowiadają niektórzy, co tam regularnie chodzą, po spacerze właśnie do tego miejsca czują się tacy pełni energii, tacy radośni i silni.



# W lidze nie było zawodu, choć mogło być lepiej

InvestInTheWest AZS AJP wygrywa w krajowej rywalizacji na najlepiej szkolący klub.

Tegoroczny sezon koszykarski, dla sponsorowanego przez Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefę Ekonomiczną, AZS AJP Gorzów można zaliczyć jako jeden z lepszych w ostatnich latach, choć postawa senierek w rozgrywkach Basket Ligi Kobiet nie wszystkich mogła w pełni zadowolić.

- Oceniając wynik sportowy, liczyliśmy na niespodziankę, lecz skończyło się na siódmej pozycji, co jest wynikiem adekwatnym do tego, co pokazały nasze zawodniczki w trakcie rozgrywek - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes klubu i szef firmy głównego sponsora. - W walce o awans do strefy medalowej nasz zespół rywalizował z utytułowaną Wisłą Can Pack Kraków i nie wygrał żadnego pojedynku. Sportowo odbiegaliśmy od krakowianek, choć była szansa na zwycięstwo w Gorzowie. Gdyby nie pewne kontrowersje sędziowskie Wisła musiałaby pomęczyć się z nami bardziej - przypomina.

Jeżeli chodzi o grę w sezonie zasadniczym, to tym razem drużynie zabrakło większej determinacji. Można było także po niektórych koszykarkach spodziewać się lepszej gry, a już szczególnie bardziej stabilnej. Jak zwraca uwagę prezes Krzysztof Kielec, gorzowlanki potrafiły w najmniej oczekiwanych chwilach rozegrać naprawdę dobre spotkanie i powalczyć z dużo wyżej notowanym rywalem, by dosłownie kilka dni później przegrać ze słabszym przeciwnikiem.



Fot. Kamili Lewera

*Nie tylko występami senierek żyją gorzowscy kibice*

Taka typowa sportowa przepłatanka.

- Nie zawsze można idealnie trafić z transferami - zwraca uwagę nasz rozmówca. - Przed rokiem mieliśmy wyśmienite dwie Australijki, Stephanie Talbot i Nicole Seekamp oraz Amerykankę Courtney Hurt. Pod ich wodzą byliśmy o krok od medalu. Jestem przekonany, że mając te zawodniczki w tym roku walczylibyśmy nie tylko o czwórkę, ale i w europejskich pucharach wyszlibyśmy z grupy. Ich zaletą było to, że potrafiły zagrać indywidualnie i w decydujących chwilach wziąć na siebie odpowiedzialność za wynik drużyny. Natomiast w minionym sezonie niemal wszystkie zagraniczne koszykarki swoją postawą trochę nas rozczarowały - twierdzi i jednocześnie zwraca uwagę, że zespół zatracił swój największy atut, czyli szybki atak,

jak i kontratak. Spory wpływ na to miała kontuzja... **Aleksandry Buntton**.

- Przypomnę, że drużynę mieliśmy budować wokół tej znakomitej środkowej z Australii, lecz w ostatniej chwili wypadła ona ze względu na kontuzję i przez to zaczęliśmy szybko szukać alternatywnego rozwiązania - przypomina. - Najlepszym wyborem w tym czasie była Carolyn Swords. Amerykanka nie do końca dopasowała się do gry preferowanej przez nasz zespół. Ponadto nowe rozgrywające potrzebowały więcej czasu na adaptację, więc przyszła do nas doświadczona Natalie Hurst w styczniu. To wszystko spowodowało, że nie zdołaliśmy zbudować drużyny mającej swój specyficzny styl gry. Nie był to jednak stracony rok, ponieważ po wielu latach powróciliśmy do europejskich pucharów - uważa.

Prezes Krzysztof Kielec, podobnie jak trener gorzowskich koszykarek **Dariusz Maciejewski** tłumaczą, że w obecnych realiach występy na europejskich parkietach stają się koniecznością. Praktycznie wszystkie zagraniczne zawodniczki w pierwszej kolejności zwracają uwagę na to, czy dana drużyna zgłosiła się do międzynarodowej rywalizacji. Jeżeli nie, to ich wymagania finansowane nagle mocno wzrastają.

- Jeżeli chcemy mieć ambitne koszykarki musimy im coś zaoferować - kontynuuje prezes. - Gra na europejskich parkietach daje szansę koszykarkom na wypromowanie samych siebie oraz klubu, sponsorów (w tym KSSSE S.A.) i miasta. To jest również pewna nobilitacja. Gorzów słynie z żużla, lecz też z koszykówki i jesienią warto pooglądać nie tylko ligę, która oczywiście ma

dla nas priorytet, ale i mecze pucharowe. Zwłaszcza, że z budżetu miasta na ten cel przeznacza się zaledwie kilka procent tego, co wydaje się na żużlowe Grand Prix - zwraca uwagę.

Obecnie w klubie trwają prace nad zbudowaniem składu na następny sezon. Nie jest to zadanie proste do realizacji, zwłaszcza że sporo zawodniczek opuściło klub. Najbardziej żał odejścia **Pauliny Misiek**, która przez ostatnie dwa sezony bardzo się u nas rozwinęła. Jak przyznaje Krzysztof Kielec, kiedy w klubie dowiedziano się, jaką ofertę dla kapitan InvestInTheWest AZS AJP złożył Basket 90 Gdynia, to stało się jasne, iż nasz klub nie ma szans konkurować z gdyniankami.

- Nie zniechęca nas to jednak do pracy i mam nadzieję, że do połowy lipca będziemy znali już trzon ekipy. Na razie nie chciałbym tu więcej cokolwiek mówić, ponieważ konkurencja nie śpi. Swoją drogą wiem, że inne drużyny także się zbroją, co zapowiada, że nadchodzące rozgrywki mogą stać na jeszcze wyższym poziomie - podkreśla.

Nie tylko występami senierek żyją gorzowscy kibice. Miniony sezon dostarczył sporych emocji, jeżeli chodzi o występy junierek (do 18 lat) i kadetek (do 16 lat). W finałach rozegranych w Gorzowie w obu tych kategoriach nasza młodzież sięgnęła po mistrzostwo Polski. Od wielu lat szkolenie w Gorzowie należy do jednych z lepiej zorganizowanych w kraju, a od kilku lat AZS AJP wygrywa w krajowej rywalizacji na najlepiej szkolący klub.

- To jest nasz największy skarb - mówi wprost nasz rozmówca. - Można powiedzieć, że zbudowaliśmy organizację, gdzie jest zachowany cały cykl szkolenia, od najmłodszych dziewczynek do senierek. W klubie jest kilkadziesiąt zawodniczek, wspólnie ogląda się ich zabawę, treningi czy turnieje podczas różnych pikników, które organizujemy. To jest bardzo budujące także z punktu widzenia sponsora. Naszym celem nie jest tylko wspomaganie pierwszej drużyny, lecz działania społeczne w regionie i to szkolenie fantastycznie się wpisuje w ten obraz - tłumaczy.

Prezes Krzysztof Kielec oczywiście bardzo by chciał, żeby to szkolenie przeniosło się też na częstsze występy naszych wychowanek w lidze, co niestety nie jest takie proste. Przeskok z juniorek do senierek można porównać do życia każdego z nas. Nie jest łatwo nagle z młodzieńca stać się osobą dorosłą.

- U wielu tych dziewcząt potencjał jest i jako klub robimy naprawdę dużo, żeby najbardziej zdolne zawodniczki były wprowadzane umiejętnie do seniorskiej drużyny. Mogę zapewnić, że mają one pierwszeństwo, bo wiemy, że wychowane u nas zawodniczki zawsze oddadzą kibicom i klubowi na sportowej arenie więcej serca niż przyjezdne - kończy.

reklama





**Invest in the West**  
Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna



Kostrzyńsko-Słubicka  
Specjalna Strefa Ekonomiczna

- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja



Dowiedz się więcej na:  
[www.kssse.pl](http://www.kssse.pl)

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek  
Invest in the West AZS AJP Gorzów





# Śmietankę zawsze spijają inni

Z dr. Robertem Nogą, dziennikarzem oraz znawcą historii żużla i autorem książek o tej tematyce, rozmawia Robert Borowy

**- W pierwszych latach powojennych żużel stał się jedną z najbardziej popularnych dyscyplin sportowych w Polsce. Z czego to wynikało?**

- Złożyło się na to sporo czynników. Każdy naród ma jakąś swoją ulubioną dyscyplinę. Przykładowo Czesi i Słowacy są zakochani w hokeju, my się zaraz po wojnie zakochaliśmy w żużlu. Może dlatego, że Polacy byli zafascynowani motorami jeszcze przed wojną. Trzeba dodać, że władze PRL-u mocno stawiały akurat na żużel, a dobitnym tego przykładem było to, że sport ten znalazł się w planie sześcioletnim, który zawierał budowę podstaw socjalizmu na lata 1950-55. Żużel był sportem uprawianym głównie przez robotników i rolników. Nie chcę, żeby to zabrzmiało źle, ale mówiąc wprost był hołubiony przez prostych ludzi, co władzy ludowej pasowało. Oni nie stawiali na sport akademicki. Jeszcze innym czynnikiem było to, że władza chciała promować w społeczeństwie motoryzację. Nie było nikogo stać na produkcję, potem zakup samochodów. Z motocyklami było łatwiej. O tym, jak ważny był żużel dla władzy ludowej świadczy przykład, o którym kiedyś opowiedział mi pierwszy dwukrotny mistrz Polski Włodzimierz Szwendrowski. Zresztą jako pierwszy Polak pokonał on na torze aktualnego w tamtym czasie mistrza świata Petera Cravena. Za swoje zasługi był przyjmowany na politycznych salonach, między innymi przez premiera Józefa Cyrankiewicza, co stanowiło wielkie wydarzenie.

**- To dlaczego w 1951 roku postawiono na centralizację w formie zrzeszenia, rozpoczynając tym samym proces upadku żużla w mniejszych ośrodkach?**

- To był jeden z wielu socjalistycznych paradoksów. Chciano coś rozwijać, a zaczęto związać, wzorując się na systemie panującym w ZSRR. Choć też trzeba obiektywnie powiedzieć, że tworząc zrzeszenia mocno wzmocniono żużel w głównych ośrodkach. Poza tym nie było w tym czasie specjalistycznego sprzętu. Angielskiej JAP-y trzeba było kupować za dewizy i chodziło również o to, żeby nie było zbyt wielu ośrodków, bo wtedy nie trzeba było kupować za wiele tych motocykli. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że w niektórych przynajmniej ośrodkach żużel na tyle okrzepł, że dał podstawy do budowy silnej dyscypliny w kraju. Kiedy na bazie politycznej odwilży, jak i dzięki rozpoczęciu produkcji polskich motocykli FIS, zapalono zielone światło dla wszystkich żużli trafił na podatny grunt w wielu miastach. I jak choćby w Gorzowie, gdzie rozmawiamy, czy w moim Tarnowie zaczęto budować podwaliny pod silne potem drużyny ligowe.

**- Skoro władza chciała rozwoju żużla, to dlaczego tak późno polscy zawodnicy zaczęli rywalizować z ówczesnymi potęgami żużłowymi, jak Anglia czy Szwecja?**

- W czasach stalinowskich była blokada na różnego rodzaju kontakty z przedstawicielami państw zachodnich. Dopiero w drugiej połowie lat 50. zaczęliśmy się przebijać i dosyć szybko złapaliśmy ten kontakt, bo w 1961 roku nasi żużlowcy zostali pierwszymi raz drużynowymi mistrzami świata, a potem pojawiły się brązowe medale najpierw Antoniego Woryny w 1966 roku, potem Edwarda Jancarza dwa lata później w indywidualnych mistrzostwach świata. Natomiast trudno było rozwijać się naszym żużlow-



**R. Noga: Mamy kozaków potrafiących wygrywać turnieje Grand Prix, zdobywać medale, ale po tytuły sięgają inni**

com w strefie socjalistycznej, bo Rosjan to my uczyliśmy żużla, gdyż wcześniej oni jeździli praktycznie tylko na lodzie. Czesi natomiast byli słabsi, zaś wszędzie indziej praktycznie dopiero stawiano pierwsze kroki lub nie jeżdżono w ogóle.

**- Dlaczego tak naprawdę nigdy nie udało nam się rozwinąć produkcji sprzętu żużlowego, przez co zawsze byliśmy skazani na innych?**

- W tym przypadku zadziałały prawa rynku. Nie mając dostępu do sprzętu żużlowego rozpoczęła się u nas produkcja wspomnianych FIS-ów, ale kiedy Czechosłowacy rozpoczęli produkcję Eso, potem Jawy, okazało się, że jest to lepszy sprzęt i tak upadła produkcja FIS-ów. Eso zresztą było już w latach 50. testowane na wielu polskich torach.

**- Co jest największym problemem dzisiejszego żużla?**

- Komercjalizacja. Imprezy żużlowe zaczynają przypominać show, wielkie widowiska. Za mało w żużlu jest samego żużla, za dużo natomiast cyrku. Nie rozumiem, i zapewne nie tylko ja, dlaczego odchodzi się od pięknej tradycji finałów drużynowych mistrzostw świata? Dlaczego ileś lat temu zlikwidowano mistrzostwa świata par, a teraz próbuje się je wskrzesić pod

ich drużyna nie przegrała meczu. Inne nastroje panują choćby w Grudziądzu czy Toruniu. Moim zdaniem pierwsza część sezonu niczym specjalnym nie zaskoczyła. Nie mieliśmy jakiś zaskakujących rozstrzygnięć. Po wiem więcej, typy ekspertów co do układu tabeli mniej więcej się sprawdziły. Prawda jest też taka, że na prawdziwe emocje trzeba poczekać do play off. Pamiętam, jak w 2014 roku Unia Tarnów wszystkich łała, przyszedł play off, pojawiły się kontuzje i ledwo udało się tej drużynie zdobyć brązowy medal. W zeszłym roku najlepszy był Falubaz, a zakończył rok bez medalu. Uważam, że już dzisiaj można wskazać przynajmniej trzy drużyny, które pojadą o medale. Są to ekipy z Leszna, Wrocławia i Gorzowa. Zagadką jest to, który zespół uzupełni czwórkę? Ciekawie zapowiada się walka o utrzymanie. Myślę, że walka rozstrzygnie się pomiędzy Tarnowem, Grudziądem i Zieloną Górą. (...).

**- Trwają również rozgrywki Grand Prix. Widzi pan Polaków w gronie faworytów?**

- Zawsze przy takich okazjach mówimy o szansach Polaków i zawsze życzymy, żeby któryś stanął na najwyższym stopniu podium. Historia tych rozgrywek pokazuje jednak, że nie jest to proste do zrealizowania zadanie. Biało-czerwoni w całej historii indywidualnych mistrzostw świata mają mniej tytułów niż sam Nicki Pedersen. Jakoś tak już bywa, że mamy kozaków potrafiących wygrywać turnieje Grand Prix, zdobywać medale, ale po tytuły sięgają inni.

**- Dlaczego nikt nie potrafi postawić tej przysłowiowej kropki nad „i”?**

- To jest pewien paradoks, że będąc od lat centrum światowego żużla, mając naj-

lepsze i najbogatsze rozgrywki ligowe, organizując najwięcej turniejów Grand Prix, dominując w rywalizacji drużynowej, indywidualnie nie możemy sięgnąć po złoto od czasów, kiedy na najwyższym stopniu stanął Tomasz Gollob. Nie potrafię racjonalnie powiedzieć czego brakuje. Zawsze w danym sezonie znajdzie się ktoś lepszy. Przypomnę, że Gollob przez 20 lat dążył do wywalczenia złotego medalu i tylko raz mu się udało. A walcząc z nim Tony Rickardsson sięgnął w tym okresie po sześć złotych medali.

**- Może naszym brakuje jeszcze pełnego profesjonalizmu, umiejętności budowania hierarchii wartości imprez?**

- Myślę, że nie jest to zależne od nacji, a indywidualnie od każdego zawodnika. Jeden walczy na maksimum umiejętności w każdych zawodach, drugi mobilizuje się na z góry określone rozgrywki. Nie zmienia to faktu, że coś w tym jest, że my dominujemy, ale śmietankę zawsze spijają inni. Może w tym sezonie to się zmieni.

**- Dziękuję za rozmowę.**

**Robert Noga** - doktor nauk humanistycznych. Wykładowca akademicki, dziennikarz, którego zainteresowania koncentrują się wokół historii sportu i kultury fizycznej. Autor lub współautor książek o tej tematyce. Jego praca „Żużel w PRL” była pierwszą w kraju rozprawą dokorską poświęconą historii sportu żużlowego i została potem wydana w formie książkowej. Publicysta prasowy oraz komentator radiowy i telewizyjny, współpracował między innymi z Wizją TV, TVP Sport, Polskim Radiem. Laureat wielu nagród dziennikarskich.

**Cała rozmowa na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)**

## Co dalej z turniejami Grand Prix w Gorzowie?

W sierpniu Gorzów będzie gospodarzem jednej z rund tegorocznych indywidualnych mistrzostw świata na żużlu.

To już po raz ósmy na stadion im. Edwarda Jancarza zjadą najlepsi żużlowcy świata, żeby walczyć o punkty do klasyfikacji mistrzostw. Zanim jednak poznamy triumfatora gorzowskiej odsłony mistrzostw powinniśmy już wiedzieć, czy w kolejnych latach nasze miasto dalej będzie organizowało turnieje Grand Prix. Jak wiadomo, obecna umowa kończy się w tym roku i jeżeli gorzowscy kibice nadal mają się emo-

cjonować tymi rozgrywkami musi dojść do porozumienia pomiędzy miastem, klubem oraz brytyjską firmą BSI, zarządzającą tymi zawodami.

- Negocjacje wchodzi na ostatnią prostą, a decyzja powinna zapaść jeszcze w lipcu - mówi **Ireneusz Maciej Zmora**, prezes Cash Broker Stali Gorzów. Jednocześnie przyznaje, iż głośno o organizowaniu tych turniejów wypowiadają się wódcze Betard Sparty Wrocław, co oznacza,

że Gorzów ma przynajmniej jednego konkurenta w wyścigu po ten turniej. Nieoficjalnie BSI sonduje też Łódź oraz Chorzów. Prezes Zmora zapewnia, że nic nie będzie czynione za wszelką cenę, bo w takich negocjacjach zadowolone muszą być wszystkie strony. Pytany o więcej szczegółów prezes nie jest już taki rozmowny, ale to zrozumiałe, bo negocjacje nie lubią rozgłosu. - Mogę powiedzieć tyle, że chcemy by

Grand Prix nadal było rozgrywane w naszym mieście - dodaje.

Podobnie wygląda to w przypadku przyszłorocznego finału... I tu mamy problem, co wpisać? Jak wiadomo, w 2015 roku miasto podpisało z BSI umowę, na bazie której w latach 2016-18 Stal miała zorganizować trzy turnieje Grand Prix oraz w 2019 roku finał Drużynowego Pucharu Świata. O ile z wypełnieniem pierwszej części umowy nie

ma żadnego problemu pojawia się kłopot, co ujrzymy w przyszłym roku. Czy będzie to DPS czy Speedway of Nations?

- Każdy scenariusz jest możliwy - kontynuuje prezes Cash Broker Stali. - Po tym co widzieliśmy w trakcie inauguracyjnej edycji SoN we Wrocławiu, jako klub będziemy stali na stanowisku, że wolimy organizować rywalizację drużynową, nie parową. Rozmowy mniej lub

bardziej zobowiązujące trwają od kilku miesięcy, choć prawdą jest, że wszyscy czekaliśmy na to co się wydarzy we Wrocławiu. Dziś się wszyscy wiedzą, jak to wypadło, dlatego teraz pomni doświadczenia przystąpimy do decydujących już rozmów - kończy.

Dodajmy jeszcze, że nie wypadło to najlepiej, o czym świadczyły pustki na trybunach Stadionu Olimpijskiego.

**ROBERT BOROWY**



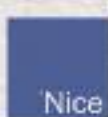
r e k l a m a



## METALPLAST

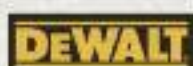


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY  
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak  
systemy przesuwne

somfy.



### METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24  
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl  
godziny otwarcia: 8<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>, sob. 9<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>

